



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 4 (180) 2025

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Fot. Ludwik Madej

Ruchoma szopka z Wieczernika na Jasnej Górze w Częstochowie

*Przyjdź na świat, by wyrównać rachunki strat
Żeby zająć wśród nas puste miejsce przy stole
Jeszcze raz pozwól cieszyć się dzieckiem w nas
I zapomnieć, że są puste miejsca przy stole*

Szymon Piotr Mucha

Spis treści

Życzenia świąteczne	3
Danuta Śliwińska – BOŻE NARODZENIE – ULUBIONE ŚWIĘTA POLAKÓW	3
Ludwik Madej – X Sprawozdawczo-Wyborczy Zjazd Delegatów TMLiKPW	7
Andrzej Azyan – Kresy to nasz obowiązek. Rozmowa z prezesem ZG TMLiKPW Adamem Kiwackim	10
Jacek Banach – Obrona Lwowa 1918–1919 w poezji polskiej okresu międzywojennego	11
Maria Magoń – Antoni Zbigniew „Zbyszko” Hippmann. Gehenna obrońcy Lwowa	16
Dr Lucyna Kulińska – Szuchewycz nie bohater, a zacięty wróg Polaków	18
Antoni Wilgusiewicz – Z Podola na Śląsk	20
Stella Maria Wilgusiewicz – Moje dzieciństwo na wsi podolskiej	21
Kazimierz Madej – Matka Boska, peregrynacje i ślubowanie w Katedrze (III)	24

W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

JEST TYLE DO ZROBIENIA	25
X ZJAZD SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZY	26
ORLEŃTOM PAMIĘĆ I CHWAŁA	27
BEZIMIENNIE POGRZEBANYM MĘCZENNIKOM	28
<i>Wybór zdjęć i opisy – Ludwik Madej</i>	

Teresa Rygalik-Weźgowiec – Szlakiem Polski Piastowskiej	33
Barbara Maresz, Weronika Pawłowicz – Z Kresów na Górny Śląsk	36
Kamil Woźniak – Krakowscy Kresowianie porządkują Cmentarz Łyczakowski	38
Barbara Smoleńska – Młodzież z Bolesławca zawiązała festiwal w Krakowie	40
Andrzej Szteliga – Kochany Lwów (zawsze w pamięci)	41
VII Bieg Orłąt 2025	42
LISTY DO REDAKCJI	
Odpowiedź Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego w sprawie losu Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa	45
List Anny Stengl – Zamknięte drzwi „Sokoła”	46
Informacja o Ogólnopolskiej Pielgrzymce Członków i Przyjaciół TMLiKPW do Częstochowy w 2026 roku	47
Z ŻĄŁOBNEJ KARTY	
Śp. Anna Kirschner	47
Antoni Jadach – Śp. Władysława Pawelec	48
Katarzyna Frankowiak – Śp. Jadwiga Ostoja-Lńska z d. Baczewska	48
Jadwiga Ostoja-Lńska – Niedzisiejsza opowieść wigilijna	50

Nakład: 350 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI

Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Bogdan KASPROWICZ, Jolanta KOŁODZIEJSKA,
Bogdan KOŚCIŃSKI, Ludwik MADEJ, Igor MEGGER, Leszek MULKA,
Elżbieta NIEWOLSKA, Danuta ŚLIWIŃSKA

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;

Adres e-mail: tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl

Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

*Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*



W te najpiękniejsze, magiczne, pełne symboli Święta Bożego Narodzenia – Szanownym i Drogim Członkom, Waszym Rodzinom i Sympatykom Towarzystwa – składamy najserdeczniejsze życzenia pokoju, miłych i radosnych spotkań wśród rodziny i przyjaciół.

Niech w tym czasie szczególnego ciepła, wzajemnej życzliwości, dobroci i niezwykle wzruszającej atmosfery – nie opuszczają nas same dobre myśli, pogoda ducha i nadzieja.

Nowy 2026 Rok niech przyniesie nam wszystkim dużo dobrego zdrowia, dużo sił potrzebnych do realizacji marzeń, planów oraz optymizmu, radości każdego dnia, a także ciągłej opieki Nowonarodzonego Dzieciątka.

Rodakom za Wschodnią Granicą życzymy upragnionego pokoju i powrotu do normalnego życia.

*Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz Redakcja „Semper Fidelis”*

Wrocław, grudzień 2025 roku

Danuta Śliwińska

BOŻE NARODZENIE – ULUBIONE ŚWIĘTA POLAKÓW

Boże Narodzenie jest w polskich rodzinach najbardziej wyczekiwany świętem w roku, świętem wyjątkowym. Na ich nadejście z niecierpliwością oczekują dzieci, a i dorosłym udziela się nastrój podniecenia.

Staramy się zawsze odtworzyć zapamiętaną niezwykle serdeczną atmosferę, jaka panowała w domu rodziców, dziadków, a także podtrzymujemy tradycje, jakie w naszym domu przechodziły z pokolenia na pokolenie.

Nasze dzieci, wnuki wzbogacają w przeżycia, do których same będą wracać w przyszłości. Kulturowanie tradycji prowadzi do wytwarzania się wspólnoty rodzinnej, rodowej. Święta Bożego Narodzenia, najbardziej uroczyste obchodzone w naszym kraju, są okazją do przeżycia czegoś pięknego z naszymi bliskimi, bo tak naprawdę życie jest gromadzeniem w pamięci tych dobrych i szczęśliwych chwil.

Na ten niepowtarzalny wieczór wigilijny czekamy cały rok.

Ubrane pięknie drzewko, stół uroczyście nakryty.
Po odmówieniu modlitwy, łamiemy się opłatkiem i składamy sobie najlepsze życzenia.

OPLATEK

*Za oknami cicho, cichutko,
Puszyste ściełają się płatki...
Niech serca się z sercem podzielą,
Wraz z wigilijnym opłatkiem...
Radość spogląda nam w oczy,
Tuż, tuż Boże Narodzenie!
Do naszego domu ojczystego
Wracają lwowskie wspomnienia.
Śnieżnymi gwiazdkami przyprószył
Wiatr – miasta, pola i chatki
Podzielmy się w święta wszyscy
Białym, święconym opłatkiem.*

Jest to chwila wzruszająca, jak żadna inna w roku, wywołująca wiele wspomnień z dzieciństwa i młodości, ale też jest chwilą przesłoniętą smutkiem po tych, którzy na zawsze odeszli. W tej doniosłej chwili odnajdujemy ponownie sens wiary, nadziei i miłości. Zasiadamy całymi rodzinami przy stole, na którym znajdują się tradycyjne potrawy naszego domu.

Boże Narodzenie obok Wielkanocy jest największą kulminacją polskiego roku kulinarnego. Smak i podanie tradycyjnych potraw naszego domu, wigilijnych i świątecznych, pozwala sięgnąć wspomnieniami w przeszłość.

Wprawdzie niektóre potrawy Bożonarodzeniowe można dzisiaj kupić gotowe, ale nigdy nie mogą równać się z potrawami, które w wielu rodzinach przygotowuje się od pokoleń.

Na każdym lwowskim, kresowym stole wigilijnym nie może zabraknąć śledzi, tradycyjnej zupy (przede wszystkim króluje barszcz z uszkami,

są amatorzy grzybowej, a także migdałowej – głównie dla starszych chorych

i dzieci), ryb (dzisiaj mamy ogromny wybór ryb – podstawowym i najważniejszym jest karp), pierogów, gołąbków, świątecznego chrzanu z żurawiną, świątecznej ćwikły z konfiturą z wiśni, kompotu z suszonych owoców, kutii, a z ciast – makownika i piernika.

Po wieczery następuje chwila, na którą najbardziej czekają dzieci. Spod oświetlonego drzewka wyjmowane są prezenty dla każdego. Nawet najskromniejszy upominek posiada w ten wieczór wartość wyjątkową, stając się symbolem łączącej ludzi miłości i przyjaźni.

W czasie wieczoru wigilijnego śpiewamy kolędy. Kolęda jest jednym z najpiękniejszych obyczajów w polskiej tradycji rodzinnej. Boże Narodzenie jest świętem radosnym, a więc kolędy też optymistyczne, wesole. Kolęda jednoczy, łagodzi konflikty, powoduje, że zapominamy o troskach i zmęczeniu.

Jednym z najpiękniejszych staropolskich obyczajów wigilijnych było i jest zapraszanie na wieczerzę ludzi samotnych. Nikt nie powinien w tym dniu być opuszczony i smutny.

Po wieczery, rozdaniu upominków, śpiewaniu kolęd udajemy się całymi rodzinami na pasterkę.

A oto dalszy ciąg przepisów na Wigilię i dni świąteczne.

Śledzie wigilijne

Składniki:

8 filetów śledziowych, 2–3 cebule, pieprz turecki, ziele angielskie, 2 liście laurowe, 2–3 cytryny, cukier puder, pół litra śmietanki 18 %, kilka gałązek zielonej pietruszki, 2 pomidory, woda do moczenia

Sporządzenie:

Filety śledziowe moczymy w wodzie tak długo, aby były lekko słone i twarde (żeby nie były za miękkie).

Następnie wyjmujemy z wody, wyduszamy z nadmiaru wody i obsuszamy w papierowych ręcznikach.

Filety kroimy w kawałki. W słoju układamy warstwami: 1 warstwa – kawałki filetów, 2 warstwa – cienkie plasterki cebuli, 3 warstwa – cienki plasterek cytryny bez skórki i pestek, kawałek listka laurowego, 3 ziarna pieprzu tureckiego, 1 ziarno ziela angielskiego i tak kolejno układamy warstwy aż do wypełnienia prawie całej wysokości słoja. Całość zalewamy śmietanką wymieszaną z 1/3 szklanki soku z cytryny i 2 łyżeczkami cukru pudru. Odstawiamy do lodówki na około 30 godzin. Następnie odrzucamy cebulę, cytrynę, przyprawę, ewentualnie można pozostawić niewielką ilość śmietanki z cytryną i ułożyć na półmisku, przybierając gałązkami zielonej pietruszki i kawałkami pomidorów.

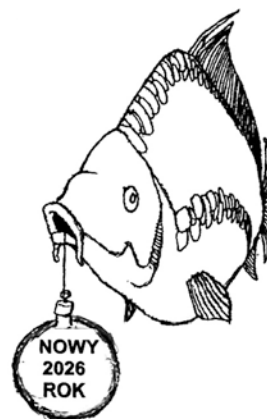
Zupa migdałowa z ryżem

Składniki:

18 dkg migdałów, 1,8 litra mleka, bardzo mały kawałek, laski wanilii, 4 łyżeczki cukru. Dodatkowo do zupy ryż ugotowany na mleku.

Sporządzenie:

Migdały wysuszone, bez skórek, mielimy w maszynce do orzechów, następnie wrzucamy do gotującego się mleka, gotujemy na wolnym ogniu około 15 minut. W trakcie gotowania dodajemy cukier i minimalną ilość rozartej wanilii. Zupę przecedzamy przez sito do wazy i wkładamy ugotowany na mleku ryż.



Karp smażony

Składniki:

Karp – około 1,8 kg, 2 jaja, 2 łyżki mąki pszennej, 2 łyżki bułki tartej, masło klarowane do smażenia, sól, pieprz, tymianek.

Sporządzenie:

Karpia czystymy, sprawiamy, opłukujemy i obsuszamy ręcznikiem papierowym. Następnie dzielimy na dzwonka i każde posypujemy solą, pieprzem i niewielką ilością tymianku i odkładamy do lodówki na 4–5 go-

dzin. Po wyjęciu z lodówki panierujemy w mące, rozbitych jajach i bułce tartej. Wkładamy na patelnię na rozgrzane masło i smażymy z każdej strony po około 5–6 minut.

Do takiego karpia bardzo dobrym dodatkiem jest świąteczny chrzan z żurawiną albo duszona wigilijna kapusta kiszona z grzybami i śliwkami suszonymi.



Sandacz na jarzynach zapiekany ze śmietaną

Składniki:

Sandacz – około 1,5 kg, sól, pieprz, tymianek, 10 dkg masła klarowanego, mąka, mała cebula, 1 kalarepa, 1 seler, 2 marchewki, 1 kalafior, 1 łyżeczka posiekanego koperku, 1 łyżeczka posiekanej zielonej pietruszki, 2 kostki cukru, 1/4 szklanki bułki tartej, 6 dkg klarowanego masła, 1/4 litra gęstej 18% śmietany, 2 żółtka.

Sporządzenie:

Sandacza sprawiamy, opłukujemy, obsuszamy w ręczniku papierowym, przecinamy wzdłuż na połowę, wybieramy ości, kroimy na dzwonka, posypujemy solą, niewielką ilością pieprzu i tymianku i odstawiamy w chłodne miejsce na 1–2 godzin. W tym czasie szatkujemy w cienkie krążki marchewki, kalarepę, selera. Osobno siekamy cebulę, dusimy na 6 dkg masła klarowanego do zeszklenia, dodajemy poszatkowane jarzyny, 3 szklanki wody i dusimy pod przykryciem do momentu, jak jarzyny będą na wpół twarde, wtedy wysypujemy bułeczkę tartą, cukier, sól i jeszcze chwilę dusimy. Osobno gotujemy kalafior w lekko osolonej i ocukrzonej wodzie na półtwardo. Schłodzone dzwonka sandacza obsypujemy mąką i wolno smażymy z obu stron na rozgrzanym klarowanym maśle – 3 minuty z każdej strony.

Żaroodporne ładne naczynie smarujemy cieniutko masłem, na to dajemy warstwę uduszonych na półtwardo jarzyn, wymieszanych z posiekaną zieloną pietruszką. Dzwonka sandacza układamy na jarzynach, garnirujemy wokół rozdzielonym na cząstki kalafiozem polewamy śmietaną z roztrzepanymi w niej żółtkami, posypujemy posiekanym koperkiem i wolno zapiekamy w piekarniku nagrzanym do 160 stopni, około 15 minut. Po wyjęciu z piekarnika potrawa gotowa do spożycia.

Pierogi z suszonymi śliwkami

Składniki:

Ciasto: 2 szklanki mąki wrocławskiej, 2 żółtka, 2 łyżeczki masła, sól, gorąca woda

Farsz: 60 dkg suszonych śliwek, 5 dkg cukru, szczypta cynamonu, pół łyżeczki startej skórki cytrynowej.

Do wody w której gotują się pierożki – szczypta soli, 1 łyżeczka masła.

Do okrasy – 2 łyżki masła, 2 łyżeczki cukru pudru, 1/4 litra śmietany, 2 łyżeczki bułki tartej.

Sporządzenie:

Zarabiamy ciasto z żółtkami, masłem, odrobiną soli, gorącą wodą, tyle dodajemy wody, aby ciasto było wolne. Rozwałkowujemy, wykrawamy małe krążki, nakładamy farsz, dobrze zlepiamy i wrzucamy na gotującą się wodę z dodatkiem masła i szczyptą soli. Jak wypłyną – gotujemy około 3 minuty, wyjmujemy łyżką cedzakową, układamy na półmisek. Polewamy roztopionym masłem z lekko przyrumienioną bułką tartą i podajemy śmietaną zmieszaną z cukrem pudrem.

Farsz: z większych śliwek wyjmujemy pestki (dobre są suszone śliwki kalifornijskie bez pestek). Śliwki myjemy w ciepłej wodzie, obsuszamy papierowym ręcznikiem, wrzucamy do wrzątku, aby tylko zakrył powierzchnię, dodajemy cukier i cynamon. Dusimy na wolnym ogniu 3 minuty.

Przy końcu dodajemy startą skórkę z cytryny. Farsz studzimy i odcedzamy.

Kaczka pieczona na sposób dzikiej

Składniki:

1 większa kaczka.

Na marynatę – 1 marchewka, 1 większa cebula, 1 pietruszka, 1/2 selera, 1 liść laurowy, 5 ziaren ziela angielskiego, 10 ziarenek pieprzu tureckiego, 3 goździki, 10 ziaren jałowca, mały kawałek imbiru, 1 większa cytryna, 3/4 szklanki czerwonego półwytrawnego wina.

Do pieczenia – 2 łyżki masła.

Sporządzenie:

Do 1/2 litra wrzącej wody wrzucamy pokrajaną marchew, pietruszkę, seler i cebulę w plasterki i gotujemy godzinę. Potem dodajemy korzenie, mały kawałek skórki cytrynowej, sok z wyciśniętej cytryny i wino.

Całość zagotowujemy i odstawiamy do wystudzenia. Następnie sprawioną, opłukaną i obsuszoną kawkę zalewamy marynatą i przez 3 dni trzymamy w lodówce często ją przewracając. Po wyjęciu z marynaty obsuszamy papierowym ręcznikiem, solimy wewnątrz i zewnątrz i po 40 minutach układamy na brytfannie z rozpuszczonym masłem i pieczemy w temperaturze 160 stopni do miękkości.

Przed podaniem na półmisku kaczkę dzielimy na części.

Do takiej kaczki dobra jest sałata z czerwonej kapusty.

Sałata z czerwonej kapusty

Składniki:

1 główka kapusty, 2 jabłka, 1 łyżeczka oliwy z oliwek, cytryna, 1/2 łyżeczki kminku, 1/2 szklanki czerwonego, półwytrawnego wina, 2 łyżeczki szczypiorku, sól, pieprz, ewentualnie odrobina cukru

Sporządzenie:

Kapustę oczyszczamy, odrzucamy głąb, opłukujemy i obsuszamy. Kapustę drobno szatkujemy, wkładamy do rondla, dodajemy łyżeczkę oliwy, poszatkowane 2 jabłka, kminek, 1/2 szklanki wody i wino.

Dusimy, aż będzie na półmiękką, twardawa. Po wystudzeniu doprawiamy solą, pieprzem, sokiem z cytryny, ewentualnie cukrem i mieszamy ze szczypiorkiem.

Piernik z bakaliami

Składniki:

2 szklanki mąki, 1 szklanka miodu, kopia łyżeczka przyprawy do piernika, 4 jaja, 1 łyżeczka oliwy z oliwek, 1/2 łyżeczki sody, 1/2 szklanki wody, 16 dkg cukru, po 6 dkg orzechów włoskich bez łupin, skórki pomarańczowej, usmażonej w cukrze, migdałów bez skórek, fig, daktyli, masło do wysmarowania blaszki, cukier puder do posypania.

Sporządzenie:

Zagotowujemy z wodą cukier, dodajemy miód, korzenie – przyprawę. Gotujemy chwilę do lekkiego zarumienienia się. Do miski wsypujemy mąkę, w środku robimy jamkę i do niej wlewamy gorący miód i ciasto zarabiamy kopystką zabierając tyle mąki, aby ciasto było wolne.

Kiedy ciasto przestygnie dodajemy jaja ubite z sodą na pianę, oliwę z oliwek i ciasto wybijamy kopystką. Kiedy ciasto jest gładkie dodajemy pokrajane bakalie i całość mieszamy. Ciasto wkładamy do wysmarowanej masłem blachy i wstawiamy do średnio gorącego piekarnika na około 45 minut (spróbować patyczkiem czy jest upieczone). Po upieczeniu i częściowym ostygnięciu posypujemy cukrem pudrem.

Kompot z bakalii

Składniki:

1/2 litra wody, 20 dkg cukru, mały kawałek laski wanilii, 2 pomarańcze, 2 mandarynki, po 15 dkg – orzechów włoskich, migdałów, fig i daktyli.

Sporządzenie:

Pomarańcze i mandarynki obieramy ze skórek i dzielimy na części, figi i migdały parzymy wodą – kroimy na części (migdały bez łupin), orzechy włoskie bez łupin suszymy w piecyku i kroimy na części, daktyle bez pestek kroimy na pół. Wszystkie bakalie wkładamy do salaterki. Zagotowujemy wodę z cukrem i wanilią i oziębionym płynem zalewamy bakalie.



Na zakończenie **KOLEDA** Mariana Hemara z czasu II wojny światowej.

*W dzień Bożego Narodzenia
Radość Wszelkiego Stworzenia
Tylko Polacy płaczą.
Twarze u nich uśmiechnięte
Ale serca pod uśmiechem ściśnięte
Rozpaczą.
Raju utracony
Kraju opuszczony
Trzej Królowie pogubili
Złociste korony –
Ptaszki w górę podlatują.
Jezusowi wyśpiewują
Hosanna!
Wół ryczy i wesołek
Pokrzykuje osiołek
i uśmiecha się Panna.
Biegli w takiej zamieci
Jeden, drugi i trzeci –
I na mrozie zgrabiały ręce
jakże staną Królowie nędzarze
Przed tą radością w stajence?
O Dzieciąteczko w żłobie
Przebacza naszej żałobie!
Uśmiechamy się. Siły ostatkiem.
Już twarze łez się wstydzą,
Już oczy przez łzy nie widzą,
Trzęsie się ręka z opłatkiem.*

X SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZY ZJAZD DELEGATÓW Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Częstochowa, 18–19.10.2025 r.

Testament Ojców Założycieli

Ze Statutu TMLiKPW wynika wprost, że jedynym zadaniem naszej organizacji jest realizowanie misji o treści unormowanej w jego trzech dezyderatach:

- zrzeszanie osób, którym bliskie jest dziedzictwo historyczne i kulturowe oraz dzieje współczesne Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dla podtrzymania stosunków koleżeńskich oraz udzielanie wzajemnej pomocy

- upowszechnianie prawdy o dziejach Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz pielęgnowanie dorobku historycznego tych ziem jako integralnej części kultury i tradycji Rzeczypospolitej Polskiej

- utrzymywanie bliskich kontaktów z Polakami oraz organizacjami polskimi działającymi we Lwowie i na Kresach.

Strażnikiem w procesie wypełniania tych dyspozycji jest najwyższy organ władzy Towarzystwa działający periodycznie w postaci Krajowego Zjazdu Delegatów, który obradując w formie Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego, dokonuje wyboru prezesa oraz członków naczelnych władz Towarzystwa i uchwała główne kierunki działania Towarzystwa na okres 4 lat kadencji.

Wynika z tego, że potrzebna jest wizja oraz ludzie, którzy posiadają umiejętność i determinację przekucia jej w czyn.

Przykazań dochować

Z powyższym wyzwaniem zmierzili się delegaci na Zjeździe, jaki miał miejsce w dniach 18–19 października w Częstochowie.

Z przyczyn technicznych nie było możliwości zorganizowania Zjazdu, wzorem lat ubiegłych, we wrocławskim Hotelu AGRO. W tej sytuacji wybór Zarządu Głównego padł na częstochowski kompleks edukacyjny usytuowany w pobliżu Placu Orłąt Lwowskich oraz Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej i Świętego Rafała Grodzieckiego. Dariusz Rataj – dyrektor Zespołu Szkół im. Bolesława Prusa w Częstochowie udostępnił uczestnikom Zjazdu podwoje kierowanej przez siebie placówki, a Renata Dudek – dyrektor Bursy Miejskiej w Częstochowie zgotowała przybyłym delegatom i gościom ciepłe przyjęcie i iście rodzinną atmosferę w obiekcie sąsiadującym z gmachem szkolnym, zabezpieczając posiłki i miejsca noclegowe. Częstochowskie

szkoły ściśle i owocnie współpracują z miejscowym środowiskiem kresowym, w czym niebagatelny udział ma Rafał Piotrowski, naczelnik Wydziału Edukacji w częstochowskim magistracie, a jednocześnie delegat reprezentujący częstochowski oddział.



Fot. Kamil Pawlik

Delegatom otworzył swe podwoje gościnny Zespół Szkół im. Bolesława Prusa w Częstochowie

Na Zjeździe 61 delegatów reprezentowało 29 Oddziałów i Klubów TMLiKPW.

Na inaugurację obrad Sztandar Zarządu Głównego wprowadził poczet w składzie: Andrzej Chłopecki, Andrzej Szczepański i Wojciech Serebyński. Sztandar



Fot. Robert Pieńkowski

Na Zjeździe 61 delegatów reprezentowało 29 Oddziałów i Klubów TMLiKPW

określa naszą tożsamość, pielęgnowane wartości i buduje poczucie wspólnoty, podkreślając wierność tradycji ojców. Chwilę potem odtworzony został Marsz

Lwowskich Dzieci, w wykonaniu zespołu muzycznego krakowskiego kabaretu Loch Camelot, kierowanego przez Ewę Kornecką i Kazimierza Madeja. Zebrani w pozycji stojąc oddali hołd Lwowskim Dzieciom, które długim szeregiem poszły tułać się po świecie.

Po ukonstytuowaniu się komisji zjazdowych Marek Gromaszek przewodniczący obradom Zjazdu odczytał list otwarty skierowany przez profesora Stanisława Nicieję z Uniwersytetu Opolskiego do uczestników Zjazdu, w którym powszechnie uznany mentor podniósł między innymi: „Wiem, że nasze kresowe środowiska są czasem targane różnymi personalnymi konfliktami. Rzutuje na to mocno podział polityczny, jaki jest w naszym kraju. Ale jako członkowie TML bądźmy ponad tym. Unikajmy konfliktów i zawsze twórzmy warunki, w których ludzie czują się dobrze i z wielką chęcią i przyjemnością się spotykają. Jest w TML-u tyle rzeczy do zrobienia, że każdy znajdzie niszę, którą jest najbardziej zainteresowany i gdzie może realizować swoje pasje i pomysły. Dbajmy o to, aby się nie poróżnić, bo nie jest banałem stwierdzenie „w jedności siła”. Życzę owocnych obrad oraz wyłonienia nowego Zarządu Głównego złożonego z osób oddanych naszej sprawie kresowej, którzy będą kontynuować z sukcesami i pomysłami naszą misję – utrwalania pamięci o polskiej historii na ziemiach utraconych decyzjami w Jałcie i Poczdamie.”

Mając na względzie powyższe napomnienia Marek Gromaszek przewodnicząc obradom Zjazdu dokładał wszelkich starań dla utrzymania statutowego celu – podtrzymania stosunków koleżeńskich, które nie pozostały bez wpływu na wyborcze rozstrzygnięcia. Podjęte decyzje X Sprawozdawczo-Wyborczego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wyglądają następująco:

Prezes Zarządu Głównego
Adam Kiwacki Częstochowa

Zarząd Główny:

1. Afiniec Piotr Zabrze
2. Azyan Andrzej Zabrze
3. Chłopecki Andrzej Oświęcim
4. Feifer Jadwiga Katowice
5. Gromaszek Marek Lublin
6. Jasiński Bartłomiej Wrocław-Tłumacz
7. Kańczukowski Stanisław Jelenia Góra
8. Kawecka Jadwiga Namysłów
9. Kościński Bogdan Brzeg
10. Madej Ludwik Częstochowa
11. Magoń Maria Lubaczów
12. Miś Witold Tarnów
13. Niewolska Elżbieta Wrocław-Tłumacz
14. Sperski Jarosław Szczecin
15. Stańczyk-Wojciechowicz Stanisława Warszawa
16. Szponar Bogumiła Wrocław
17. Woźniak Kamil Kraków
18. Zych Małgorzata Tarnobrzeg

Główna Komisja Rewizyjna:

1. Brzezińska Grażyna Gliwice
2. Kacprzak Danuta Lubaczów
3. Radwańska Bożenna Gliwice
4. Smoleńska Barbara Bolesławiec
5. Szczur Krzysztof Szczecin



Fot. Ludwik Madej

Mortui sunt, ut liberi vivamus
– nie została nam dana raz na zawsze

Główny Sąd Koleżeński:

1. Krzemińska Irmína Lublin
2. Megger Igor Poznań
3. Partyka Zygmunt Gliwice
4. Pieńkowski Robert Wrocław
5. Stafińska Krystyna Kraków

Wieniąc dokonane na Zjeździe wybory Adam Kiwacki jako namaszczony właśnie prezes przedstawił zgromadzeniu tezy dotyczące głównych kierunków działań Towarzystwa, które Zjazd przyjął w swej mądrości jako obowiązujące dla władz naczelnych Towarzystwa w X kadencji. Ustalone priorytety to:

- rozszerzenie oferty informacyjnej o działalności Towarzystwa z wykorzystaniem wszystkich dostępnych narzędzi medialnych
- wzbogacenie metod pozyskiwania środków z przeznaczeniem na wszystkie formy działalności Towarzystwa
- kontynuacja sprawdzonych form aktywności zewnętrznej
- wzmocnienie i poszerzenie współpracy z placówkami szkolnymi i kuratoriami oświaty
- objęcie kuratelą oddziałów i klubów wykazujących regres w aktywnej działalności

Program Zjazdu został zrealizowany pomyślnie otwierając furtkę wielu refleksjom. Pozornie spokojne czasy dają asumpt dla prób dezintegracji i destabilizacji naszego środowiska, podczas gdy każdy dzień jest kolejną obroną zanikających wartości. Czy wytrwaliśmy w jedności celów i starań, czy po raz kolejny obroniliśmy Lwów?

Wam bohaterom męczeńska korona i to wspomnienie co na wieki świeci...

W niedzielny poranek drugiego dnia Zjazdu delegacji i goście zebrali się na Placu Orłąt Lwowskich, w dzielnicy Raków, dokąd po wojennej zawierusze przybyło wielu kresowych wygnańców, a dumny Pomnik Orłąt Lwowskich sąsiaduje z Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej. Pomnik to 4-metrowa kolumna z jasnego, prawie białego granitu ustawiona na dwustopniowym podium wyłożonym ciemnoczerwonymi płytkami z marmuru. Dolną część poziomą stanowi metrowej wysokości znicz wykonany również z ciemnoczerwonego marmuru, a przed zniczem położona w pozycji pochylej płyta z czarnego marmuru z wyrytym cytatem z Jana Kochanowskiego „...A jeśli komu droga otwarta do nieba, tym, co służą Ojczyźnie”. Dwa kolory granitu, jasny i ciemnoczerwony, symbolizują barwy narodowe. Na kolumnie znajdują się elementy rzeźbiarskie odlane z brązu. Na wysokości 1,95 m kolumnę opasują cztery płaskorzeźby, dwie z przodu i dwie z tyłu, które przedstawiają fragmenty Cmentarza Orłąt – łuk tryumfalny z kaplicą w tle i katakumby ze stojącymi obok krzyżami mogił. Płaskorzeźby z prawej i lewej strony przedstawiają herby Lwowa i Częstochowy. Z przodu na górnej części kolumny znajduje się napis ułożony z mosiężnych liter: „Mortui sunt, ut liberi vivamus” („Umarli, byśmy żyli wolni”). Nad napisem umieszczono Krzyż Obrony Lwowa z mieczami, a pod nim dwie gałązki laurowe. W dolnej części kolumny widnieje wyryty w granicie napis z połączonymi literami: „Bohaterskim Obrońcom Lwowa. Częstochowa A.D. 2006”. Autorami projektu są artysta rzeźbiarz Szymon Wypych i architekt Mariusz Błażewicz. Była zaduma, ciche westchnienia, kwiaty w hołdzie, znicze pamięci i refleksja – czy podaliśmy misji utrwalenia pamięci o polskiej historii ziem utraconych skutkiem decyzji, które podjęli nasi wrogowie w Jałcie i Poczdamie.

U Matki Boskiej Łaskawej

Uczestnikom przybyłym do sanktuarium prezes Adam Kiwacki zaprezentował instalację „Panteon pamięci obrońców kresów”, której donatorem na rzecz parafii jest Alfred Tomaszewski.

Kiedy wybrzmiały słowa pieśni „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa” ksiądz kanonik Marek Olejniczak, proboszcz sanktuarium i kapelan TMLiKPW Oddział w Częstochowie, przywitał delegatów i gości Sprawozdawczo-Wyborczego Zjazdu Delegatów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Poczёт Sztandarowy Zarządu Głównego. Słowo Boże wygłosił ksiądz Tomasz Cisowski wskazując różne postaci patriotyzmu będące fundamentem i gwarantem istnienia polskiego narodu. Dalej w modlitwie wiernych wybrzmiało – módlmy się: za chrześcijan prześladowanych za wyznawanie Jedyne go, Prawdziwego Bo-

ga, a zwłaszcza za naszych rodaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, Podolu i w Małopolsce Wschodniej, aby Dobry Pan obdarzył ich wiecznym szczęściem i radością w niebie; za zmarłych członków naszej rodziny kresowej, aby znaleźli w niebie wszystko, co było im drogie za życia; za



Fot. Ludwik Madej

*Chwila skupienia i zadumy nad kruchością bytu
i siłą patriotyzmu*

wszystkich uczestników tego Zgromadzenia Eucharystycznego, aby wytrwale pielęgowali wiarę i niezachwianie trwali w jedności i prawdzie – Ciebie prosimy, wysłuchaj nas Panie.



Fot. Ludwik Madej

*W Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej będącym
miejsцем dziękczynnej modlitwy i przypomnieniem
bolesnych doświadczeń*

Końcowym akordem modlitewnego skupienia było podziękowanie dla księdza kapelana za dar trwania przy nas i królewska laudacja wygłoszona przez Adama Kiwackiego na cześć Matki Boskiej Łaskawej Lwowskiej, wyrażona tymi słowami: Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa, Matko nasza i Królowa. Mija 80 lat od wypędzenia nas z Kresów Wschodnich. Transportowani w bydłowych wagonach nie wieźliśmy majątku, dóbr materialnych. To nam zabrano. Ale prawie każda rodzina przywiozła stamtąd Twój wizerunek. Były to obrazy Matki Bożej z Ostrej Bramy z Wilna, Matki Bożej Łaskawej ze Lwowa, Matki Bożej Kołymskiej z Sybiru

i wiele innych Twoich świętych wizerunków. Dzisiaj znajdują się one w naszych domach we Wrocławiu, Świdnicy, Głogowie, Bytomiu i innych zasiedlonych przez wygnańców miastach i wsiach. Modlimy się do nich z naszymi dziećmi i wnukami. To dzięki temu kolejne pokolenia mają ciągłą łączność z Tobą i z naszą historią. Tak budujemy patriotyzm. MARYJO – NASZA KRÓLOWO, chcemy Ci podziękować za ciągłą obecność wśród nas i nieustanne orędownictwo u Twojego Syna. Zawieramy Twojej opiece wszystkie nasze sprawy. My Kresowianie jesteśmy przy Tobie. Jesteśmy przy Tobie i pamiętamy. Jesteśmy przy Tobie, pamiętamy i czujemy.

Epilog

Każdy Zjazd jest okazją, by odpowiedzieć sobie na pewne pytania, a w naszym przypadku – dlaczego zor-

ganizowaliśmy się i komu to miało służyć? W kontekście przesądzeń, jakie zapadły na Zjeździe, nie sposób przemilczeć doniosłej roli, którą odegrało Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w sferze oczekiwań swoich członków i ich rodzin. Nie jest tajemnicą, że szatańskim zamysłem zażartych wrogów Polski było zniszczyć w sposób fizyczny, mentalny i materialny polskie kresy (ze Lwowem i Wilnem na czele), będące enklawą ducha narodowego, patriotyzmu, wiary i wspólnoty narodowości tam zamieszkujących. Tych, którzy przetrwali wojenną pożogę i pozostali wśród żywych, usiłowano tak rozproszyc, aby już nigdy nie mogli się odnaleźć na utraconych ziemiach swoich przodków. Przez 37 lat istnienia Towarzystwo stwarzało szansę skupienia tego, co rozproszone i uświadomienia, że współistniejemy połączeni na zawsze wspólnymi korzeniami i tożsamością. Tak trwamy i trwać będziemy, co daj Panie Boże. Amen.

KRESY TO NASZ OBOWIĄZEK

Rozmowa z prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Adamem Kiwackim



Adam Kiwacki

AA: Co w minionych czterech latach uważa Pan za swoje największe osiągnięcie?

A.K.: W Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich nie działam jednoosobowo, dlatego nie mogę mówić o moich osiągnięciach. W trakcie czteroletniej, dziewiątej już kadencji Zarządu Głównego pełniłem funkcję prezesa

i z pewnością miałem istotny wpływ na jego pracę. Ale to jednak działalność kolektywna, uwarunkowana postanowieniami Statutu. W ciągu tych czterech lat odbyły się 22 zebrania Zarządu Głównego, na których przyjęto 115 uchwał, mających istotny wpływ na nasze osiągnięcia. Moim zdaniem był to najlepszy Zarząd Główny na przestrzeni ostatnich kilku kadencji, a potwierdzeniem tego są przedstawione na Krajowym Zjeździe Delegatów konkretne efekty. Zarząd Główny ma przede wszystkim kompetencje i zadania inspirujące Oddziały i Koła do konkretnych form aktywności. Takie projekty jak Bieg Orłąt, Pielgrzymka na Jasną Górę; ciągle podnoszące poziom merytoryczny i graficzny wydawnictwo Semper Fidelis, czy wreszcie prezentowane wystawy oraz zdigitalizowana, dostępna dla wszystkich 35-letnia Kronika Stowarzyszenia, mają du-

ży wpływ na pracę w terenie, w Oddziałach i Kołach. To jest olbrzymi sukces.

Gdybym jednak miał jednym zdaniem określić, co było największym sukcesem IX kadencji, to powiedziałbym tak: coś w nas drgnęło, ruszyło po latach marazmu.

Potwierdzają to moje osobiste spostrzeżenia, a przede wszystkim relacje zewnętrzne, na przykład opinia niekwestionowanego autorytetu w sprawach kresowych, pana profesora Stanisława Niciei, wyrażona na ostatnim Zjeździe Krajowym. Kolejnym potwierdzeniem są wyniki wyborów do Zarządu Głównego X kadencji. Większość dotychczasowych członków uzyskało mandat do pracy w kolejnej kadencji. To jest konkretny dowód wyżej wymienionej tezy, w końcu demokratyczny wynik wyborów jest argumentem niepodlegającym dyskusji.

Jaka była Pana największa porażka?

Będę bardzo konkretny. Porażką moją osobistą jako autora projektu, o którym za chwilę powiem, ale też porażką Zarządu Głównego była zbyt pasywna reakcja Oddziałów i Kół na apel o rozpowszechnianie filmu o profesorze Weiglu. Zarząd Główny zakupił od producenta filmu o tym wybitnym naukowcu i lekarzu, twórcy szczepionki przeciwko tyfusowi, na bardzo atrakcyjnych warunkach film zapisany na nośnikach elektronicznych oraz prawo do emisji w jednostkach organizacyjnych Stowarzyszenia. Film ten posiada wiele walorów poznawczych i edukacyjnych i zyskał bardzo wysokie uznanie w miejscach prelekcji, szczególnie wśród młodzieży. Nie udało się tego upowszechnić. Tak, to

była porażka. Płynie z tego ważna nauka, doświadczenie. Akcja trwa nadal i liczę na jej skuteczną realizację, tym bardziej że jest to sprawdzona forma dotarcia z olbrzymią treścią historyczną Kresów, a to przecież nasze podstawowe zadanie.

Drugą porażką, którą chciałbym wymienić, to sprawa opłacalności składek członkowskich przez Oddziały i Koła. Żadna organizacja nie może istnieć bez składek członkowskich. To przywilej i obowiązek jasno określony w Statucie. Składki powinny być wyższe i opłacane w terminie. Podkreślam, że nie były one zmieniane od wielu lat pomimo rosnących kosztów działalności wynikających z czynników zewnętrznych.

Była o tym mowa podczas Krajowego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego. Konkretnie rozwiązania w tej sprawie będą omawiane i mam nadzieję rozstrzygnięte podczas najbliższego (grudzień 2025) zebrania Zarządu Głównego. Warto tutaj nadmienić, że podczas Krajowego Zjazdu Delegatów wielu członków Stowarzyszenia wypowiadało się w tej sprawie w podobnym tonie.

Jak układała się współpraca Towarzystwa z innymi organizacjami kresowymi w Polsce?

Nie wypracowaliśmy, i tak jest chyba od początku naszej, kresowej roboty, jakiejś dojrzałej formy współpracy z innymi organizacjami kresowymi w Polsce. Widzę tutaj jednak wyraźny postęp. Odczuwam coraz bliższe i częstsze relacje z następującymi organizacjami:

- Stowarzyszenie Upamiętniania Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu
 - Patriotyczne Stowarzyszenie Kresowian w Kędzierzynie Koźlu
 - Stowarzyszenie Pomorskich Kresowian w Gdańsku
 - Komitet Budowy Pomnika Ofiar Ludobójstwa w Domostawie
 - Stowarzyszenie Patriotyczne w Gliwicach–Bojkowie
- Kontaktujemy się z wyżej wymienionymi organizacjami w sprawach wspólnych uroczystości oraz zamierzeń wydawniczych.

Warto tutaj podkreślić współpracę z Bibliotekami Uniwersyteckimi w następujących miejscowościach akademickich: Warszawa, Kraków, Lublin, Łódź, Toruń, Poznań, Wrocław, Katowice, Szczecin, Gdańsk, Opole, Białystok. Ta współpraca powinna być rozwijana, przedstawimy tym instytucjom i im podobnym w innych miej-

scowościach kolejne formy prezentacji historii Kresów, na przykład wspólne konferencje, wystawy, pokazy filmów.

Czy można mówić o jakimkolwiek zainteresowaniu władz centralnych działalnością TMLiKPW?

Tak, wyraźnie to odczuwam. Jesteśmy zapraszani na centralne uroczystości (Senat, Sejm, Instytut Pamięci Narodowej, Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Muzeum Narodowe). Widać, że to zainteresowanie władz centralnych (nie zawsze spełniające nasze oczekiwania) jednak rośnie i z całą pewnością jest wynikiem aktywności środowisk kresowych, nie tylko TMLiKPW.

Co Pana zdaniem należy zrobić, aby zainteresować ludzi, szczególnie młodzież, do wstępowania do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich?

Musimy jeszcze wyraźniej niż dotychczas pokazywać kim jesteśmy. Założyciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich powierzyli nam, potomnym, ogromny depozyt. Zapisali to 37 lat temu w ciągle aktualnym Statucie. Mamy zachować i przekazać następnym pokoleniom prawdę i pamięć o fenomenie historycznym nie spotykanym nigdzie. O Kresach. To bardzo pojemne, może trochę niejednoznaczne pojęcie, dla mnie osobiście oznacza jedno: Kresy nie wchodziły w skład Polski jak mówią niektórzy. Kresy były Polską, często Jej rdzeniem. Tamtego Lwowa i tamtych Kresów już nie ma. I nie będzie. Ale jest pamięć. Zapisana na tablicach okolicznościowych, na cokołach pomników i w nazwach ulic. Czytają to nasze dzieci, uczestniczą w organizowanych przez nasze i inne kresowe organizacje uroczystościach i już dużo wiedzą, i coraz więcej rozumieją, o dorobku naszych przodków.

Nie mam najmniejszych wątpliwości, że wypracowane przez Zarząd Główny IX kadencji, wzbogacone mam nadzieję w bieżącej, przedsięwzięcia, prowadzą w dobrym kierunku i odpowiedź na Pana pytanie może być tylko optymistyczna.

Musimy tylko pamiętać, że Kresy to nasz obowiązek.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Andrzej Azyan

Jacek Banach

Obrona Lwowa 1918–1919 w poezji polskiej okresu międzywojennego

Obrona Lwowa 1918–1919 w sposób szczególny utrwaliła się w wierszach i utworach poetyckich. Wydaje się, że pierwszy artykuł na ten temat został napisany już w listopadzie 1918 roku przez Sz. (nieznany z imienia i nazwiska) pt. *Lwowska poezja wojenna*¹⁾. Kilka miesięcy później, tj. w 1919 roku, Kazimierz Bukowski

w swojej książeczce *Lwów w pieśni poetów lwowskich* zebrał 31 wierszy napisanych przez 17 lwowskich poetów, w tym również i swoje utwory²⁾. Rok później Eugeniusz Kowaliszyn w artykule *Lwowska poezja wojenna* dokonuje krótkiego przeglądu wierszy i pieśni³⁾. Dalej przegląd twórczości różnych poetów daje Marian

Obertyński w pracy *Obrona Lwowa w poezji i pieśni*⁴⁾ oraz Henryk Balk w *Poetyckim pamiętniku duszy lwowskiej* na 20-lecie Obrony Lwowa⁵⁾. Podobnie czyni Stefan Nowiński w artykule *Obrona Lwowa w nieznanym wierszu*, przypominając utwór krakowskiego poety Edwarda Leszczyńskiego⁶⁾.

Bardzo ważne jest podkreślenie, że jeden z autorów prezentowanych tutaj wierszy – Jan Zahradnik brał udział w Obronie Lwowa 1918–1919, o czym jest mowa w jego biogramie. Niektórych biogramów nie można było opracować z powodu braku jakichkolwiek informacji na temat autorów. Przy przepisywaniu wierszy zachowano charakterystyczną pisownię tamtych czasów. Wiersze przedstawiono w układzie alfabetycznym według nazwisk autorów, a w przypadku kilku wierszy Jana Zahradnika w układzie chronologicznym:

Henryka Apfelówna

W NIEBIE

*Cóż tam za hałas!? – zapyta Piotr święty –
Czyż chcecie niebios rozwalić podwoje?
My tu... ze Lwowa – Jan przedwcześnie zżęty,
Puść! bo zmęczyły nas wojenne znoje!*

*Już klucz we wrotach niebiańskich zazgrzyta,
Sypie się dzieci-żołnierzy gromada;
Już o przepustkę święty Piotr nie pyta,
Za nią krwi stygmat w piersi odpowiada.*

*I dumnie kroczą przed oblicze Pana,
Wśród słów podziwu – szmeru uwielbienia,
Bo dzielność ich już dobrze tutaj znana,
Ciągle sławiona przez anielskie pienia.*

*Przyszli, stanęli w ordynku wojskowym,
A Wiekuisty po kolei bada:
Hej, ty... tam mały z jasnym włosiem płowym,
Jakąż ci prośbę spełnić mi wypada?*

*Chciałbym... byś sprawił – odpowie chłopczyna;
By moja mama... bardzo nie płakała;
Bo miała tylko mnie jednego syna!
Pociesz ją Panie, że mnie postradała.*

*A ja znów – drugi ośmielon zawoła –
Proszę Cię Panie, daj naszym zwycięstwo!
Aby nie poszedł trud na marne zgoła,
Daj im nagrodę za ich krew i męstwo!*

*Te i podobne się prośby sypały,
Jeden uparcie wciąż milczy chłopczyna;
Powiedz – Pan pyta – powiedz mi mój mały,
Czemż u ciebie tak strapiona mina?*

*Och! opuszczając ten niedoli padół,
Ja... coś ważnego bardzo zapomniałem;
O!... pozwól Panie, zejść na chwilę na dół.
Wszak ja... odejścia nie zameldowałem⁷⁾.*



Lwy wędrujące

Jerzy Bandrowski (1883–1940)

pisarz, poeta, dziennikarz związany z lwowskim dziennikiem „Słowo Polskie”, autor wielu książek oraz patriotycznych broszur.

LWÓW

*O, jakże drgnęły zamorskie pułki Polski, gdy przyszła
wieść*

*Na wszystkie krańce świata,
Iż Lwów wydano na łup,
Na pastwę wydano komuś, kto był tylko okrutnym
cieniem złej woli,
I krwawą zbrodnią chciał stworzyć czerwony czyn
dokonany.*

*O, jakże zacisnęły się pięści żołnierzy!
Czemże tak drogie jest sercom to miasto promiennej
Unii Lubelskiej,*

*Wyłonię przez sady kwitnące,
Okolone jedwabistym połyskiem szarych parkanów,
Oddzielone od przemądrzałego świata zielonym
murem ogrodów,
W których dusze ludzi prostych, ptactwu wesołemu
podobne,*

*Żyły beztróską piosenką i śmiechem dnia
słonecznego?*

*Czemże tak drogie jest sercom to miasto
niewyszukane,*

*Jeśli nie serca szczerością, jeśli nie duszy uśmiechem,
Jeśli nie sadów miłością, wonnych, dzwoniących
pszczoł miodną pieśnią*

*I darujących maleńkich rubinem słodkim swych wiśni...
Od owoców uczył się tu człowiek dobroci i słodyczy,
A przeto sercu są jak owe wiśnie – czerwone, soczyste
i słodkie,*

*I podające się chętnie z gałęzi cienkiej i giętkiej,
Co czeka jeno tych, którzy dłoń po nią wyciągną.
Miłość jest siłą Lwowa!*

*A oto zmory czerwone,
Żołnierze straszni i słudzy złej woli
W swe brudne ręce
Wzięli to serce,
By z niego jak z gąbki wycisnąć*

Ostatnią krwi polskiej kroplę...

*Jakże drgnęły zamorskie pułki Polski, gdy przyszła ta
wieść!*

*Srebrnymi szynami nieskończonej kolei Syberii,
Niby srebrnymi strunami olbrzymiej liry lodowej
Poleciał żałosny jęk.
I żołnierze zaczęli ciskać broń i padać na ziemię,
I kryjąc twarz w piasku czy w śniegu – płakali.
A ci, co nad morzem błędzili, jak duchy stęsknione,
grozili*

*Pięściami falom, klnąc bezmiar tych sinych wód.
A ci, co walczyli w lasach Północy, wpatrzeni w tyny,
Kostnieli w ciszy zadumy,
Ze zmarszczką srogą na czole,
Gdy inni, za kolczastymi drutami francuskiego frontu,
Chwalili sobie zawieszenie broni
Krwawymi łzami wściekłości,
Grzmocąc w stoły pięściami i trzaskając szablami
W takt „cake-walków”, „two-steepów” i „jazza”,
Złota chmura lecących z trąb sprzymierzeńców...*

*A gdy wieść przyszła, iż dzieci chwyciły za broń,
Zerwały się dusze żołnierzy i oddały im cześć,
I rzekły chórem wdzięcznym głosów wzruszonych:
– Chwała ci, chłopcze, chwała ci, baciaryzku kochany,
Coś ukochał swe miasto jak wróbel ulicę swą kocha.
Front ci trzymamy, braciszku, pamiętni na wieki,
Twej krwi i czynu Twojego!*

*A gdy wieść przyszła o kobiet orężnej obronie,
Zapłakały dusze żołnierzy z radości i wstydu wielkiego,
I rzekły chórem wdzięcznym głosów wzruszonych:
– Chwała wam, siostry, chwała wam, serca święte,
przesłódkie!*

*Pochylamy przed wami w bojach krwawych
poszarpane sztandary,*

Prezentujemy broń!

*A zaś wam, tchórze, w których oprócz ubrania nic nie
było męskiego,*

*Wy, coście pozwolili, by kobiety się biły,
Od was my zażądamy, byście sprawę nam zdali!*

*A gdy wieść przyszła straszna, iż wrogowie okrutni
Dzieci małe skalpują, starców siwych mordują,
Iż torturą się cieszą, iż oczy wydłubują,
Żołnierz pułków dalekich duszę swą chwycił w zęby
I rzekł jej: – Milcz, ty suko, i nie wyj! Bądź wilczycą,
Myśl o krwi! Trzeba czekać! Trzeba czekać cierpliwie,
Aby ręce nie drżały, gdy staniemy na szańcu,
Aby bagnet nie zbłądził, gdy czas przyjdzie uderzyć,
Bo gdy w pole pójdziemy, gdy pójdziemy na wroga,
To już nie żeby ginąć – ale żeby zabijać!
A ty, miasto stojące w ogniu, we krwi i śmierci,
A ty, miasto niezłomne, ty miasto bohaterskie,
Wiedz o tem, że twe imię jest rozkazem do boju.
Jest komendą, co pułki zrywa na równe nogi
I jest tarczą lustrzaną żołnierskiego honoru.*

Posłanie:

*Kiedy wieczorną porą spojrzysz
Na wieżę lwowskiej katedry,
Czerwoną w słońcu,
Na wieżę smutną jak świerk,
Widzisz ją włóczy podobną,
O czarnym grocie,
Widzisz ją jako krwią czerwony miecz
O czarnej gardzie,
Zatknięty w ziemię,
I widzisz ją jako czerwoną gromnicę,
Czarnym płomieniem żałobnej ofiary
Płonącą nad grobami poległych za prawdę i wiarę –
To jest godło Lwowa⁸⁾.*



Pylony bez kolumnady

Ks. Władysław Bandurski (1863–1932)

biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej i archidiecezji wileńskiej, dnia 1 XI 1919 roku dokonał uroczystego poświęcenia terenu na Cmentarz Obrońców Lwowa.

TO SIEJBY KRWI NASZEJ OWOCE

*Pierwsi do krwawych zapasów stanęli,
Pomknęli pierwsi do krwawej pogoni
I w lot orlęce skrzydła rozwinęli,
Na głos: „Do boju!” spiesząc w wir bez broni.*

*I żarem ducha objęli bezmiary,
Wzniciając skrami waleczności blaski,
A całopalnem spełnieniem ofiary
Zórz Zmartwychwstania zbliżając odblaski.*

*I nie zważali na zastępy zbrojne,
I nie strwożeni zawziętością wroga
Lotem się wznieśli w walk przeboje znojne,
Służąc Ojczyźnie, walcząc w imię Boga.*

*Oni triumfu dzieło rozpoczęli –
Te niezwalczone gniazd naszych Orleńta –
I pod kobiercem ziemi tej spoczęli,
Której broniła moc ich nieugięta.*

*I w zagrobowej tajemnic krainie
Ziemię ojczystą serc wspomnieniem darzą,*

Gdy o poświęcenie męczeńskich godzinie
Jasnowidzeniem w szczęśliwości marzą:

Widzą, jak nowych szeregów zastępy
W Bolesławowych dróg wstępują szlaki
I rozpraszając w dal krwiożercze sępy,
Blizn zdobywają chwałebne odznaki.

A spoglądając na zwycięskie czyny
W mgieł zwierciadlanych przejrzystej pomroce,
Na skroń Walecznych składają wawrzyny,
Szepcząc: „To siejby krwi naszej owoce!”.

Na Wasze mogiły, Orlęta moje,
Składam wspomnieniem tych uczuć wyrazy,
Wszak jam Was słowem gotował na znoje,
Malując wzniosłych wierzeń drogowskazy.

O! niechaj echo naszego pacierza
– Gwiazdy przewodnie polskiego Narodu –
Widnokrąg chwały nad Wami rozszerza
I błysnie Polsce jutrzeńką od Wschodu⁹⁾!



Widok na kaplicę

Stanisław Rossowski (1861–1940)

poeta, dramatopisarz, dziennikarz „Gazety Lwowskiej”,
recenzent teatralny.

OSIEMDZIESIĘCIU

Wieczór Wszystkich Świętych, – posępny, jak twarze
płaczek.

Zimna mgła pełza po błocie. Mży kapuśniaczek.
Już karabiny grzmiały w mieście. W szkole Sienkiewicza
Zbiórka. Tatar-Trześniowski szyki swoje przelicza.
W ciężkich butach, kusym kabacie, rzucając głowę.
Przed wyciągniętym jak sznur frontem stąpa marsowo.
Szpicruta w prawej ręce, w kieszeni lewa ręka,
Jak wierny pies szablisko skacze za nim i szczęką.
Wiechy jasnych wąsów – to ta, to owa – na zmianę
Podnoszą się jak złote snopy, wiatrem szarpane.
Troska wykuwa mu bruzdy na czole odkrytem,
Raz po raz migają oczy przeczystym błękitem.

– Osiemdziesięciu! O-siem-dzie-się-ciu! jakby zgłoski,
Nie ludzi liczył, mruć chodząc Tatar-Trześniowski.
Wtem staje. Szybko wzrokiem obiega zuchów twarze,
Białych zębów dwa rzędy w uśmiechu im ukaże.

– Bracie! huknie. By Sodomę ocalić wbrew
przedsięwzięciu,

Pan żądał pięciu prawych, was jest osiemdziesięciu.

Osiemdziesięciu, bracie! Trafia mi to do gustu.

Przynajmniej krągła rachuba, jeden przeciw dwustu.

Jeden przeciwko dwustu, ale im radę dacie:

Nie może Polska być bez Lwowa, ni Lwów bez Polski,
bracie!

I kiedy tak mówiąc, w oczy kompanii zagląda,
Wzrok jego staje się nagle ostrym, jak sonda.
On zaś ową sondę – wzrok, jak ze stali, siny, –
Zatapia w duszę karnej, wyprężonej drużyny.
Czeka, jaki głos wyrwie się z tajnej dusz czeluści.
Ale szereg stoi, jak mur: pary z ust nie puści.
Wchłonął, by gąbka wilgoć, dumne przywódcy słowo
I odpowiada na nie milczenia dumną wymową.

Rzecz znów Tatar-Trześniowski, wodząc oczyma:

– Choć duch, widzę, w was mocny, czy ciało
wytrzyma?

Mówię, jak do żołnierza, któremu Mars nie obcy,
A jakież pojęcie o wojnie macie wy, chłopcy?
Wojna – to ciosy, kule, niespanie, mitręga,
Głód i chłód – to śmierć, co zewsząd po ciebie sięga.
Więc może niejednego z was, bracie, żal już bierze,
Iż na ślepo uwikłał się w takiej aferze.
Więc niejednego, bracie, może strach opadł srogi,
Niechże – to nie wstyd dziecku – wraca w domowe
progi.

Wtedy osiemdziesięciu głosów gromkiem wołaniem
Wybuchnął zgodny wszystkich okrzyk: – Wszyscy
zostaniem!

I po chwili wypadł z bram w noc czarną czarnym
wężem

Bojowy hufiec nieustraszonych, mąż za mężem.
Dziwne zaprawdę męża powołał Lwowu ducha Boży:
Studenci, akademicy, terminatorzy...
Z garsteczką ledwie starszych, co im dziarsko hetmani,
Malcy, smyki, do karabinów poprzytraczeni,
Ledwie zdolni je udźwigać, ale – na Boga!
Pewni zwycięstwa – tak wyrusza Pierwsza Żaloga.
A na jej czele, on, niezłomny – w kusym kabacie
Tatar-Trześniowski, z błękitem w oczach i swem:
Bracie¹⁰⁾!

M. Stobiecka

MORITUI SUNT, UT LIBERI VIVAMUS

Polska Was będzie czczyć –
Polska Was będzie pamiętać –

*Młodzieniaszkowie – rycerze –
Lwowskie Orłęta!
Duchy świetlane –
Rzeszo,
blaskami opromieniona!
Nikt z Was nie cierpi już,
nie grzeszy...
Umieście z uśmiechem dla Polski konać,
nauczcie nas z uśmiechem dla Niej żyć¹¹⁾!*

Maryla Wolska (1873–1930)

poetka młodopolska, związana z lwowskim środowiskiem literackim. Jej willa Zaświecie była miejscem spotkań lwowskich poetów.

ROCZNICA

*Wierzę w Boga i Lwów!
Serce wali jak młotem
I śni znów ranek ów,
Gdy strojny śnieżną bielą,
W słońcu się zbudził Lwów.*

*Wolny z powrotem!
A tam – pod Cytadelą,
Leżeli chłopcy pokotem,
Prości i biali...*

*Jak młotem serce wali –
Lecz jakże mówić o tem,
Na co nie stać słów?!
Wierzę w Boga i Lwów¹²⁾.*

Jan Zahradnik (1904–1929)

poeta, wydał własny tomik poezji pt. *Ludziom Smutnym*, autor około 700 wierszy publikowanych w lwowskim *Słowie Polskim*, krytyk literacki, jako 14-letni uczeń lwowskiego III Gimnazjum im. Stefana Batorego brał udział w obronie Lwowa 1918–1919, za co został odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa.

ŻOŁNIERZ NIEZNANY

*Więc w Nieznanego grobie żołnierza
Obrońcy Lwowa spoczną kościęta –
Nie pamiętała o nich Warszawa,
Lecz los przyjazny o nim pamięta.*

*Nie chcę tu rymów piał uroczystych,
Dostał, co z dawna mu się należy,
Ten nasz nieznany, chociaż tak znany
Najmniejszy malec spośród żołnierzy.*

*I tych, co „Słowo” dzisiaj przejrzą,
Pewno tak bardzo nic nie ucieszy,
Jak ta wiadomość na pierwszej stronie,
Podana w prostej formie depechy¹³⁾.*

NA POGRZEB ŻOŁNIERZA NIEZNANEGO

*Choć milczysz tak wielkim milczeniem
Które nie z tego jest świata,
Wiesz przecie to i pamiętasz –
Dla Polski walczyłeś przez lata*

*Choć sam dzisiaj jesteś ze swoją
Zadumą, skąpaną w błękicie,
Wiesz przecie to i pamiętasz –
Twój skon całej Polsce dał życie.*

*Obejrzyj się jeszcze z wysoka,
Raz jeszcze ku nam zwróć oczy,
Wpatrz się w te tłumy dokoła –
To Polska za trumną twą kroczy¹⁴⁾.*

UMARLI MAJĄ GŁOS

*Po cóż nas przeżywacie i przywołujecie?
Wszak żeśmy dość za życia chodzili po świecie.
Nie myślcie, że wam, żywym robimy dziś wytyk,
Lecz dość mamy sensacji, zamachów, polityk.
Rozumiecie, że wszelka sensacja się przeje –
Zmarliśmy, by nie widzieć co się w Polsce dzieje.
Więc kłóćcie się ze sobą, gdy się macie spierać –
Nie budźcie nas – nie chcemy drugi raz umierać¹⁵⁾.*

Henryk Zbierzchowski (1881–1942)

poeta, prozaik, dramatopisarz, redaktor lwowskich czasopism „Szczutek”, „Gazeta Poranna i Wieczorna”, nazywany „bardem Lwowa”, pod pseudonimem Nemo regularnie, w formie wierszowanej komentował życie miasta.

SZKOŁA SIENKIEWICZA

*Gdy ukraiński rozpoczął się taniec
I żalność polskie pokryła oblicza,
Tyś zajaśniała, Szkoło Sienkiewicza,
Jako świetlany bohaterstwa szaniec!*

*Jakże cudowny symbol w tem się mieści,
Że się najpierwszy porwał do obrony
Gmach, co pamięci tego poświęcony,
Który był twórcą rycerskiej powieści.
Bo kiedy garstka młodzieniaszków lwowskich
Nie chciała ugiąć przed przemocą czoła,
Zaprawdę była to ta sławna szkoła,
Szkoła Kmiciców i Wołodyjowskich.*

*To samo młode junactwo szatanów,
To samo męstwo i pogarda śmierci,
Co raczej pierś da rozszarpać na ćwierci
Niżli odstąpić cał z ojczystych łanów¹⁶⁾!*

Zaprezentowane wiersze poświęcone Obronie Lwowa 1918–1919 roku stanowią niewielką część znacznie większej pracy – antologii, która wydana zostanie w postaci książki.

Zbiór wierszy dokonał 55-letni Jacek Banach z Wrocławia. Zawodowo zajmuje się kierowaniem przedsiębiorstwami krajowymi i zagranicznymi w Polsce.

Po babci (z okolic Drohobycza) ma pochodzenie kresowe. Ze zrozumiałych względów interesuje się Lwowem. Był w nim wiele razy prywatnie i służbowo.

Przypisy:

- 1) Sz., Lwowska poezja wojenna, „Pobudka” 1918, nr 12 s. 2.
- 2) Kazimierz Bukowski, Lwów w pieśni poetów lwowskich, 1919.
- 3) Eugeniusz Kowaliszyn, Lwowska poezja wojenna, „Gazeta Wieczorna” 1920, nr 5550, s. 2–3.
- 4) Marian Obertyński, Obrona Lwowa w poezji i pieśni, „Kurier Literacko-Naukowy” 1933, nr 47, s. 1–2.

- 5) Henryk Balk, Poetycki pamiętnik duszy lwowskiej, „Wola i Czyn” 1938, nr 22, s. 45.
- 6) Stefan Nowiński, Obrona Lwowa w nieznanym wierszu, „Kurier Literacko-Naukowy” 1938, nr 47, s. 4.
- 7) „Gazeta Wieczorna” 1921, nr 6141, s. 3.
- 8) „Słowo Polskie” 1919, nr 377, s. 4.
- 9) Władysław Bandurski, Z niewoli do ziemi obiecanej, 1920, s. 48–49.
- 10) „X Lecie Obrony Lwowa”, Jednodniówka 1928, s. 15.
- 11) „ORLETA” 1933 nr 2 s. 1.
Tłumaczenie tytułu: „Polegli, abyśmy żyli wolni”. Ten łaciński napis znajduje się na sklepieniu bramy środkowej Pomnika Chwały na Cmentarzu Orłąt we Lwowie.
- 12) „Lwowski Kurier Poranny” 1930, nr 197, s. 4.
- 13) Karolina Grodziska, „Lwowskie wiersze Jana Zahradnika”, 2016, s. 110; pierwodruk w „Słowo Polskie”, 1925, nr 95, s. 9.
- 14) Karolina Grodziska, „Lwowskie wiersze Jana Zahradnika”, 2016, s. 244; pierwodruk w „Słowo Polskie”, 1925, nr 299, s. 8.
- 15) Karolina Grodziska, „Lwowskie wiersze Jana Zahradnika”, 2016, s. 245; pierwodruk w „Słowo Polskie”, 3 1926, nr 303, s. 7.
- 16) „Szczutek” 1918, nr 20, s. 8.

Maria Magoń

Antoni Zbigniew „Zbyszko” Hippmann Gehenna obrońcy Lwowa

W dniu 2 listopada 2025 roku obchodziliśmy setną rocznicę odsłonięcia Pomnika Nieznanego Żołnierza w Warszawie, w którym spoczęły szczątki 14-letniego bohatera, Obrońcy Lwowa z 1918 roku. W kwietniu 1925 roku w Ministerstwie Spraw Wojskowych wylosowano Lwów jako miejsce, z którego miały zostać pobrane prochy, symbolizujące ofiarę wszystkich polskich żołnierzy, którzy poświęcili życie w walce o niepodległość. Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich ekshumowano nieznanego żołnierza, a jego szczątki wybrała matka, Jadwiga Zarugiewiczowa, której syn Konstanty zginął w obronie Zadvórza w 1920 roku. Jadwiga Zarugiewiczowa stała się symboliczną matką chrzestną wszystkich poległych żołnierzy Wojska Polskiego.

Po upadku monarchii austriacko-węgierskiej, Lwów stał się areną sporów o swoją tożsamość. W pierwszych tygodniach niepodległości Polski, państwo polskie nie miało jeszcze uregulowanych granic, ustalano je stopniowo w procesie obejmującym traktaty międzynarodowe, decyzje polityczne i walki zbrojne. Wolność i przestrzeń życiową musiało sobie wywalczyć, zwłaszcza tereny na wschód od Wisły, w tym między innymi Przemyśl, Lubaczów i Lwów.

W 1918 roku 20 października podczas posiedzenia Rady Miejskiej Lwowa przyjęto rezolucję o przyłączeniu miasta do Polski. Aktowi temu sprzeciwili się radni ukraińscy, którzy dążyli do utworzenia swojej państwowości, uznając ten Akt za bezprawny.

W nocy z 30 października na 1 listopada 1918 roku we Lwowie wybuchło powstanie zbrojne koordynowane przez Ukraiński Komitet Wojskowy, skierowany przeciwko upadającym władzom austriacko-węgierskim. Walki o Lwów rozpoczęli żołnierze austriacko-węgier-

scy pochodzenia ukraińskiego, którzy dążyli do utworzenia Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Ukraińcy zajęli ważniejsze obiekty, z wyjątkiem lotniska na Lewandówce, a na najważniejszych budynkach zawiesili żółto-niebieskie flagi, ulice patrolowali ukraińscy uzbrojeni żołnierze – dezertery z armii austriacko-węgierskiej.

W obronie polskiego Lwowa natychmiast stanęły grupy polskich wojskowych i ochotników cywilnych. W celu koordynacji walk Polacy powołali Naczelną Komendę Obrony Lwowa, na czele której stanął kpt. Czesław Mączyński. Pierwsza do walki stanęła młodzież skoszarowana w południowej części Lwowa – Szkole im. Henryka Sienkiewicza. Podjęli oni walkę z dobrze uzbrojoną policją ukraińską, podczas walk zdobyli broń i amunicję. Innym miejscem oporu był II Dom Techników w tej samej części Lwowa. Studenci przejęli również uzbrojenie znajdujące się na terenie Politechniki Lwowskiej oraz zajęli remizę strażacką. Walki trwały o każdy skrawek Lwowa. Wiadomości o walkach i zajmowaniu przez Polaków terytorium Lwowa rozchodziły się i do szeregów obrońców ściągali mieszkańcy, w tym młodzież i dzieci lwowskie. Tym młodym osobom nadano nazwę „Orleńscy Lwowskie”. Rankiem 22 listopada 1918 roku Lwów był wolny. Znowu w mieście powiewały biało-czerwone flagi.

Do walki o polski Lwów ściągali ochotnicy z różnych zakątków ziem polskich, w tym i z Lubaczowa między innymi Kazimierz Kaćma, Józef Argasiński, Seweryn Michał Klima, Antoni Zbigniew Hippmann.

Antoni Zbigniew „Zbyszko” Hippmann urodził się 24 maja 1901 roku w Lubaczowie. Rodzicami byli Rudolf Hippmann i Franciszka z domu Kulikowska. Uczęszczał

do II Szkoły Realnej we Lwowie. W czasie I wojny światowej należał do tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej założonej w 1914 roku przez Józefa Piłsudskiego. Od 1 listopada 1918 roku w stopniu szeregowego brał udział w obronie Lwowa przeciwko Ukraińcom. Do walk o Lwów poszedł potajemnie, jako uczeń siódmej klasy, wspólnie z 26 kolegami. Pierwszego dnia walczył w mieście, natomiast drugiego wysłano go na patrol do



Fot. Teresa Pakosz

Grób Antoniego Zbigniewa „Zbyszko” Hippmann na Cmentarzu Orłąt Lwowskich znajdującym się na Cmentarzu Łyczkowskim we Lwowie

Sokolnik. Należał do załogi I odcinka. W trzecim dniu razem z kapitanem Kopciem bronił stacji telegraficznej na Persenkówce. Tam przez trzy godziny trwała zacięta walka, gdy obrońcom zabrakło amunicji, garstka bohaterów się poddała. Obrońcy dostali się do niewoli ukraińskiej. W więzieniu ukraińskim Zbigniew Hippmann został dotkliwie pobity. Rozpoczęła się tortura fizyczna i moralna. Młodego chłopaka Ukraińcy skazywali trzy razy na śmierć, musiał kopać dla siebie grób, głodzono go przez cztery dni, tylko za to, że nie pozwolił odebrać sobie orzelka. W złości i nienawiści bito go kolbami, katowano w okrutny sposób. Po barbarzyńskim męczeniu wreszcie odstawiono zmaltretowane ciało do więzienia w Stanisławowie. Tam ponownie bity i katowany został wrzucony do wagonu i zawieziony do więzienia w Kołomyi. W trakcie przesłuchań dostał z bicia kolbami i na-



Fot. Archiwum O/TMLiKPW w Lubaczowie

Grób nieznanego żołnierza poległego za Ojczyznę na Cmentarzu Orłąt Lwowskich znajdującym się na Cmentarzu Łyczkowskim we Lwowie

hajkami zakażenia krwi. Młody bohater, Orłę Lwowskie, pomimo obelg i bicia przez Ukraińców pozostał wierny swojemu miastu i złożonej przysiędze. Został uwolniony przez oddziały polskie i odstawiony do szpitala w Stanisławowie, gdzie był leczony. W połowie czerwca 1919 roku ojciec Rudolf Hippmann zabrał syna do domu, zapewniając mu najlepszą, najczulszą opiekę. Zbigniew Hippman zmarł 30 lipca 1919 roku i został pochowany na Cmentarzu Obrońców Lwowa, pole XIV, grób 1128. Pośmiertnie odznaczony Medalem Niepodległości, Monitor Polski nr 93/1938 poz. 375.

Czynnikiem decydującym o zwycięstwie Polaków w walce o miasto Lwów okazała się postawa mieszkańców – ich przywiązanie, oddanie, patriotyzm i miłość do miasta. „Semper Fidelis”, to łacińska sentencja oznaczająca „Lwów zawsze wierny”. Została nadana miastu przez papieża Aleksandra VII w 1658 roku i symbolizowała polskość miasta oraz jego niezłomność wobec wrogów. Ta nazwa „Semper Fidelis” była i jest również odwołaniem się do Bitwy o Lwów w latach 1918–1919.

22 listopada 1920 roku, Lwów jako pierwsze i jedyne w II RP miasto polskie zostało uhonorowane i odznaczone Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari, za szczególne zaangażowanie mieszkańców Lwowa w zachowanie polskości w 1918 roku i późniejszy opór wobec natarcia Armii Czerwonej w 1920 roku. Dokonując dekoracji odznaczeniem na tarczy herbowej bohaterskiego miasta, Naczelnik Państwa Polskiego Józef Piłsudski powiedział: „Tych kilkadziesiąt dni walki uczyniły ze Lwowa dzielnego żołnierza. Dlatego ja, jako naczelnik wódz, który ma za zadanie odznaczać najdzielniejszych wśród walecznych, z całą sumiennością, a zarazem uczuciem szczęścia, rozstrzygnąłem, że mogę dać zbiorowemu żołnierzowi – miastu waszemu, najwyższą odznakę wojskową – Krzyż Virtuti Militari”.

Opracowano między innymi na podstawie „W obronie Lwowa i Kresów Wschodnich”, Lwów 1926 r.

Szuchewycz nie bohater, a zacięty wróg Polaków

Wszyscy Polacy powinni sprzeciwić się budowie pomnika Romana Szuchewicza we Lwowie

Dla Polaków Roman Szuchewycz jest postacią jednoznacznie negatywną – symbolem terroryzmu przed wojną i ukraińskiego ludobójstwa dokonanego podczas II wojny światowej. W Polsce jest postrzegany jako zbrodniarz wojenny, podczas gdy na Ukrainie czczony jako bohater narodowy walczący o niepodległość Ukrainy. W 2007 roku prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko pośmiertnie nadał Szuchewyczowi tytuł Bohatera Ukrainy, co wywołało duże protesty w Polsce i innych krajach świata. Postawienie mu pomnika, szczególnie blisko granicy z Polską i na terenach dawnych województw wschodnich, odbierane jest jako rażący brak szacunku dla ofiar ukraińskiego ludobójstwa i próba gloryfikowania sprawców. Ten rozdzwięk prowadzi nieuchronnie do sporów i napięć między naszymi narodami. Brak rozliczenia się Ukraińców z okrutną przeszłością i potępienia zbrodni ludobójstwa odbierany jest w Polsce jako główna przeszkoda w pojednaniu obu narodów. Nie chodzi tu o frazesy o przyjaźni i sympatii do Ukrainy wygłaszane przez polityków rządzących w naszym kraju, ale realne odczucia zwykłych ludzi. Media i propaganda potrafią bowiem doraźnie zmieniać nastroje społeczeństwa, ale w dłuższej perspektywie liczą się nie tyle dobre chęci władz, ale konkretne czyny Ukraińców.



Fot. wikipedia

Roman Szuchewycz

Roman Szuchewycz (ukr. Роман Шухевич), znany również pod pseudonimem Taras Czuprynka, był ukraińskim działaczem nacjonalistycznym i wojskowym, urodzonym 30 czerwca 1907 roku w Krakowcu. Był zaciętym wrogiem Polski, od młodości zaangażowanym w antypolską działalność nacjonalistyczną.

Mimo że Polsce zawdzięczał wykształcenie, nawet wyższe (Politechnika Lwowska), nigdy nie zaprzestał wrogich Polsce knowań. Został jednym z kluczowych przywódców Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Była to organizacja sponsorowana przez wrogów Polski, głównie Niemców i Litwinów. Dopuszczała się sabotaży, szpiegostwa, a także zamachów i zabójstw. Po zabójstwie ministra Pierackiego za działalność

terrorystyczną został skazany i trafił na trzy lata do więzienia.

Roman Szuchewycz był więc przed wojną terrorystą, a po jej wybuchu hitlerowskim kolaborantem. W latach 1943–1945 został głównodowodzącym Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) organizacji odpowiedzialnej za ludobójstwo ludności polskiej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Według ustaleń rzetelnych historyków zginęło tylko w tym okresie okrutną śmiercią co najmniej 200 tys. Polaków, a podczas całej wojny Ukraińcy i różne formacje zbrojne kolaborując z okupantami i samodzielnie przyczyniły się do śmierci 500–600 tysięcy obywateli polskich różnych narodowości. To była straszliwa zbrodnia!

W czerwcu 1941 roku, po ataku Niemiec na Związek Radziecki, złożone z członków OUN-B bataliony „Nachtigall” i „Rolland”, w których Roman Szuchewycz pełnił funkcję niemieckiego kapitana (nosząc hitlerowski mundur), wkroczył do Lwowa. Dokonały one razem z ukraińską i niemiecką policją pogromów ludności żydowskiej, nazwanych „Dniami Petlury”, w wyniku których zginęło ponad 4 000 osób. Członkowie tych batalionów dokonywali także masowych mordów Żydów i Polaków w innych miastach Wołynia i Małopolski Wschodniej. Ich udział w pogromach potwierdził izraelski instytut pamięci o Holokauście Yad Vashem. Pracujący tam badacze ustalili bez wątpliwości, że OUN-B, do której należał Roman Szuchewycz i jej oddziały w latach 1941–1942 współpracując z Niemcami brały udział w pogromach i eksterminacjach.

Po rozwiązaniu batalionu „Nachtigall” w październiku 1941 roku Roman Szuchewycz został mianowany przez Niemców dowódcą kompanii w ukraińskim batalionie policyjnym Schutzmannschaft 201, który operował na ziemiach dzisiejszej Białorusi. Zadania tej jednostki obejmowały walkę z partyzantką sowiecką oraz udział w akcjach przeciwko ludności żydowskiej, polskiej i białoruskiej. Dowodzona przez Szuchewycza kompania dopuszczała się wyjątkowych okrucieństw i gwałtów. Ukraińcy mordowali i palili na terenie dzisiejszej Białorusi całe wsie z ich cywilnymi mieszkańcami. Schutzmannschaftu 201 używano też do przeprowadzania akcji deportacyjnych do hitlerowskich obozów zagłady. Rozmiary okrucieństwa, jakiego dopuszczały się formacje ukraińskie wobec lokalnej ludności były tak wielkie, że okazały się nie do zaakceptowania nawet przez samych dowódców niemieckich. Po ich interwencji zbrodnicze ukraińskie bataliony zostały rozformowane. Wtedy pozbawione żołądki ukraińskie

z pełnym uzbrojeniem opuściły jednostki i wkroczyły na Wołyń. Tam kontynuowały swoje mordercze dzieło, tym razem wobec bezbronnej ludności polskiej. To Roman Szuchewycz odegrał kluczową rolę w planowaniu i realizacji ludobójstwa Polaków mieszkających na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Od wiosny 1943 roku UPA rozpoczęła kampanię mordów i wypędzeń polskiej ludności na Wołyniu, a na początku 1944 roku – w Małopolsce Wschodniej. Ich celem było fizyczne usunięcie Polaków z terenów, które OUN-B uznawała za etnicznie ukraińskie. W sierpniu 1943 roku, podczas III Zjazdu OUN-B, Szuchewycz zdecydował o całkowitej eksterminacji polskiej ludności z Wołynia i Małopolski Wschodniej wydając słynny rozkaz „Lachów w pień ciąć” nakazujący Ukraińcom zamordować każdego Polaka, którego uda się im dopaść – od dziecka w łonie matki po starca nad grobem! Czynów Romana Szuchewycza nie tłumaczą w żaden sposób ukraińskie aspiracje niepodległościowe, bo mord dokonany na cywilnej ludności polskiej, u schyłku wojny, gdy nadchodzili Rosjanie i mowy już nie było o jakimkolwiek niepodległym państwie ukraińskim, miał już tylko wymiar ludobójczy, dokonany z najniższych rasistowskich i grabieżczych pobudek. Dlatego gloryfikacja postaci Romana Szuchewycza uwłacza więc jedynie pamięci polskich ofiar.

W 2016 roku Sejm RP ustanowił 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. W polskiej pamięci narodowej zbrodnia wołyńsko-małopolska jest jedną z najstraszniejszych kart polskiej historii. Jest symbolem cierpienia i martyrologii niewinnych, których jedyną winą była ich polskość i katolicka religia. Pomnik „Rzeź Wołyńska” w Domostawie projektu Andrzeja Pityńskiego – przedstawiający orła w płomieniach i postacie strasznie cierpiących ofiar – ukazuje, jak głęboki jest ból polskiego społeczeństwa z powodu tych wydarzeń. Gloryfikacja dowódców UPA bezpośrednio się z tym kłóci. W mediach i debacie publicznej powracają słowa działaczy kresowych, że dla ofiar nie ma różnicy „między ludobójcą niemieckim, sowieckim a ukraińskim” – każda zbrodnia jest równie potworna. Polacy uznają UPA jako równorzędnych z Niemcami czy Rosjanami sprawców tragedii naszego narodu. Dlatego każde upamiętnianie Romana Szuchewycza odbierane jest jako jednoznaczne poniżenie pamięci zamordowanych Polaków. Dla wielu rodzin ofiar UPA każda forma gloryfikacji UPA, a szczególnie jej dowódców to osobista zniewaga. Gloryfikowanie Romana Szuchewycza przez władze ukraińskie (np. nazwanie jego imieniem stadionu w Tarnopolu, odrestaurowanie pomnika we Lwowie) prowadziło w przeszłości do napięć dyplomatycznych. Po ogłoszeniu tych decyzji polski ambasador w Kijowie Bartosz Cichocki odwołał wizytę w regionie. W reakcji na tę decyzję niektóre polskie samorządy partnerskie miasta Tarnopol (m.in. Zamość czy Nysa) zawiesiły lub zerwały współpracę z władzami tego miasta. Również ambasador Izraela na Ukrainie potępił nazwanie stadionu tarnopolskiego

imieniem Szuchewycza. Takie gesty pokazują, że jednostronna gloryfikacja zbrodniarzy szkodzi budowaniu zaufania między Polską a Ukrainą. IPN wydał komunikat, że „ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci polskich ofiar UPA”, a kresowe orga-



*Projekt pomnika
zaxid.net*

nizacje i kombatanckie postulują sankcje wobec takich praktyk. Wiceminister i poseł PSL Piotr Zgorzelski zapowiedział, że Polska powinna oficjalnie protestować przeciw gloryfikacji Romana Szuchewycza. Nazwał plan odrestaurowania lwowskiego pomnika „wyjątkową prowokacją wobec Polski”, przypominając, że Roman Szuchewycz był „odpowiedzialny za 200 tys. polskich ofiar” i podkreślił, iż termin „rzeź wołyńska” to eufemizm dla ludobójstwa dokonanego ze szczególnym okrucieństwem. Polskie media relacjonując przypadki budowania kolejnych upamiętnień UPA na Ukrainie postrzegają je jako źródło konfliktów historycznych. W komentarzach podkreśla się, że heroizacja Romana Szuchewycza zrywa elementarny porządek narracyjny – to „oddanie hołdu architektowi ludobójstwa na Polakach” (jak napisał dziennikarz Marek Koprowski) – i że każdy kolejny pomnik czy nazwa ulicy w jego imieniu to policzek dla Polski. Analitycy zwracają też uwagę na inny kontekst: Polska wspiera Ukrainę w wojnie z Rosją, więc zachowanie ukraińskich władz pamiętające o bohaterach OUN-UPA jest postrzegane jako znaczący dysonans, utrudniający pełne porozumienie między narodami.

Podsumowanie

Przyczyn dla których Polacy powinni przeciwstawić się budowaniu upamiętnień Romana Szuchewycza w ogóle, a we Lwowie w szczególności, jest bardzo wiele. Rozpocząć warto od tego, że Roman Szuchewycz był człowiekiem zawsze wrogiem Polakom i prowadził przeciwko nim już w okresie międzywojennym akcje terrorystyczne, a w czasie II wojny światowej kierował ludobójczą akcją antypolską jako kolaborant hitlerowski i dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jest to postać amoralna i sadystyczna, która zasługuje nie na pomniki, a jak każdy faszysta i kolaborant hitlerowski na wieczną hańbę i potępienie.

Bibliografia:

Edward Prus – *Taras Czuprynka. Hetman UPA i wielki inkwizytor OUN*, – Wydawnictwo Nortom, Wrocław 1998, – Jedna z pierwszych polskich publikacji skupiających się wyłącznie na osobie Szuchewycza. Autor, znany z ostrej krytyki OUN-UPA, przedstawia Szuchewy-

cza jako zbrodniarza wojennego i architekta ludobójstwa. Styl publicystyczny, ale bogaty w cytaty i dokumenty.

Lucyna Kulińska – *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce 1922–1939*, – Księgarnia Akademicka, Kraków 2009, – Szczegółowe opracowanie działalności OUN przed II wojną światową, ze szczególnym uwzględnieniem przygotowań ideologicznych i organizacyjnych, z których wyrósł późniejszy ruch UPA i liderzy tacy jak Szuchewycz.

Marek A. Koprowski – *Rozkaz mordować Polaków. Roman Szuchewycz – krwawy dyktator OUN-UPA*, – Wydawnictwo Replika, 2020.

Grzegorz Motyka – *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, – Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, – Kompleksowa analiza konfliktu polsko-ukraińskiego, w tym roli Szuchewycza.

Piotr Gontarczyk – *Polska i Ukraina: trudne sąsiedztwo*, – Wydawnictwo IPN, Warszawa, – Zawiera fragmenty o Szuchewyczu i jego znaczeniu w relacjach bilateralnych.

Tadeusz Olszański – *Ukraiński nacjonalizm 1920–1939*, – Wydawnictwo Książka i Wiedza, 1980, – Tło ideologiczne, w którym wyrastał Szuchewycz.

W języku angielskim i ukraińskim:

Per Anders Rudling – *The Cult of Roman Shukhevych in Ukraine: Myth Making with Complications*

– „Fascism”, vol. 5, 2016, pp. 26–65, – Krytyczna analiza kultu Szuchewycza w ukraińskiej pamięci historycznej.

Grzegorz Rossoliński-Liebe – *The Ukrainian Nationalist Movement and the Holocaust in Western Ukraine*

– Wyd. Universität Hamburg, 2011 (doktorat), – Zawiera szczegółowy opis roli Szuchewycza i OUN-UPA w zbrodniach wojennych.

Mykola Posivnych – *Roman Shukhevych: The Leader of the Ukrainian Resistance*

– Lviv, 2007, – Pozytywna narracja, typowa dla ukraińskiej historiografii

Artykuły:

„Pamięć i Sprawiedliwość”, IPN – liczne artykuły na temat UPA i Szuchewycza.

Dzieje.pl – Portal z biogramami i analizami dotyczącymi liderów OUN-UPA.

Historia Do Rzeczy, „w Sieci Historii” – publicystyka i krytyczne oceny działań Szuchewycza.

IPN: ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci ofiar UPA | dzieje.pl – Historia Polski

<https://dzieje.pl/wiadomosci/ipn-ukrainska-gloryfikacja-romana-szuchewycza-uwlacza-pamieci-ofiar-upa>

IPN protestuje przeciwko nazwaniu stadionu w Tarnopolu imieniem Romana Szuchewycza » Kresy – wiadomości, wydarzenia, aktualności, newsy <https://kresy.pl/wydarzenia/ipn-protestuje-przeciwko-nazwaniu-stadionu-w-tarnopolu-imieniem-romana-szuchewycza/>?swcfpc=1

IPN: ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci ofiar UPA | dzieje.pl – Historia Polski

<https://dzieje.pl/wiadomosci/ipn-ukrainska-gloryfikacja-romana-szuchewycza-uwlacza-pamieci-ofiar-upa>

„Miasto Lwów nie dla polskich panów”. Marsz pod antypolskimi hasłami na Ukrainie – PolsatNews.pl

<https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2018-03-04/miasto-lwow-nie-dla-polskich-panow-marsz-pod-antypolskimi-haslami-na-ukrainie/> IPN: ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci ofiar UPA | dzieje.pl – Historia Polski

<https://dzieje.pl/wiadomosci/ipn-ukrainska-gloryfikacja-romana-szuchewycza-uwlacza-pamieci-ofiar-upa>

W Tarnopolu stanie pomnik Szuchewycza » Kresy – wiadomości, wydarzenia, aktualności, newsy

<https://kresy.pl/wydarzenia/w-tarnopolu-stanie-pomnik-szuchewycza/>

IPN: ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci ofiar UPA | dzieje.pl – Historia Polski

<https://dzieje.pl/wiadomosci/ipn-ukrainska-gloryfikacja-romana-szuchewycza-uwlacza-pamieci-ofiar-upa>

W niedzielę w Domostawie odsłonięcie pomnika „Rzeź Wołyńska” | dzieje.pl – Historia Polski

<https://dzieje.pl/wiadomosci/w-niedziele-w-domostawie-odslonienie-pomnika-rzez-wozynska>

Nie bratać się z gloryfikatorami ludobójców – Polska – Dziennik Polonijny USA – Polish Daily News | Dziennik Polonijny USA – Polish Daily News

<https://poland.us/strona,25,25935,0,nie-bratac-sie-z-gloryfikatorami-ludobojcow.html>

IPN: ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci ofiar UPA | dzieje.pl – Historia Polski

<https://dzieje.pl/wiadomosci/ipn-ukrainska-gloryfikacja-romana-szuchewycza-uwlacza-pamieci-ofiar-upa>

IPN: ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci ofiar UPA | dzieje.pl – Historia Polski

<https://dzieje.pl/wiadomosci/ipn-ukrainska-gloryfikacja-romana-szuchewycza-uwlacza-pamieci-ofiar-upa>

W Tarnopolu stanie pomnik Szuchewycza » Kresy – wiadomości, wydarzenia, aktualności, newsy

<https://kresy.pl/wydarzenia/w-tarnopolu-stanie-pomnik-szuchewycza/>

IPN: ukraińska gloryfikacja Romana Szuchewycza uwłacza pamięci ofiar UPA | dzieje.pl – Historia Polski

<https://dzieje.pl/wiadomosci/ipn-ukrainska-gloryfikacja-romana-szuchewycza-uwlacza-pamieci-ofiar-upa>

Nie bratać się z gloryfikatorami ludobójców – Polska – Dziennik Polonijny USA – Polish Daily News | Dziennik Polonijny USA – Polish Daily News

<https://poland.us/strona,25,25935,0,nie-bratac-sie-z-gloryfikatorami-ludobojcow.html>

Piotr Zgorzelski zapowiada oficjalny protest ws. Ukrainy. „Byliśmy zbyt łatwowierni i szlachetni” – Wprost

<https://www.wprost.pl/opinie-i-komentarze/11858172/piotr-zgorzelski-zapowiada-oficjalny-protest-ws-ukrainy-byalismy-zbyt-latwo-wierni-i-szlachetni.html>

Nie bratać się z gloryfikatorami ludobójców – Polska – Dziennik Polonijny USA – Polish Daily News | Dziennik Polonijny USA – Polish Daily News

<https://poland.us/strona,25,25935,0,nie-bratac-sie-z-gloryfikatorami-ludobojcow.html>

Przedruk z Cracovia Leopold nr 3/2025

Antoni Wilgusiewicz

Z Podola na Śląsk

Wspomnienia mojej matki Stelli Wilgusiewicz z d. Małkiewicz

Są to wspomnienia – opatrzone moim komentarzem – mojej Matki Stelli, zmarłej 7 stycznia 2014 roku w Zabrze. Wspomnienia swoje spisała przy mojej pomocy niedługo przed śmiercią, w odpowiedzi na jeden z konkursów na wspomnienia kresowian – niestety, nie

zdażyła już ich przesłać. Pragnęła w ten sposób utrwalić dzieje swojej rodziny żyjącej na Podolu, nad Zbruczem i jej wymuszonego exodusu na zachód w 1945 roku. Ze swojego długiego życia – 88 lat – na Podolu spędziła tylko 20, podczas gdy na Śląsku, w Zabrzu 68,

ale do śmierci czuła się Podolanką. Wspomnienia te oraz wspomnienia jej matki Zuzanny (zmarła w Zabrzu w 1988 roku) były częścią życia codziennego naszej rodziny, a zatem i mojego; swoje podsumowanie znalazły w załączonym tekście. Moja kresowa świadomość opierała się w jednej części na nich, a w drugiej na wspomnieniach mego Ojca Władysława, rodowitego lwowianina. Były to wspomnienia odmienne, na ile odmienne było ich życie do ekspatriacji (poznali się dopiero w Zabrzu). Matka wychowywała się w rodzinie należącej do inteligencji polskiej otoczonej chłopskim środowiskiem, niemal wyłącznie ukraińskim, stąd też w jej wspomnieniach wzajemne stosunki tych grup zajmują wiele miejsca, a ich kulminacją były tragiczne doświadczenia czasu wojny. Wprawdzie jej rodzina zrządzeniem losu uniknęła represji zarówno sowieckich (wywózka na Syberię lub do Kazachstanu) jak też uszła z życiem z rzezi urządzanej przez nacjonalistów ukraińskich, ale wojenna trauma pozostała im na zawsze. Ojciec z kolei wychowywał się we Lwowie w środowisku niemal wyłącznie polskim; podczas wojny został wcielony najpierw przez Sowieców, a później Niemców do Służby Budowlanej, co mocno odbiło się na jego zdrowiu, ale nie było najgorszym, co mogło go spotkać. Oboje więc wraz z rodzinami znaleźli się na Ślą-

sku, by zacząć tu nowe życie – dostosowali się do nowej rzeczywistości, cały jednak czas pozostając kresowianami. Lata PRL nie sprzyjały oczywiście kultywowaniu tego typu tradycji, pozostawała ona głównie w kręgu rodzinnym. Dla nas – dzieci i młodzieży z kresowych rodzin – była rodzajem mitu, nie mającego przełożenia na nasze codzienne życie. Dopiero przełom roku 89 przyniósł tu zmianę. Dla mnie osobiście niezwykłym doświadczeniem była wycieczka do Lwowa zorganizowana przez opolski oddział niedawno powstałego Towarzystwa Miłośników Lwowa. W jej trakcie odwiedziłem między innymi grób dziadka Jana Wilgusiewicza na Cmentarzu Janowskim, co jeszcze do niedawna wydawało się zupełnie nierealne. Najbardziej jednak wpłynął na mnie moment wyjazdu ze Lwowa; kiedy autobus pełen starych lwowiaków wypełniła pieśń *Serdeczna Matko* i rozpaczliwy płacz ludzi, którzy zdawali sobie sprawę, że do Lwowa już nie wrócą. Wtedy zrozumiałem, jaką tragedią jest wypędzenie ludzi z ich miejsc rodzinnych, gdzie zostały ich wspomnienia i groby ich przodków. Po powrocie na Śląsk rozpocząłem kresową działalność, którą kontynuuję do dziś, traktując ją jako spełnienie testamentu moich rodziców i dziadków.

Stella Maria Wilgusiewicz

Moje dzieciństwo na wsi podolskiej

Nazywam się Stella Maria Wilgusiewicz, z domu Małkiewicz. Urodziłam się 13 października 1925 roku na Kresach Wschodnich II RP, tuż przy granicy polsko-sowieckiej, którą stanowiła rzeka Zbrucz. Było to we wsi Horodnica w powiecie Kopyczyńce województwa tarnopolskiego, o 14 km od granicznego Husiatyna. Wieś liczyła około 3 tysiące mieszkańców; byli to w $\frac{3}{4}$ Rusini (wówczas nie mówiono Ukraińcy), a w $\frac{1}{4}$ Polacy – prócz tego kilka rodzin żydowskich.

Szkoła 7-klasowa, której kierownikiem był mój Ojciec, śp. Marian Małkiewicz, prowadziła nauczanie w języku polskim i ruskim, to znaczy niektóre przedmioty były nauczane także w języku ruskim. Rusini mieli dwie cerkwie greckokatolickie, spółdzielnię mleczarską tzw. Masłosojuz, własną czytelnię organizującą różne imprezy kulturalne oraz organizację młodzieżową pod nazwą Łuh. Był to rodzaj organizacji paramilitarnej, której członkowie urządzali przemarsze przez wieś, ubrani w mundury z pałkami na ramieniu imitującymi karabiny. Odbывало się to przy wtórze pieśni „Łuh ide, nasze sławne towarzystwo”.

W latach 20. i 30. mniej więcej do roku 1936–37, stosunki między Polakami i Rusinami układały się bardzo dobrze. Pamiętam, jak na święto Jordan, kiedy to Rusini grekokatolicy święcili wodę w rzece spotykały się dwie procesje z kościoła i cerkwi, które wspólnie odprawiały nabożeństwo po dojeździe do rzeki. Również

my, dzieci polskie, ruskie i żydowskie, wspólnie bawiłyśmy się i nikt z rodziców nam tego nie zabraniał. W czasie Świąt Wielkanocnych ruskich był zwyczaj urządzania korowodów, podczas których dzieci i młodzież trzymając się za ręce wspólnie szły przez wieś, śpiewając pieśni ludowe.

Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej skupiał Polaków mieszkających w tak zwanej Starej Horodnicy. Obok niego znajdowało się Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP z ochronką, w której spędzałyśmy nasze letnie wakacje. We wsi znajdował się urząd pocztowy, posterunek policji, a także urząd gminy zbiorowej. Była to więc wieś duża i znacząca na tamtejszym terenie.

Mój Ojciec wiele zrobił dla umocnienia polskości w Horodnicy i okolicznych miejscowościach. Założył kółko rolnicze wraz ze sklepem spożywczym, Kasę Stefczyka (do niej nawiązują dzisiejsze tak zwane SKOK-i), udzielającą pożyczek rolnikom, koło organizacji Strzelec; przyczynił się także do wybudowania Domu Ludowego, gdzie odbywały się akademie, odczyty i przedstawienia dla miejscowej ludności. Nauczycielka, pani Jadwiga Kędłarska, założyła drużynę harcerską, organizowała przedstawienia, ogniska i uczyła przepięknych harcerskich piosenek.

Wieś nasza położona była u stóp pasma górskiego, zwanego Miodobory, z największym szczytem Bohut.

Na nim to stał kiedyś posąg Światowida, drewnianego bożka o czterech twarzach. Po chrystianizacji wrzucony do Zbrucza, w naszych czasach został odnaleziony i umieszczony w krakowskim Muzeum Archeologicznym. Tereny wokół naszej wsi, otoczone lasami i jarami, z płynącą środkiem rzeką Gniłą Lipą, jawią mi się dziś jako kraina mlekiem i miodem płynąca, prawdziwy raj utracony... Takie było nasze Podole...

Rodzice moi (mama Zuzanna również była nauczycielką) byli zaprzyjaźnieni z miejscowymi chłopami, nie tylko Polakami, ale też Rusinami. Jako nauczyciele, ludzie wykształceni cieszyli się ich wielkim szacunkiem i poważaniem. Byli często zapraszani na wesela, na których chętnie bywali. Mama z tej okazji piekła piernik, jako że miodu było u nas w bród. Ja i mój starszy brat Jurek byliśmy zapraszani na greckokatolicką Wigilię (świątę wieczer) do sąsiadów, gdzie wraz z nimi śpiewaliśmy po rusku kolędy. Do dziś pamiętam niektóre z nich, na przykład „Chrystos sia razdaje, ktoż to może znaty” Niestety, nie pamiętam już pisowni ukraińskiej...

Święta narodowe obchodziliśmy wspólnie, machając chorągiewkami (dzieci polskie biało-czerwonymi, a ukraińskie żółto-niebieskimi). Również inne obchody odbywały się wspólnie. Ojciec jako kierownik szkoły bardzo zabiegał o to, aby zdolniejsze dzieci – także ukraińskie – mogły się kształcić. Tak na przykład Grześ Jurkiewicz jeszcze przed wybuchem wojny zdał maturę, a Józek Narożański nawet został magistrem prawa.

W niedalekiej Pостоłówce znajdowała się strażnica KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza). Co niedziela wojsko w szyku zwartym maszerowało do kościoła w Horodnicy, co stanowiło dla nas, dzieci, wielką uciechę. W tejże wsi każdego lata stacjonował też żeński obóz Przysposobienia Wojskowego (tzw. peowiaczki). Dziewczęta urządzały ognisko ze śpiewem i tańcami, co dla miejscowej ludności również stanowiło wielką atrakcję. Do dziś wspominam jedną ze śpiewanych tam pieśni, która wzruszała mnie do łez (nuż niestety nie potrafię odtworzyć)...

*O polski kraju święty,
warowny domie nasz,
o jakże niepojęty
ty dla nas urok masz.
Potężna w tobie siła,
żywota wieczny zdrój,
o Polsko moja miła,
o drogi kraju mój.*

Pamiętam także inną piosenkę, śpiewaną tym razem przez dziewczyny wiejskie:

*Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na nim.
Siedzi, siedzi, wiję wieniec,
Przyszedł do niej Podoleniec.*

*Podolanko, daj mi wieniec!
Dałabym Ci wieniec, dała,
Gdybym się ojca nie bała,
Nie tak ojca jako brata
Bo brat gorszy jest od kata.*

Niestety, te dobre dla nas czasy zostały zakłócone gdzieś około roku 1937.

W głównej mierze przyczynił się do tego pop ukraiński, ks. Biernat, który posiał w naszej wsi ziarno nienawiści do Polaków w imię walki o wolną Ukrainę. Nie znam dalszych losów Polaków w naszej wsi, gdyż w 1938 roku rodzice zostali przeniesieni do szkoły w Chodaczkowie Wielkim. Uchroniło nas to w późniejszym czasie od wywózki na Sybir bądź wymordowania przez ukraińskich nacjonalistów. Chodaczków był również dużą wsią, położoną bliżej Tarnopola i zamieszkaną odwrotnie niż Horodnica w większości przez Polaków.

Moje beztroskie dzieciństwo zakończyło się bezpowrotnie 17 września 1939 roku wraz z bolszewicką



*Rodzina Małkiewiczów, Horodnica nad Zbruczem,
około 1930 roku*

inwazją na Polskę. Odbył się tak zwany mityng dla miejscowej ludności, gdzie poinformowano ją o „wyzwoleniu narodu ukraińskiego spod jarzma polskich panów”. Urządzono wkrótce „wybory”, gdzie ludność mogła się wypowiedzieć, a właściwie „poprosić” o przyłączenie naszych ziem do ZSRR. Ojca jako kierownika szkoły poinformowano, że ma urządzić referendum na temat tego, w jakim języku ma odbywać się nauka. Ojciec zrozumiał to dosłownie, w wyniku czego większość ludności wypowiedziała się za szkołą polską. Oczywiście, był to koniec naszego pobytu w Chodaczkowie.

Ojciec został przeniesiony jako nauczyciel do sąsiedniej wsi, w większości zamieszkaną przez Ukraińców. Mieszkaliśmy na plebanii u księdza Jońca, a potem, gdy w pobliżu budowano lotnisko wojskowe, „spakowano” nas do domu diaka (odpowiednik naszego organisty), Ukraińca, bardzo przyzwoitego człowieka. Diak, pan Krywokulski, któremu na pewno nie był na rękę nasz pobyt u niego, przyjął nas całkiem przyjaźnie i pomagał nieraz w tych trudnych czasach. Bywali i tacy

Ukraińcy! W tym czasie nie zdarzały się jeszcze mordy na Polakach, przynajmniej w najbliższej okolicy.

W tejże wsi, Horodyszczu, zastał nas wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej. W tym czasie (był to początek wakacji) Ojciec został wysłany na kurs nauczycielski do Brzeżan, gdzie miał zostać aresztowany, a my z Mamą wysłani na Sybir.

Dowiedzieliśmy się o tym od brata naszego gospodarza, który po wkroczeniu Niemców został wójtem i znalazł w Urzędzie Gminy dokumenty, których bolszewicy nie zdążyli zniszczyć. Tak więc paradoksalnie Niemcy uchronili nas przed więzieniem i Sybirem.

Z Horodyszcza Ojciec został przeniesiony do pobliskiego miasteczka Kozłów. Mama nie dostała pracy jako nauczycielka, ale ponieważ była bardzo pracowitą i energiczną kobietą, poradziła sobie inaczej. Dostała od kogoś spory kawał zachwaszczonego pola, na którym z moją pomocą uprawiała wszelkie jarzyny, a także ziemniaki. Hodowała kury, a nawet świnki. To wszystko musieliśmy zostawić, gdy ewakuowano nas później z linii frontu.

Ponieważ w tym czasie zaczęły się pogromy Polaków, do Kozłowa zaczęli napływać mieszkańcy sąsiednich wsi szukający schronienia. Była wśród nich rodzina ks. Baziaka, późniejszego arcybiskupa lwowskiego i krakowskiego jego matka, siostry, szwagier i siostrzeniec. Kiedyś nawet ks. Baziak odwiedził ich w Kozłowie.

W Kozłowie zastał nas odwrót wojsk niemieckich. W Tarnopolu i okolicy walki trwały przez pięć tygodni, podczas których znajdowaliśmy się na linii frontu. Po tem ewakuowano nas i zaczęła się nasza tułaczka. Szliśmy piechotą w deszczu i błocie – także starcy i malutkie dzieci. Pamiętam państwa Borowczyków, emerytowanych nauczycieli – pani Borowczykowa była niewidoma, a mąż prowadził ją za rękę... Byliśmy konwojowani przez niemieckich żołnierzy, dzięki czemu uniknęliśmy ataku ukraińskich nacjonalistów. Przechodziliśmy przez wsie spalone przez banderowców, gdzie nie ostała się żywa dusza (polska wieś Pławucza) – więc wiedzieliśmy dobrze, jaki los mógł nas spotkać.

Wreszcie dotarliśmy do miasteczka Kozowa w powiecie Brzeżany, gdzie zaprzyjaźniony z Ojcem ksiądz proboszcz pomógł nam się jako tako urządzić. Cały dobytek, prócz niewielu drobiazgów, straciliśmy, ale byliśmy szczęśliwi, że uszliśmy z życiem.

Z Kozowej wyjechaliśmy z transportem tak zwanych repatriantów w sierpniu 1945 roku. Skierowano nas na Ziemię Odzyskaną, gdzie dotarliśmy po tygodniowej podróży. Na stacji Bytom Karb wyladowano nas z wagonów, nakazując szukać miejsca na osiedlenie. Ponieważ Rodzice pragnęli, by mój brat Jurek odbył studia na Politechnice Gliwickiej, osiedliliśmy się w sąsiednim Zabrze. Pracę znaleźli Rodzice bez trudu jako nauczyciele męskiej i żeńskiej szkoły podstawowej. Trudności mieliśmy ze znalezieniem mieszkania, ale po trzech tygodniach „koczowania” na torach ktoś zlitował się nad nami i odstąpił jedno z dwu zajętych przez siebie mieszkań poniemieckich. Wprawdzie ogołocony ze sprzętów, ale mieliśmy wreszcie dach nad głową.

Brat rozpoczął studia na Politechnice, a ja, ponieważ w czasie wojny nie uczyłam się i miałam ukończo-

ną tylko pierwszą klasę gimnazjum, zapisałam się do szkoły dla dorosłych. W moim Ojcu znowu odezwała się chęć do społecznego działania. Zorganizował szkołę podstawową dla dorosłych Ślązaków, gdzie mogli uczyć się języka polskiego i ukończyć polską szkołę. Zaangażował do pracy w niej nauczycieli pochodzących z Kresów, podobnie jak on entuzjastów. Nawet woźny, pan Zydróń, pochodził ze Lwowa! Wkrótce przy szkole powstało kółko dramatyczne, którym kierował nauczyciel, pan Jan Stępień, a także chór pod kierownictwem pani Łozowej. Uczestniczyli w nich zgermanizowani Ślązacy, którzy do niedawna bardzo słabo albo w ogóle nie mówili po polsku. Występy teatru cieszyły się w okolicy wielkim powodzeniem.

Załączam zdjęcie całego grona nauczycielskiego tej szkoły z moim Ojcem pośrodku. Niestety, jego serce nie wytrzymało wszystkich przeżyć i zmarł On w wieku



Kierownik szkoły dla dorosłych Marian Małkiewicz – kresowianin z Podola – z personelem nauczycielskim. Zabrze, rok 1946

62 lat, w czerwcu 1954 roku, w dzień po zakończeniu roku szkolnego.

Ja, po ukończeniu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, wyszłam za mąż za lwowianina, absolwenta Politechniki Śląskiej, Władysława Wilgusiewicza. Jest on obecnie aktywnym – na miarę swoich możliwości – członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, opracowuje wydawnictwa wspomnieniowe na temat Lwowa i Kresów (np. zbiór życiorysów śląskich energetyków wywodzących się z Kresów). Mój syn Antoni, jako nauczyciel historii w liceum w Katowicach, nie zapomina o swoich korzeniach. Organizuje wycieczki na Kresy, wpaja młodzieży wiedzę na temat naszych utraconych ziem. Opiekuje się także grobem Dziadka Jana na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Ja też chciałabym chociaż w małym stopniu utrwalić pamięć o naszej drogiej Ziemi Ojczystej, naszym Podolu. Słowo Ukraina w odniesieniu do tych stron nie może przejść mi przez usta... Choć nie byłam tam już sześćdziesiąt lat, moje wspomnienia są ciągle żywe. Dziękuję za umożliwienie i zachęcenie przez ogłoszenie Waszego konkursu do przelania na papier moich przeżyć i drogich dla mnie wspomnień.

Kłaniam się i Daj Boże Zdrowie!

Fot. Archiwum Antoniego Wilgusiewicza

Matka Boska, peregrynacje i ślubowanie w Katedrze

Część III – Danuśka idzie w świat

To był świat zanegowany, czyli na **nie**. Literalnie było to wszechobecne **нельзя** (nie wolno). Jakoś **nie** „ćwierkały wróbelki od samego rana”, **nie** zbierały też dzieci po drodze do szkoły kasztanów i żołądzi, **nie** towarzyszył dzieciom w drodze uśmiech ani radość. Dymiło i zacinąło śniegiem, szczypało w paluszki rąk i nóg, a dziad mróz wkradał się nawet pod cienkie palciki. Szkoła była w Zimnej Wódce, ostatni kawałek trzeba było wejść pod górkę. Nie tak wyobrażała sobie Danusia pierwsze dni szkoły. Rano **nie** zdążyła z jakiegogoś powodu nic zjeść, w tornistrze oprócz wyprawki też nic **nie** było.

W klasie też **nie** było gejzeru radości. Nauczyciele trochę zalęknieni, **nie** mieli pewności, ilu z nich **nie** doczeka wiosny, a ilu z nich czeka aresztowanie i wywózka w **nieznane**.



Wywózki na Sybir 1940 rok



Dzieci w transporcie na Sybir 1940 rok

Do Danusi przylgnęła Zosia Bednarska. Zosię do szkoły na saneczkach przywoził tatuś. Zosia zalękniona pytała Danusię, czy zgodzi się zjeść jej śniadanie albo chociaż pół, bo mamusia bardzo by się złościła i denerwowała gdyby Zosia przyniosła śniadanie z powrotem.

Danusia zgadzała się z pewnym niezdecydowaniem i ociąganiem, bo wydawało jej się, że tam w środku jest pusto i nie ma już żołądka. W końcu okazało się, że żołądek jest, bo jej anioł, choć też głodny, to jednak nad nią czuwał. W szkole **nie** było wody, bo rury popękały, gdyż nie wytrzymały temperatury minus 24 stopni, a nocą nawet minus 30! Były jednak też dni, gdy świeciło słońce, śnieg chrupał i skrzył się diamencikami płatków a Zosia pozwalała Danusi razem z nią zjeżdżać na saneczkach ze szkolnej górką. Dni grudniowe mają jednak to do siebie, że są bardzo krótkie. Przy pochmurnych dniach mrok zapada już po trzeciej, koło wpół do czwartej. Danusia musiała przerwać naukę, bo po zmroku już nic nie widziała. Miała tak zwaną kurzą ślepotę, wynikająca z niedożywienia i braku witaminy A (zawiera ją np. wątroba, jaja, masło, ryby morskie). Siedząc w domu, nie wiedziała o tym, że ominą ją w szkole Дед Мороз (dziad mróz), który rozdawał конфеты (cukierki). W tym czasie Danusia myślała o tym, co tam porabia we Lwowie jej prawie dziesięcioletnia siostra Jańcia. By ulżyć mamie krewni poradzili, by oddać Jańcię na służbę do pomocy znajomemu – trochę choremu i staremu Maćkowi Madejowi, więc pewnie Jańcia nie była tam taka głodna.

W marcu Bufanowa dowiedziała się na wywiadówce w szkole, że koleżanka z klasy jej córki Stefci nie chodzi do szkoły. Przypomniała sobie swoją dobrą koleżankę Bronkę, matkę Danusi. Zaproponowała Bronce, by Danusia zaczęła znowu chodzić do szkoły, a po powrocie ze szkoły, by razem ze Stefcią przychodziła do niej na jakąś zupkę.

Po pierwszym tajaniu śniegu i roztopach na polach tajał też nieco wszechobecny lęk i pojawiały się zalążki jakiejś cywilizacji, czyli rozwój handlu wymiennego. Za stary koc z pierwszej wojny można było dostać kilo ziemniaków, a przy okazji wyprosić obierki ziemniaków czy brukiew.

Pod koniec marca (24 i 25) przypadła Wielkanoc. Po domach można było dostać pisanki, kawałek ciasta lub nawet smażoną kiskę. W końcu też pojawia się więcej słońca, więcej ciepła i więcej nadziei. Zielenią się pola ozime, można pozyskiwać sok z brzozy. Wyrasta bujnie łoboda (komosa biała). Łoboda posiadała wszystkie potrzebne organizmowi składniki, a wyrastała nawet do metra wysokości i więcej na glebie czarnoziemów. W pieśni ukraińskiej dziewczyna ironicznie radzi młodemu narzeczonemu, by zbudował jej chatę choćby z łobody, byle nie prowadził ją po ślubie do obcych. „збудуй мені з лободи, до чужої не веди”. Chwast więc musiał być bujny, by o nim śpiewać jako budulcu na chatę. Niemniej wartościowa wyrastała też

JEST TYLE DO ZROBIENIA



Fot. Ludwik Madej

Sztandar Zarządu Głównego wprowadził poczet w składzie: Andrzej Chłopecki, Andrzej Szczepański i Wojciech Seredyński



Fot. Ludwik Madej

W pozycji stojąc, w hołdzie Lwowskim Dzieciom, które długim szeregiem poszły tułać się po świecie



Fot. Ludwik Madej

Marek Gromaszek przewodnicząc obradom dokładał starań dla utrzymania statutowego celu – podtrzymania stosunków koleżeńskich



Fot. Robert Pińkowski

Trwają obrady stowarzyszenia strażników pamięci



Fot. Ludwik Madej

Prezes Adam Kiwacki składa sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego za IX kadencję



Fot. Robert Pińkowski

Mobilną urną do lokowania głosów sterowała zasiadająca w Prezydium Bogumiła Szponar

X ZJAZD SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZY



Fot. Ludwik Madej

Delegatom towarzyszyły przygotowane na Zjazd wystawy „Restauracje Lwowa” i „Warownie kresowe”, które przez kolejne dni były frekwentowane przez młodzież szkolną



Fot. Ludwik Madej

Na Zjeździe 61 delegatów reprezentowało 29 Oddziałów i Klubów TMLiKPW



Fot. Ludwik Madej

Ryszard Saczyński i Robert Pieńkowski z Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” wręczają dowody koleżeńskiej wdzięczności Elżbiecie Niewolskiej



Fot. Ludwik Madej

...i Adamowi Kiwackiemu, za aktywne wspieranie środowiska otaczającego czcią Matkę Boską Kołymską, rezydującą w Skomielnej Czarnej



Fot. Ludwik Madej

Rolę nie do przecenienia odegrał Dariusz Rataj – dyrektor Zespołu Szkół im. Bolesława Prusa w Częstochowie otwierając uczestnikom Zjazdu podwoje kierowanej przez siebie placówki



Fot. Ludwik Madej

Renata Dudek – dyrektor Bursy Miejskiej w Częstochowie zgotowała przybyłym delegatom i gościom ciepłe przyjęcie i isticie rodzinną atmosferę w obiekcie sąsiadującym z gmachem szkolnym

ORLEŃOM PAMIĘĆ I CHWAŁA



Fot. Zdzisław Malinowski

W niedzielny poranek drugiego dnia Zjazdu delegacji i goście zebrali się na Placu Orłąt Lwowskich



Fot. Robert Pieńkowski

W dzielnicy Raków, dokąd po wojennej zawierusze przybyło wielu kresowych wygnańców, dumny Pomnik Orłąt Lwowskich sąsiaduje z Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej



Fot. Kamil Stefan Woźniak

Inskrypcja na jednej z tablic pomnika lokowanego w 2008 roku staraniem częstochowskiego oddziału TMLiKPW głosi – „a jeśli komu droga otwarta do nieba, tym co służą ojczyźnie”



Fot. Ludwik Madej

W reprezentacji składającej kwiaty u stóp pomnika znaleźli się: Elżbieta Niewolska, Andrzej Azyan i Grażyna Brzezińska



Fot. Zdzisław Malinowski

„(...) w tej krwawej godzinie, gdy śmierć już w oczy patrzyła uparcie, Wyście wiedzieli, że Wam Lwów nie zginie, że tego grodu broniecie zażarcie i że z krwi Waszej – z ciał polskiej młodzieży wał stanie krwawy przeciwko grabieży”



Fot. Ludwik Madej

Czy wytrwaliśmy w jedności celów i starań, czy po raz kolejny obroniliśmy Lwów

BEZIMIENNIE POGRZEBANYM MĘCZENNIKOM



Fot. Ludwik Madej

Prezes Adam Kiwacki prezentuje uczestnikom mszy świętej instalację „Panteon pamięci obrońców kresów”, której donatorem na rzecz parafii jest Alfred Tomaszewski



Fot. Ludwik Madej

Ksiądz kanonik Marek Olejniczak, proboszcz sanktuarium i kapelan TMLiKPW Oddział w Częstochowie, przywitał delegatów i gości Zjazdu oraz Poczet Sztandarowy Zarządu Głównego



Fot. Ludwik Madej

„Módlmy się za naszych rodaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu, Podolu i w Małopolsce Wschodniej, aby Dobry Pan obdarzył ich wiecznym szczęściem i radością w niebie...



Fot. Ludwik Madej

...i za zmarłych członków naszej rodziny kresowej, aby znaleźli w niebie wszystko, co było im drogie za życia” – wybrzmiało w modlitwie wiernych



Fot. Ludwik Madej

Słowo Boże wygłosił ks. Tomasz Cisowski wskazując różne postaci patriotyzmu będące fundamentem i gwarantem istnienia polskiego narodu



Fot. Ludwik Madej

Czy podołaliśmy misji utrwalenia pamięci o polskiej historii ziem utraconych skutkiem decyzji, które podjęli nasi wrogowie w Jaltie i Poczdamie

Wybór zdjęć i opisy – Ludwik Madej

pokrzywa, mniszek lekarski* – także przysmak królików, no i szczaw i zajęcza kapusta. Krewni też podsypali czasem trochę mąki i cukru, można było już coś z tym zrobić, zaparzyć jakąś herbatę z ziół. Stare przepisy lwowskie mówią, jaką to bombę witaminową można zrobić z tego, co nazywamy chwastami:

„Weź czuby pokrzywy, liście mniszka, liście podagrycznika, szczypioru dzikiego, miodunkę z hyczką, liśćmi i kwiatami, na dodatek kapustę zajęczą. Pokrzywę sparz, resztę posiekaj, dodaj jajko na twardo, białego sera, sól i pieprz. Podawaj jako sałatkę.”

Z końcem roku szkolnego Danusia otrzymała promocję do drugiej klasy, nadrobiła zaległości dzięki pomocy Stefci Bufanowej. Danusia czuła się, jakby otrzymała świadectwo dojrzałości, choć kłopoty nie ustawały. Mama ze smutkiem nadmieniła, że gdyby był Lolu, to by pomógł im trochę, bo przecież jest rzeźnikiem. Ale Karol Ostrowski (Lolu) – chrzestny ojciec Danusi został jako rezerwista powołany do wojska i wiadomo, że z wojskiem przedzierał się pod ostrzałem moskali do Rumunii i nie wiadomo, jaki jest jego los.



*Rozkaz – strzelać do Polaków na granicy Rumunii.
Fot. ilustracyjna*

Żona wujka Lola, a siostra mamy – Janka, pewnie sama już nie handluje mięsem. Danusia pamięta ostatnią wizytę z mamą u wujka i jego tubalny głos: „A witam pani dubrudzieju, jak si maci panienki, ali Jadwisia urosła ży ho, ho!” Bogobojni ojciec chrzestny razem z żoną uważali, że jej drugie imię jest imieniem świętej, a Danuta to imię pogańskie. Po nich inni krewni we Lwowie wiedzieli, że Bronka ma dwie córki – Jańcię i Jadwisię. Karol Ostrowski był postawnym, słusznej budowy mężczyzną, jak na rzeźnika przystało i z ręką jak bochen, którą wyciągnął do małej rączki na powitanie. Za ladą stała też ciotka Janka, która nie podała ręki, bo nie miała trzech palców, został jej tylko kciuk i wskazujący (wypadek przy rozbieraniu mięsa). Wzruszony Karol zaczął naprędce wkładać do torby mamy różne smakowite kąski, co było po drodze – po kawałku karkówki, antrykotu, żeberka, raciczki na studzinię, wątróbkę dla małej... Aż ciotka Janka poczerwieniała i wybuchła: „Ali co naszy dzieci bedu jedli? Ta Lolu!”. „A gó..nu z fasolu” – odpowiedział jej mocno zirytowany wujek. W dodatku Karol wyznawał zasadę, że „lepiej zjeść kilu kiłbasy, a dobryj, niż pół kilu świństwa”, więc na dodatek dorzucił wtedy jeszcze pęto kielbasy, przy towarzyszącym głębokim westchnieniu ciotki Janki.

I trzeba tu dodać, że Karol i ciotka Janka byli bezdzietni, a „naszy dzieci” to była dwójka Józki – tej „lepszey” siostry ciotki Janki, zamieszkałej dwie ulice dalej. W pamięci Danusi zostało tylko „ży wujku Lolu jest bardzo fajny i dobry”.

Wiadomo jednak, że we Lwowie byli jeszcze inni krewni – Wujek Franek, wujek Kazik, ciotka Wiśka, ciotka Józka, ciotka Staszka. Można by do kogoś się wybrać. Danusia powiedziała, że może sama iść do Lwowa. Na to jednak mama nie chciała się zgodzić.

Tymczasem tydzień później przybyła w odwiedziny siostra Jańcia z torbą żywieniowych prezentów. Zadeklarowała też, że poprowadzi Danusię do wujka Franka ogrodnika ze Zniesienia. Drogę do Lwowa siostra знаła, bo kilka razy z duszą na ramieniu, zupełnie samodzielnie już ją pokonała. Dla Danusi było to kolejne wyzwanie i kolejna bariera do pokonania. Teraz Danusia wybierała się już z wózkiem. Tym samym, którym przewoziła tyle razy figurę Matki Boskiej. Lęk przed podróżą łączył się z dziwnym dreszczem przed nowym nieznanym progiem. Oto otwierał się Lwów, **otwierał się świat!** Po latach, w wielu nowych, kolejnych miejscach pobytu, we wspomnieniach Danusi Lwów razem z Zimną Wodą to był JEJ CAŁY ŚWIAT.

– Zawsze irytowało mnie w liceum powiedzenie pedagogów, że mogę kilka zadań wykonać czy uzupełnić „w międzyczasie”. Wtedy ten „międzyczas” to był dla mnie jakiś idiotyzm. W tym wypadku był to swoisty międzyczas, między czasem gdy istniał regularny transport osobowy a czasem przyszłym wznowionego osobowego transportu. Teraz Jańcia i Danusia musiały zadowolić się osobistym transportem czyli autonogami. Rzadkością była jakaś połuterka, na której jakaś pomocna dłoń pomagała wspinąć się na pakę półtoratorowej dryndy marki ZIS (Zawod Imieniem Stalina – czyli pomnik za życia wodza narodu).

Jeśli chodzi o kurs do Lwowa, to Jańcia była wytrawnym traperem, co nie znaczy, że wyglądała jak złachany penetrator szlaków. Wyjątkowo, wręcz pedantycznie dbała o swój wygląd, więc chcąc wprowadzić Danuskę do rodzinnych salonów, musiała też zadbać o wygląd i fryzurę siostrzyczki. Pierwszy raz Danuska miała tak dokładny i ścisły spłot warkoczy. Przeszkadzało Jańci tylko, że Danusia nie jest taką podskakującą trajkotką i nie zachwyca się głośno wszystkim dookoła tak jak ona. Mówiła: „bu tobi wszystku wisi, bedzisz si nazywała Wiśka, tak jak ta stara ciotka, co mieszka kołu Stryka Maćka”. (Jańcia mówiła – stryku, mimo że Maćku Madej nie był jej rodziną, tylko „przyszywanym” wujkiem). I tak we Lwowie mówili do Danuśki Jadwisia, a Jańcia mówiła do niej Wiśka. Do wujka Franka na Zniesienie trzeba było przejść cały wielki Lwów. Po pierwsze z Gródeckiej w prawo na Sapiehy. Na szczęście po drodze, na ulicy Kopernika koło elektrowni mieszkał brat mamy wujek Kazik Tomaszewski. Dziewczynki postanowiły, że odsapną chwilę u wujka. Poszły skrótem przez Chrzanowskiego. Jańcia po batiarsku śpiewała po drodze przedrzeźniając Ordonkę –

„Mam chłopczyka na Kopernika”. Nagle u wylotu o ma-
ło nie wpadły na pędzące z Pełczyńskiego gaziki,
w których migały zielone furażki i niebieskie czapki
z czerwonym otokiem. To były złe czapki.

Wujek był starym kawalerem i pedantem. Miał wy-
muskane mieszkanie, porządki w szafach i na kreden-
sach. Po wejściu dziewczynki musiały zdjąć buty i zo-
stawić koło progu. Po domu wujek chodził w bonżurce,
ale w koszuli i pod krawatem, zaczesany na lewą stro-
nę z dokładnym przedziałkiem. Pod nosem miał mały,
pedantycznie przystrzyżony tak zwany angielski wąsik,
choć faktycznie wąsik ten przybył do Europy ze Stanów
Zjednoczonych. Zwiedzając wysprzątane „salony”, Da-
nusia jako Jadwisia (bo u wujka) zobaczyła na wzorzy-
stej kapie szerokiego łoża, piękną lalę leżącą na dwóch
poduszkach w koronkowej sukni, szeroko rozłożonej na
środku łoża. Nie zastanawiając się długo wypaliła
w wielkim napięciu: „Wujku, po co ci ta lala, daj mi ją!” –
„Ta hecy na plecy, dzicinu! Ta to je moja kubita, ta ona
si do mni śmieji!” Odpart wysokim i nosowym głosem
wujek Kazik. W ogóle niewiele miał dziewczynkom do
zaoferowania. Trudno się dziwić, że dziewczyny nie za-



Kazimierz Tomaszewski

bawiły tam długo i co prędzej pożegnały się z wujkiem.
Wujek krzyknął za nimi: „Tylku ni włącz mi tam du piw-
nicy!” Dziewczynom nie trzeba było dwa razy powta-
rzać. Jak tylko zeszyły z piętra, natychmiast uchyliły nie
domknięte skwierczące, blaszane drzwi. W dół prowa-
dziły drewniane schody. Nie było po co wchodzić do
niewiarygodnej rupieciarni usypanych pod beczkowe
sklepienie rur, kolanek, złączek, kranów przeróżnej ma-
ści. Były tam mutry, śruby różnej średnicy, walały się:
wielka żaba, wiły się węzownice do przetykania rur, pi-
ła, giętarka, nitownica i pobijaki, a wszystko mocno
przyrdzewiałe, z kurzem i rozrzuconymi kłakami konopi.
„Bezcenne” zwalisko żelastwa wuja hydraulika-pedan-
ta. Uciekły stamtąd trochę wystraszone. Pomyślały, że
dziwny trochę ten wujek, taki smok na skarbach.

Czem prędzej ruszyły do wujka Franka, sprawdza-
jąc na kartce zapisane ulice. Czekala ich kręta droga
w kierunku Unii Lubelskiej.

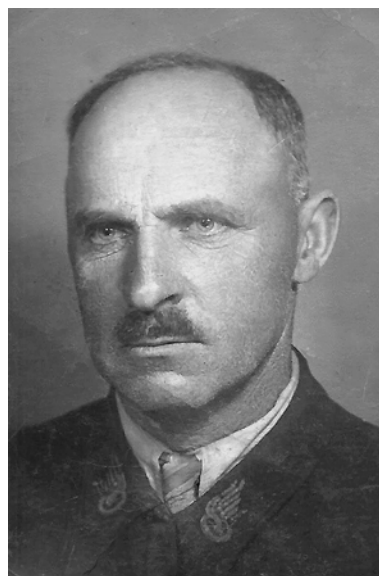
Ważne było żeby kierować się na ulicę św. Wojcie-
cha, która już prosto zaprowadzi do wujka. Mała Da-



Docelowy rejon Lwowa Danuśki

nuśka miała wyraźną tremę, bo nie wiedziała, jak wy-
gląda wujek i jak z wujkiem Frankiem zacząć rozmowę.
Jańcia zapewniała, że „wujku jest tyż fajny”. Franciszek
Waliszewski był akuraty i powściągliwy. Był emerytem
tramwajarzem, przedsiębiorcą, ogrodnikiem i strasz-
nym detalistą. Generalnie zajmował się ogrodnictwem.
Szczególną troską otaczał w swoich inspektach szpa-
ragi, ogórki, pomidory, trochę dyń, no i kwiaty. Miał też
kilka grządek dziwadła, jakim był wężymord czarny
(scorzonera hispanica).

Wujo spojrział w gołąbkowe oczy Jadwisi i sprawę
przedstawił jasno: jak dwa dni popracuje w ogrodzie, to
weźmie do wózka co zechce, a jak zostanie dzień dłu-
żej, to dostanie jeszcze pieniądze.



Franciszek Waliszewski

Danusia pożegnała się pospiesznie z Jańcią, która
przebierała nogami, by biec już do stryka Maćka,
i oszołomiona posłusznie ruszyła za wujkiem.

Na pierwszy ogień poszły ogórki. Otrzymała zgrab-
ny poręczny koszyczek, w sam raz na przegub dla do-
rosłej kobiety. Jadwisia musiała nieść kosz oburącz al-
bo na zmianę stawiać sobie na bark. Przy czwartym
koszyku nabrała trochę wprawy, po ósmym czuła, że



2 złote z Piłsudskim

następne dwa to jej koniec możliwości na dziś. Do wieczora zajęła się porządkowaniem i plewieniem, co robiła już w przydomowym ogródku. Nocowała w wolnym pokoju, bo żona z córką wyjechała na dwa dni do Brzuchowic. Na drugi dzień po obudzeniu nie mogła ruszyć,



Rys. K. Madej

Pierwsza praca herkulesowa Danusi

ani podnieść ręki i z trudem mogła zrobić parę kroków. Wujek powiedział jej, że nie musi pracować w ogrodzie, wystarczy, że po śniadaniu posprząta jego gabinet i kuchnię. W kuchni może się poczęstować rodzynkami, które są w słoju na kredensie. Wujek kochał dyscyplinę, więc w gabinecie nie było wiele do sprzątnięcia. Kuchnia była do zwiedzania jak muzeum, o ile są na świecie muzea zapachów. Wujek miał konszachty z Ormianami, więc w kuchni były wszelkie artykuły z tak zwanych sklepów kolonialnych. W całej kuchni królował przenikliwy zapach mocno palonej kawy i kardamonu, a zależnie, w którym kierunku postąpiło się krok, czy ruszyło się jakąś szufladę, uderzał nowy zapach, aż czasem drapało w gardło. Z pierwszej szuflady buchnęło cynamonem i leżącą obok laską wanilii, z małego młynka ostro pachniało pieprzem, w otwartym woreczku pachniało goździkami, co przywołało Jadwisi wspomnienie świątecznego piernika. Na osobnej półce stało sześć porcelanowych słoiczków z ziołami, każdy o innym za-

pachu. Były też jeszcze zapachy, których nie знаła – skórki pomarańczy i limonek w cukrze. W tym zwiedzaniu zorientowała się, że dość dużo ubyłoby rodzynek, więc zabrała się za to, co bardzo dobrze miała opanowane, czyli dokładne zamiatanie, a potem zostało jeszcze ścieranie prochu. Skromny obiad zjadła w służbowce, bo gosposi też nie było. Na trzeci dzień rano wujek Franek powiedział, że musi wyjechać w interesach. Dał Jadwisi dwa złote z Piłsudskim i przy pożegnaniu powiedział, że może zabrać na wózek co chce, żeby pozdrowiła mamusię i że jest dumny, że ma taką pracownicę i roztrofną krewną. Na wózku znalazła się jej udręka, czyli ogórki, dodała pomidory, i kilka sałat, a zwieźczeniem była dynia. Dodała też jeden czarny korzeń, bo bardzo ją śmieszyła nazwa węży-mord czarny, ulubione przez mamę szparagi dawno się skończyły. Jadwisia Danusia pomyślała, że chciałaby tu zostać dłużej, bo może zarobiłaby więcej pieniędzy, ale musi o tym porozmawiać z mamą. „Szklane domy” ogrodu wujka wywarły na niej wielkie wrażenie i Jadwisia wróciła tam po trzech latach, by nabyć wiedzę i intuicję potrzebną w ogrodnictwie, aby umieć rozmawiać z kwiatami i warzywami, które będą ją zawsze słuchać i rosnąć bujnie, jak w zaczarowanym ogrodzie, ku wielkiemu zadziwieniu sąsiadów – „a u niej to rośnie aż gada!” I za to była wdzięczna oschłemu wujkowi Frankowi.

Powrót Danusi był triumfalny, radosny, ale z licznymi przystankami. Słońce co prawda pięknie świeciło, ale też konsekwentnie w całej drodze powrotnej wyciskało poty i powodowało większe zmęczenie, a wózek stawał się coraz cięższy. Dlatego czując, że nie da rady, postanowiła jednak zatrzymać się i przenocować na Kaźmierzowskiej u ciotki Staszki. Z ciotki był trochę taki stary łobuz z przymrużonym okiem i mocno zachrypniętym głosem. Można powiedzieć, że życie traktowała z przymrużeniem oka, ale była ciepła i zawsze pomagała jak mogła. Zresztą ulica Kaźmierzowska była z przymrużeniem oka, bo mieściło się na niej znane lwowskie więzienie. Żeby zajrzeć do któregoś z pensjonariuszy zamkniętego zakładu, trzeba było przymknąć jedno oko.

Od ciotki Staszki było blisko do ulicy Gródeckiej, która prowadzi prościutko do domu. Na starej bordowej kanapie Danusia zasnęła jak kamień. Obudziła się bardzo wcześnie. Ciotka jeszcze spała. Jak to jej się zdarzało od czasu do czasu, Danusię obsiadły dziwne myśli. Zastanawiała się, jak teraz będzie taka dwoista – i Danusia u mamy, i Jadwisia u wujków, jak to będzie w Zimnej Wodzie i jak w innych miejscach, do których będzie jeszcze podróżować. Pomyślała, że lepiej jak jest więcej. Może być i jedno i drugie. Wstała z nową energią, zostawiła cioci trochę pomidorów i spróbowała z pewnym onieśmieleniem nadrobić stracony wczoraj czas.

Wizyta u wujka napęliła ją pozytywną energią. Zajrzała do swojej kapliczki i podziękowała Matce Boskiej. Teraz Danusia trochę posiedziała w domu, bo mama nie zgadzała się, by sama wędrowała, bez Jańci. Więc

tak we dwójkę trochę sobie biedowały. Władek przylepił się do ojca i tam pozostawał. Nadchodząca jesień wyglądała na trochę łżejszą do przeżycia, bo i w ogródku przy domu coś się urodziło – choćby marchewka, pietruszka, trochę buraków, parę główek kapusty, grządka ogórków i parę rzędów zasadzonych kartofli. Wszystkie sadzonki pochodziły z darów sąsiadów, z którymi Bronisława dobrze się znała jeszcze z czasów ożywionego handlu.

A w Zimnej Wodzie na polach – jak to mówią „ruch, jak u bidnegu za kułnierzym”. Każda para rąk w okolicy była potrzebna do pracy, bo roboty huk. Niektóre przeszły, kolejne następowały – drugie sianokosy, żniwa rzepaku, lnu, zbóż – żyto, jęczmień, a każdy przydomowy ogródek też głośno krzyczał i upominał się, aby się nim zająć! Zadziałał atawizm i mama Danusi też poczuła przyływ energii, siły i aktywności w tym gorącym okresie. Wkrótce też nadciągnął ten romantyczny okres, kiedy w powietrzu pojawiają się fruujące cieniutkie niteczki i zewsząd dochodziły te sączące się zapachy dymu i palonych badyli kartoflanych. Wszędzie widać było grupki ludzi. Można było w naturalny sposób przyłączyć się do jakiegoś ogniska, przy którym pieczono kartofle, śpiewano piosenki rozciągnięte jak dym lub bajano opowieści z dawnych lat, często z domieszką strachów. Stąd pewnie zwyczaj Danusi śpiewania przy pracy w kuchni, ale już daleko od Lwowa, w innej rzeczywistości. Sąsiedzi słysząc jej piękny śpiew mówili, że „pewnie kupili sobie nowe radio”.

Pod wieczór, po zachodzie słońca, coraz wyraźniej od strony lasu było słychać rechot żab, który narastał jak rechocząca ściana, aż pod samo niebo i falami spadał na ziemię. Do nieba poleciały iskierki z kominów, rozsypały się i zawisły na jego granacie jako gwiazdki, a wpadające do nosa ostre nocne orzeźwienie przypominało, że następna zbliżająca się pora to sroga zima i że będzie tak samo ostra jak poprzednia. Ale zanim przyszła ta zima, nawet ostrzejsza i gorsza od poprzedniej, Jańcia powiedziała, że muszą jeszcze zdążyć odwiedzić stryka Maćka przed dłuższym niewidzeniem się: „Mówi ci Wiśka, zobaczysz, u stryka Maćka jest fajni ży nu!”

Był dość chłodny nawet jak na listopad dzień, ale wyjątkowo pogodny kiedy Danuśka – na którą krewni we Lwowie mówili Jadwisia – wybrała się z siostrą Jańcią do stryka Maćka Madeja. A Jańcia ciągle wykrzykiwała z egzaltacją „Wiśka! Zobaczysz jak u stryka Maćka jest fajnu!”

Stryku Maćku miał zdecydowanie zarysowaną sylwetkę. Przede wszystkim wyróżniał go imponujący bandziuch, który okalały prawie czarne sztuczkowe spodnie w cienkie prążki (ang. pinstripes fabric) i według nowej mody, bardzo szerokie u dołu (35 cm), odwrotnie niż wąskie angielskie. Rzecz cenna, świadcząca o statusie ich posiadacza. Łuki czarnych szelek biegnące po białej koszuli zamykały wypukłość elipsy, choć nieco maskowała je czasem czarna kamizelka. Pełny, wręcz modelowy owal głowy (ovum) wieńczył

krótko przystrzyżony język. Twarz intelektualisty o małych oczkach, ale za to dużych uszach, podkreślona była wysłużonymi okrągłymi okularkami, które trzymały się mocno na słusznym nosie. Wąsy duże, o sarmackim podręcznikowym kształcie, świadczyły o zainteresowaniach historycznych stryka. Były zadbane, dobrze ułożone, co było też zasługą czarnej bindy jak proca zakładanej zawsze na noc. Całość facjaty stryka dopełniał uroczy wyraźny dołek w brodzie. Bandziuch to nie jedyna imponująca rzecz stryka Maćka. Posiadał też imponującą wiedzę, a brała się ona między innymi z imponującej biblioteki, na którą patrzyły z zachwytem i niedowierzaniem oczy bratanek Mietka Madeja. Mietek z zapartym tchem wędrował wzdłuż długich regałów i podziwiał twarde oprawy i złocenia stojących piętrowo w rzędach opasłych woluminów.

U Mietka w bibliotece szkolnej było dużo mniej książek i nie takich grubych. W pewnym momencie Mietek wrósł w ziemię i jakaś przemożna siła nie pozwalała mu się ruszyć. Całą przestrzeń wypełniła nagle miękka, aksamitna i rytmiczna muzyka, która uwolniła i uaktywniła jednocześnie zapach starych foliów, w skład którego wchodził dyskretny zapach wosku, farb drukarskich i zdobniczych, wyprawionych skórzanych i tych prespanowych obwolut i coś pomiędzy tym wszystkim, co było ambrozją i poezją woni dla bibliofilów i moli książkowych. Mietek stał nieporuszony i wsłuchiwał się w pieśń stojącego szafowego zegara w najważniejszej dla niego (dla Mietka i zegara) godzinie, z wielkim kołyszącym się hipnotycznie, złotym kołem wahadła. Zegar „wyśpiewał” właśnie godzinę dwunastą, a co ona oznaczało okazało się po wielu latach!

Z ostatnim melodyjnym uderzeniem zegara do mieszkania wkroczyły: Jańcia z impetem, a po niej onieśmielona, wolnym kroczkiem Wiśka Danuśka. „Stryku, to ona! To ona ukradła! To ona ukradła Matkę Boską!” – krzyknął z całej siły Mietek. „Nieprawda! Bieszysz! Nic nie ukradłam! Wzięłam tylko moją figurkę!” – wykrzyczała Danuśka Wiśka, choć zwykle łagodna, nie cierpiała niesprawiedliwych oskarżeń, gdy ją dotyczyły do żywego. „Właśni ży ukradłaś!” „A właśni ży nic ni ukradłam!” „A co to za harmider jak na Krakidałach?! Cicho huncwoty kochane! Co si dzieje, co to za rejwach?” – huknął dobroduszenie strykiem.

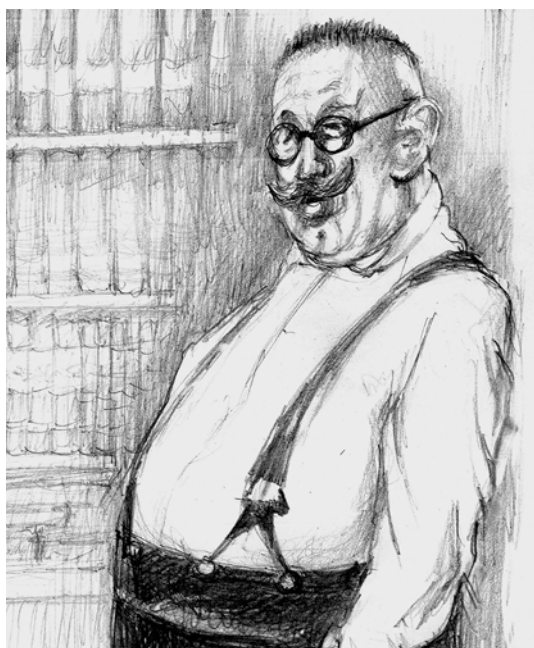
„Matka Boska była w naszej wojskowej kaplicy” – spokojniej kontynuował Mietek. „Nikogu ni byłu, była całkim sama, tu ją wzięłam, bu to figurka z domu Walerki.” – prostowała Danuśka. „Jakij Walerki, my znaleźli dwa kawałki figurki na kamieniach kołu Zelcerki.”

Trochę nieskładnie wyluszczonego strykowi, na czym polega wielki, zadawniony, nierozwiązywalny konflikt.

Stryjek zabrał się za ten węzeł gordyjski. Nie miał miecza Aleksandra Wielkiego, więc rozpoczął pertraktacje jako mediator, stąpając niemal jak po rozżarzonych węglach. W końcu, żeby przeciąć supeł zawziętości, strykiem samomianował się Sądem Najwyższym (z całej czeredy niewątpliwie strykiem był najwyższy) i wydał wyrok:

Z racji tej, że Matka Boska nie może dzielić, a może jedynie jednoczyć i z Jej przyczyny i z Jej pomocą wojny powinny kończyć się pokojem i ugodą, strony konfliktu po zawarciu pokoju powinny pozostawać w przyjaźni. W dalszej części ogłaszał co następuje: Do końca tego miesiąca Matka Boska będzie w kaplicy Jadwisi, następnie miesiąc w kaplicy wojskowej Miecia, znów miesiąc u Jadwisi i tak po miesiącu na zmianę. Podczas zmiany obie strony powinny sobie pomagać. Po ogłoszeniu wyroku Sąd Najwyższy zakończył obrady!

Naburmuszone towarzystwo musiało uznać wyrok i autorytet stryja i obiecać, że będą postępować zgodnie z wyrokiem.



Rys. K. Madej

Stryku Maćku Madej

Niejedna księga z biblioteki stryja mówiła, że historia niewiele sobie robi z postanowień człowieka. Nie tylko ostra zima i kopne śniegi, ale też fakt, że kaplica wojskowa Mietka została przez okolicznych mieszkańców rozkradziona do imentu na opał, spowodowało zahamowanie na dłuższą peregrynację Matki Boskiej. A co jeszcze brzemienne w skutkach wynikło ze spotkania u stryja, dowiecie się Państwo – miejmy nadzieję – wkrótce.

Chwile najwyższego zagrożenia dla życia i konieczność przeżycia za wszelką cenę, wyzwalały w człowieku nadludzki potencjał i siły, co potwierdził heroiczny wyczyn mamy Bronisławy, która niczym wirtuoz wzniosła się na wyżyny profesjonalizmu rodzinnego fachu w zdobyciu pożywienia. Co prawda nie musiała tak się spieszyć, bo pierwsza gwiazdka tego roku, też pełna obaw, wyraźnie opóźniła chwilę, by się pokazać na zasępionym niebie... O tym i o owczym pędzie witania fałszywych wybawicieli – już w następnym spotkaniu!

Tymczasem nieodmiennie dziękuję mojemu Braciszкови za wsparcie, przypomnienia i uaktywnianie moich zaproszonych korowych zwojów.

Kłaniam się nisko, życząc Państwu wielu wzruszeń i cudownych niezapomnianych Świąt Bożego Narodzenia.

* Świni mlecz, mlecz lekarski, brodawnik, dmuchawiec, lwi ząb, wilczy ząb, wołowe oczy, męska stałość, – to inne określenia mniszka lekarskiego.

Teresa Rygalik-Weźgowiec

Szlakiem Polski Piastowskiej

Wyprawa częstochowskich nauczycieli

W dniach 26–27 września 2025 roku odbyły się warsztaty pod hasłem „Szlakiem Polski Piastowskiej”, podczas których nauczyciele historii z częstochowskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych mieli okazję poznać najważniejsze i najciekawsze miejsca związane z tym historycznym szlakiem.

Pierwszym punktem zwiedzania było miasto Budziszyn (niem. Bautzen), określane mianem „miasta wież”. Uczestnicy warsztatów obejrzeli Rynek Główny z ratuszem, będący centrum historycznej tkanki miejskiej, a także dawny zamek z wysoką wieżą bramną, na której znajduje się płaskorzeźba przedstawiająca króla Węgier Macieja Korwina. Uczestnicy warsztatów zwiedzili najważniejsze zabytki miasta,

w tym Alte Wasserkunst – XVI-wieczną „starą wieżę wodną”, będącą charakterystycznym elementem panoramy Budziszyna, oraz gotyckie ruiny dawnego kościoła św. Mikołaja (Nikolaikirche), zniszczonego podczas dwóch oblężeń w XVII wieku.

Kolejnym etapem programu była wizyta w Muzeum Łużyckim (górnoluz. Serbski muzej Budyšin, niem. Sorbisches Museum in Bautzen). Muzeum prezentuje kulturę i historię Serbołużyczan, umożliwiając poznanie tradycji, rzemiosła, strojów ludowych oraz obyczajów mniejszości łużyckiej.

Drugi dzień warsztatów rozpoczęto od zwiedzania Legnicy, wyróżniającej się bogactwem barokowej architektury i sztuki. Do najcenniejszych zabytków miasta

należą kościół św. Jana z dawnym kolegiem jezuickim oraz Mauzoleum Piastów Śląskich. Jednym z najstarszych obiektów sakralnych jest kościół Marii Panny, wzmiankowany już w XII wieku, zwany „Dolnym” ze względu na położenie. Według kronikarza Jana Długosza w 1241 roku, w przeddzień bitwy z Mongołami, w świątyni tej modlił się Henryk Pobożny.

Równie ciekawym legnickim zabytkiem jest Zamek Piastowski, wzniesiony pod koniec XII wieku na terenie dawnego grodu i podgrodzia. Zamek, jako jedna z pierwszych murowanych warowni w Polsce, pełnił funkcję siedziby władzy przez ponad 750 lat. Obiekt ilustruje średniowieczną architekturę obronną i symbolizuje znaczenie polityczne Legnicy.

W ramach warsztatów uczestnicy zwiedzili zamek w Brzegu, będący jednym z najpiękniejszych przykładów renesansowej architektury obronnej w Polsce.



Zdjęcie pochodzi z wystawy stałej „Kresy. Ocalone wspomnienia”, znajdującej się w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu

Podczas wycieczki przewodnik przedstawił historię zamku, jego mieszkańców oraz znaczenie w dziejach regionu. Uczestnicy obejrzeli bogato zdobione komnaty, sale reprezentacyjne oraz unikatowe elementy architektoniczne, co umożliwiło pogłębienie wiedzy o kulturze i dziedzictwie materialnym regionu.



Przed wejściem do Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu Pan Adam Kiwacki w otoczeniu nauczycieli częstochowskich szkół

Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, kierując się troską o dziedzictwo historyczne Kresów oraz chęcią zachowania pamięci o ich mieszkańcach – którzy po zakończeniu II wojny światowej osiedlili się na Śląsku,



Pan profesor Stanisław Sławomir Nicieją pozuje do zdjęcia z Atlasem

w Brzegu i okolicznych miejscowościach – postanowiło stworzyć kolekcję pod nazwą „Archiwum Kresowe” i przedstawić ją w formie wystawy. Ekspozycja ukazuje Kresy poprzez rodzinne pamiątki i dokumenty przekazane przez osoby pochodzące głównie z dawnych województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego. Wystawa „Kresy. Ocalone wspomnienia” stanowi więc swoistą kolekcję utrwalonych wspomnień, które skłaniają do refleksji nad bogatą, różnorodną i wielokulturową historią Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej – często trudną i bolesną. Jest również impulsem do dalszego gromadzenia źródeł dokumentujących przeszłość tych ziem.

Najwięcej emocji uczestnikom warsztatów dostarczyła wizyta u profesora Stanisława Nicieja i jego małżonki Haliny, którzy serdecznie zaprosili gości do Pępice, do swojej rezydencji, znanej jako „Niciejówka”.



Niciejówka – muzeum państwa Haliny i Stanisława Niciejów, w malowniczej miejscowości Pępice w województwie opolskim

Obiekt ten wyróżnia się niepowtarzalnym klimatem – jest miejscem pełnym ciepła, harmonii i historycznego uroku. Niciejówka przenika się z historią osób, które przybyły ze Wschodu, z dawnych kresów Rzeczypospolitej, co nadaje jej wyjątkowego znaczenia. Otoczenie domu oraz jego wnętrza, starannie urządzone i zachowujące elementy tradycyjnej architektury, tworzą atmosferę sprzyjającą refleksji nad historią i kulturą regionu. Gościnność Gospodarzy oraz dbałość o każdy szczegół sprawiły, że wizyta stała się jednym z najpiękniejszych i najbardziej inspirujących punktów programu warsztatów.



Zdjęcie grupowe uczestników warsztatów historycznych – katedra św. Piotra w Budziszynie

Profesor Stanisław Nicieja jest wybitnym znawcą historii Kresów Wschodnich oraz problematyki przesiedleń ludności polskiej po II wojnie światowej. Jego badania koncentrują się między innymi na losach społeczności przesiedlonych ze Wschodu, ich adaptacji na nowych terenach, zwłaszcza na Dolnym Śląsku, oraz kształtowaniu lokalnej tożsamości kulturowej w nowym środowisku. Profesor interesuje się również historią regionalną Dolnego Śląska, dziejami polskiej szlachty kresowej i działalnością naukową oraz społeczną osób związanych z odzyskanymi ziemiami. Jest autorem wielotomowego dzieła „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych”, w którym wnikliwie opisuje losy i kulturę Polaków z dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Jego prace łączą perspektywę historyczną z analizą pamięci zbiorowej, pozwalając głębiej zrozumieć procesy migracyjne i kulturowe, które ukształtowały współczesny region.

Warsztaty historyczne dostarczyły uczestnikom wielu ciekawych informacji, ale również wyjątkowych wrażeń estetycznych wynikających z obcowania z bogatym dziedzictwem architektonicznym i kulturowym Budziszyna oraz innych odwiedzanych miejsc. Obserwacja



Ruiny gotyckiego kościoła św. Mikołaja w Budziszynie

zabytków umożliwiła pogłębienie wiedzy o średnio-wiecznej urbanistyce, systemach obronnych oraz związku lokalnej historii z szerszym kontekstem europejskim.

Szczególnie inspirująca była wizyta u profesora Stanisława Nicieja i jego małżonki Haliny w Niciejówce, gdzie uczestnicy mogli bezpośrednio zetknąć się z opowieściami o historii Kresów Wschodnich i losach mieszkańców tych ziem osiedlonych na Dolnym Śląsku. Spotkanie z profesorem Nicieją pozwoliło nie tylko zgłębić zagadnienia badawcze, ale także doświadczyć żywej pamięci historycznej. Podróż Szlakiem Polski Piastowskiej oraz wizyta w Niciejówce w naturalny sposób spięły się symboliczną klamrą. Wędrówka po miejscach związanych z wczesnymi dziejami państwa polskiego, a następnie spotkanie z badaczem Kresów, którego prace – w tym „Kresowa Atlantyda” – dokumentują losy mieszkańców dawnych ziem wschodnich II Rzeczypospolitej osiadłych na Dolnym Śląsku, ukazały ciągłość polskiej historii. Połączenie refleksji nad piastowskimi początkami państwowości z opowieścią o powojennych migracjach i budowaniu nowej tożsamości regionu podkreśliło wielowarstwowy charakter polskiego dziedzictwa i znaczenie pamięci historycznej.

Barbara Maresz, Weronika Pawłowicz

Z KRESÓW NA GÓRNY ŚLĄSK

Konferencja – W osiemdziesiątą rocznicę ekspatriacji

Biblioteka Śląska, wraz z katowickim Oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Instytutem Lwowskim, zorganizowała konferencję popularnonaukową: *Z Kresów na Górny Śląsk. W osiemdziesiątą rocznicę ekspatriacji*.



Plakat konferencji

1 października 2025 roku w gościnnych murach śląskiej ksiąźnicy spotkali się naukowcy oraz potomkowie kresowych ekspatriantów. Pierwszą (naukową) część konferencji wypełniły referaty przypominające wkład przybyszów z Kresów Wschodnich w kulturę, naukę i gospodarkę Górnego Śląska, a także omawiające najnowsze inicjatywy badawcze i upamiętniające ludzi oraz wydarzenia sprzed osiemdziesięciu lat. W drugiej części spotkania oddano głos potomkom kresowych ekspatriantów, którzy podzielili się swoimi – często bardzo dramatycznymi – wspomnieniami.

Konferencję otworzyła i powitała licznie zebranych gości dr Magdalena Madejska, zastępca dyrektora ds. Książnicy. Pierwszy referat, wygłoszony przez dra Bogusława Tracza z katowickiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, wyjaśnił problemy terminologiczne związane z powojennymi przesiedleniami z Kresów Wschodnich. Proces ten przez wiele lat nazywany repatriacją, obecnie określa się bardziej adekwatnymi terminami: ekspatriacja lub wypędzenie. W kolejnym



Powitanie przez dr Magdalenę Madejską zastępcę dyrektora ds. Książnicy

wystąpieniu dr Barbara Maresz z Biblioteki Śląskiej przedstawiła dwa najnowsze projekty upamiętniające śląskich Kresowian. Instytut Śląski w Opolu od 2021 roku realizuje duże przedsięwzięcie pt.: *Leksykon – Kresowianie na Śląsku po 1945 r.* Wydano trzy obszernie, drukowane tomy (w 2023 i 2024 roku) oraz stworzono bazę internetową <https://leksykonkresowian.institutslaski.pl>, w której umieszczono już ponad 1000 haseł i stale dodawane są nowe. Z kolei Biblioteka Śląska od 2013 roku tworzy „śląskie portrety mówione”. Druga ich edycja, nagrywana w latach 2018–2020 i poświęcona wyłącznie śląskim Kresowianom, realizowana była pod tytułem: *Wyjeżdżamy. Ekspatriacja Polaków z południowo-wschodniej Polski (1945–1946). Rozmowy ze świadkami historii*. Łącznie, w trzech kolejnych edycjach projektu, nagrano ponad 100 wywiadów z Górnoszlązakami, w tym 20 portretów przybyszów z Kresów Wschodnich.

Interesująco o przesiedleniu i życiu codziennym ekspatriantów, którzy przybywali na Górny Śląsk, opowiedziała profesor Joanna Januszewska-Jurkiewicz z Uniwersytetu Śląskiego. Przytoczyła szereg ciekawych relacji z epoki i omówiła zagadnienia adaptacyjne na przykładzie młodych ludzi, którzy łatwiej odnajdywali się w zupełnie innym środowisku i szybciej przystosowywali się do nowych, jakże odmiennych warunków życia. Następnie profesor Magdalena Żmudzińska-Nowak z Politechniki Śląskiej oraz Instytutu Dokumentacji Architektury Biblioteki Śląskiej wygłosiła referat *Lwowscy Ojcowie Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej*. Nie tylko przedstawiła ogromny (i nie zawsze doceniany) wkład lwowiaków w rozwój śląskiej architektury, ale także podzieliła się własnymi wspomnieniami ze spotkań z tymi wybitnymi naukowcami i architektami. O kobie-



Prof. Magdalena Żmudzińska-Nowak wygłosiła referat: „Lwowscy ojcowie Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej”

tach z Kresów Wschodnich w naukach historycznych Górnego Śląska opowiedziała dr Marta Kasprowska-Jarczyk z Biblioteki Śląskiej. Przywołała kilka zasłużonych dla tej dziedziny badaczek, między innymi Urszulę Szumską, dokumentalistkę zbrodni wołyńskiej.

Kolejne dwie referentki z Biblioteki Śląskiej zaprezentowały mniej znane i rzadziej opisywane śląskie środowiska, w których Kresowianie wiodli prym i które przybyłym z Kresów Wschodnich zawdzięczały żywiołowy rozwój. Anita Tomanek opowiedziała o powojennym śląskim ruchu bibliofilskim, współtworzonym przez Romana Chrzastowskiego z Drohobycza i Lwowa, którego spuścizna znajduje się w Bibliotece Śląskiej. Kresowianie spotykali się wśród książek już od lat sześćdziesiątych, jeszcze zanim mogły powstać Towarzystwa Miłośników Lwowa. W 1989 roku zorganizowali oni pierwszą śląską wystawę *Lwów naszej pamięci*. Swoje zbiory zaprezentowali w starym gmachu Biblioteki Śląskiej przy ulicy Francuskiej 12. Natomiast dr Wiesława Bertman przybliżyła środowisko lwowskich szybowców, którzy po II wojnie światowej znaleźli swoje miejsce w Bielsku-Białej i tam kontynuowali przerwana działalność naukową, szkoleniową i sportową. Wystąpienie dowiodło, jak wielki udział w sukcesach polskiego szybownictwa mieli konstruktorzy, lotnicy i pedagodzy z Aeroklubu Lwowskiego. Pierwszą część konferencji zakończyło wspomnienie o Edwardzie Żyteckim, wybitnym reżyserze i aktorze, który w 1945 roku przyjechał do Katowic z zespołem Państwowego Polskiego Teatru Dramatycznego ze Lwowa. Tę barwną i niezwykle ciekawą postać przedstawiła Anna Podsiadło z Teatru Śląskiego.

Drugą, luźniejszą część spotkania, zapelnili wypowiedzi zaproszonych gości. Profesor Andrzej Linert, autor monografii Teatru Śląskiego, przypomniał lwowskie tradycje tej sceny, na której przez wiele lat pracowało szereg wybitnych artystów, a także członków zespołu technicznego wywodzących się ze Lwowa. Bogumiła Murzyńska, aktorka Teatru Śląskiego urodzona we Lwowie w 1940 roku, wspominała niektórych z nich. Opowiadała między innymi o pracy z Michaliną Dą-

browską, najdłużej żyjącą aktorką z Lwowskiego zespołu, który przyjechał do Katowic końcem sierpnia 1945 roku specjalnym transportem teatralnym. Swoje lwow-



Aktorzy Bogumiła Murzyńska i Jerzy Głybin wspominali między innymi osoby związane z Teatrem Śląskim, które pochodziły ze Lwowa

sko-śląskie refleksje przedstawił także Jerzy Głybin, znakomity aktor Teatru Śląskiego, profesor sztuki aktorskiej, który urodził się w powojennym Lwowie i tam rozpoczynał karierę sceniczną w Polskim Teatrze Ludowym, kierowanym przez Zbigniewa Chrzanowskiego. Profesor Głybin przypomniał postać aktora lwowskiego i śląskiego Zbigniewa Ichniowskiego i zachęcił uczestników spotkania do wpłaty na zbiórkę, której celem jest opłacenie zapomnianego grobu artysty na katowickim cmentarzu przy ulicy Francuskiej.



O swoich kresowych korzeniach opowiadał Adam Żurawski działacz harcerski artysta kresowych kabaretów „Pacalycha”, „Paka Rycha”, Tyligentne Batiary (pierwszy z lewej), następnie: Maria Ślepowrońska – prezes Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Katowicach, Bogdan Kasprowicz – prezes Instytutu Lwowskiego w Warszawie, Jadwiga Feifer – wiceprezes TMLiKPW Oddział w Katowicach

Wspomnienia teatralne kontynuował także Bogdan Kasprowicz wywodzący się z rodziny aktorskiej. Jego dziadek Marian Bielecki był jednym z najbardziej znanych aktorów, którzy w 1945 roku przyjechali lwowskim

transportem teatralnym do Katowic. Bogdan Kaspro-
wicz przypomniał także, że w tym roku jubileusz 90-le-
cia obchodził reżyser i aktor, który całe swoje życie po-
święcił scenie polskiej we Lwowie – Zbigniew Chrza-
nowski.



*Anna Olszańska przybliżyła uczestnikom konferencji
losy Ormian w Polsce*

Profesor Krystyna Heska-Kwaśniewicz przeczytała
poruszające wspomnienie przyjaciółki, która opisywała
trudy podróży z Kresów Wschodnich na Góry Śląsk,
a Anna Olszańska wzruszająco opowiedziała o swoich
ormiańskich i lwowskich korzeniach. Swój lwowski ro-
dowód przedstawił także Adam Żurawski, działacz har-
cerski oraz artysta kresowych kabaretów „Pacatyłcha”,
„Paka Rycha” i „Tyligentne Batiary”, doskonale znany
śląskim Kresowianom z występów estradowych.

W spotkaniu uczestniczyły władze katowickiego
Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Po-
łudniowo-Wschodnich (prezes Maria Ślepowrońska, wi-
ceprezes Jadwiga Feifer), prezes zabrzańskiego Od-
działu TMLiKPW (Andrzej Azyan) oraz prezes Instytutu
Lwowskiego Bogdan Kasprowicz.

Zdjęcia: Archiwum Biblioteki Śląskiej

Kamil Woźniak

Krakowscy Kresowianie porządkują Cmentarz Łyczakowski

Kontynuując tradycję opieki i renowacji grobów na
Cmentarzu Łyczakowskim, wraz z Ryszardem Defor-
tem, doświadczonym członkiem komisji ds. renowacji
grobów na wymienionym wyżej cmentarzu, wyruszyli-
śmy w maju bieżącego roku do Lwowa. Była to moja
pierwsza wizyta od wybuchu wojny rosyjsko-ukraiń-
skiej. Ponad trzy lata nie widziałem Lwowa. Będąc tam
ostatnim razem, jesienią 2021 roku, nigdy bym nie po-
myślał, że kolejna przerwa będzie tak długą. Majowy
Lwów przywitał nas ulewnym deszczem. Lało od samej
granicy, którą przekraczaliśmy na piechotę. Tak zawsze
było szybciej i najwygodniej. Samochód zostawiamy na
strzeżonym parkingu w Medyce i dalej już na nogach,
a z Szegini marszrutką lub bussem-taxi. W niecałe dwie
godziny dojeżdżamy pod Dworzec Główny. Przebudo-
wany w ostatnich latach plac przed budynkiem w ni-
czym już nie przypomina sowieckich czasów. Lwów
znowu pretenduje do bycia miastem europejskim. Miej-
scowy Polak, sympatyczny pan Józef zabiera nas do
siebie do domu. Przez korki i wąskie, brukowane uliczki
dostajemy się na Górny Łyczaków. Przez okno samo-
chodu witam się z tym najważniejszym z miast, z mia-
stem Lwa, miastem Zawsze Wiernym. Wydaje mi się
jakbym był tutaj wczoraj. Życie tętni na całego. Nie ma
już agregatów na ulicach, nie widzę czerwono-czarnych
flag, później niestety negatywnie się rozczaruję.

Po rozpakowaniu, nie tracąc czasu jedziemy tam,
gdzie każdy Polak powinien być kiedy odwiedza Lwów,

na Cmentarz Łyczakowski. Kilka słów w biurze Polskie-
go Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, pie-
czętka w druku delegacji i ruszamy dalej. Krakowski
Oddział ma ogromne zasługi w renowacji polskich gro-
bowców na Łyczakowie. Od połowy lat 90. ubiegłego
wieku odnowiliśmy i uporządkowaliśmy już ponad 650
grobów. Wszystko dzięki ofiarności krakowian. Każde-
go roku kwestujemy na krakowskich nekropoliach.
W roku 2024 i 2025 są to Rakowice, Salwator, Batowi-
ce i Podgórze. Całość zebranych środków jest prze-
znaczana na renowację polskich nagrobków na Cmen-
tarzu Łyczakowskim. W latach wcześniejszych odnowi-
liśmy między innymi grób Marii Konopnickiej, Stefana
Banacha, Gabrieli Zapolskiej czy Luny Drexlerowej.
Obecnie skupiamy się na grobach, którymi nikt się nie
zajmie. Nad którymi nie pochylił się państwowy
podmiot, który posiada odpowiednie środki i ludzi do
pracy nad najważniejszymi grobami i kaplicami. Znaj-
dujemy krzyże obrosnięte krzakami, bluszczem, powa-
lone przez czas, wichury, ludzi i drzewa. Kiedy uda
nam się uporządkować jeden grób i widzimy efekt tej
wspaniałej pracy pana Józefa i jego zespołu, to zaraz
obok znajdujemy kolejny i kolejny. I tak idziemy dalej
alejkami, polami. 650 grobów to naprawdę imponujący
wynik, jest się czym chwalić.

W roku 2025 odnawiamy następujące groby. Grobo-
wiec Biecelmayerów i Michalewskich (pole nr 5) z koń-
ca XIX w. Spoczywa w nim chemik dr Tadeusz Sas No-

wosielski (1882–1935). Pracą zawodową związany z Uniwersytetem Lwowskim i Gimnazjum Realnym w Krakowie. Grobowiec skrzyniowy był w dobrej kondycji technicznej. Należało odnowić litery na tablicy inskrypcyjnej – były mało czytelne, przeczyścić piaskowiec oraz odrobinę przesunąć tympanon do tyłu – przez lata nieco się odsunął.

Obok grobowca Biecelmayerów i Michalewskich znajduje się drugi grobowiec Biecelmayerów, w którym spoczywa Amalia Nowosielska (pole nr 5). Należało wyczyścić piaskowiec oraz podmurować wejście do grobowca. Z upływem czasu powstały szpary. Grobowcami tych rodzin opiekuje się od 2014 roku dr Paweł Brzegowy. Wycięty został bluszcz pospolity, który zupełnie je zasłonił oraz klon zwyczajny niebezpiecznie pochylony nad nagrobkami. Tyle udało się panu doktorowi uprosić u służb porządkowych. Kwatery są odchwaszczane. Dr Brzegowy regularnie świeci na nich znicze.

Grobowiec dra Pawła Kretowicza (1849–1923), wykładowcy Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. Grobo-

wie na naszym facebooku pojawiło się kilka postów wraz z aktualnymi zdjęciami z Łyczakowa. Latem odezwał się przedstawiciel rodziny Marmoross, który zobaczył na naszych zdjęciach popękany grobowiec rodzinny, a w środku widoczne trumny. Jest to kolejny grobowiec, który uda nam się odnowić w tym roku. To dowód także na to, jak pomocne mogą być media społecznościowe i że warto z nich korzystać w naszym kresowym dziele. W tym roku też po raz pierwszy zawieźliśmy dwadzieścia grawerowanych tabliczek. Napisane jest na nich, że danym grobem opiekuje się nasz krakowski Oddział. Jest również umieszczony przedwojenny herb Lwowa, nasz adres mailowy oraz kod QR z odnośnikiem do strony www.cracovia-leopolis.pl. Tabliczki są odporne na warunki atmosferyczne. W przyszłości chcielibyśmy oznaczyć wszystkie groby, którymi się zajmowaliśmy. Oczywiście wiąże się to ze stałą opieką, do której wieszając oznaczenia zobowiązujemy się. Raz do roku przed 1 listopada na tych grobach zapalamy znicze i dwa razy w roku porządkujemy teren naokoło.



Tak wyglądał Grobowiec Pawła Kretowicza (1849–1923) profesora Akademii Weterynaryjnej we Lwowie...



...a tak wygląda od września 2025

wiec z piaskowca niedaleko drugiej kaplicy Dunin-Borkowskich. Dobrze zachowany, z wyjątkiem nakrywającej go płyty. Trzy lata temu w wyniku burzy doszło do jej rozbicia przez spadający konar. Władze cmentarza nie podjęły żadnej interwencji. Ponadto odmalowania wymagał żelazny płot otaczający grobowiec. W przypadku tego grobu konieczny był wjazd ciężkiego sprzętu i dźwigu na teren cmentarza. Efekt przerósł nasze oczekiwania. We wrześniu odebraliśmy znakomicie wykonaną pracę. W tym miejscu chciałem podziękować członkowi naszego Towarzystwa dr. Pawłowi Brzegowemu. Opisy i sugestie co do wymienionych wyżej grobowców należą do niego. To od niego wyszła prośba zajęcia się tymi grobowcami.

Zajęliśmy się również ziemnym grobem małżeństwa Kornażyńskich. Anna i Józef byli artystami Teatru Miejskiego i zmarli w trakcie II Wojny Światowej. Został odnowiony krzyż wraz z metalową tabliczką i postawiony nowy piętrowy postument. Po majowej wizycie we Lwo-

Kolejna wizyta we Lwowie zapewne odbędzie się na wiosnę 2026 roku. Tymczasem przed nami kwesta (piszę te słowa 30 października). Oby była równie udana jak ta przed rokiem, czego sobie i Państwu życzę.

Zdjęcia Kamil Woźniak

Barbara Smoleńska

Młodzież z Bolesławca zawładnęła festiwałem w Krakowie

W 2025 roku bolesławiecki oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, we współpracy z Bolesławieckim Ośrodkiem Kultury – Międzynarodowe Centrum Ceramiki zorganizował po raz drugi Przegląd Piosenki Kresowej. W przeglądzie wzięli udział dzieci i młodzież ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz dorośli.

Laureaci tego przeglądu, zaproszeni zostali do wzięcia udziału w 19. Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku” Lwowskiego w Krakowie. Orga-



Varvara Fytsyk w „Rozmowie z księżycem”

nizatorem tego festiwalu jest Karol Wróblewski, kierownik zespołu „Chawira” działającego przy Fundacji Ocalenia Kultury Kresowej – Chawira.

Na eliminacje centralne do Krakowa pojechali:

Hania Kowal (solistka), Noemi Pokrzyk, Lena Śmiałowska, Nicola Nawrot (zespół „Kwiatuszki”) – Prywatna Szkoła Podstawowa „Oxpress”

Varvara Fytsyk (solistka) – Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janusza Kusocińskiego

Nina Kosińska (solistka), Emilia Hałat (solistka) – Szkoła Podstawowa nr 4 im. Jana Matejki

Stanisław Jakubczyc, Cyprian Warzecha (zespół „Małe Batiary”) – Szkoła Podstawowa nr 2 im. Orła Białego

Jury oceniało uczestników w kategorii dziecięco-młodzieżowej i w kategorii osób dorosłych.

Młodzież z Bolesławca zebrała wszystkie możliwe nagrody.

I miejsce wyśpiewała Varvara Fytsyk piosenkami Mariana Hemara „Rozmowa z księżycem” i „Chodźmy do Stryjskiego Parku”. Varvara zachwyciła jury i publiczność nie tylko swoim pięknym głosem, ale również wyjątkową interpretacją wykonywanych utworów.

II miejsce wyśpiewali: Stanisław Jakubczyc i Cyprian Warzecha piosenkami Emanuela Schlechtera i Henryka Warsa „Dobranoc, oczka zmruż” oraz „My dwa, oba cwaj”. Wspaniale wcielili się w role Szczepka i Tońka z przedwojennej radiowej audycji „Wesoła Lwowska Fala”.



Stasiu i Cyprian weszli w role bohaterów z filmów „Będzie lepiej” i „Włóczęgi”

III miejsce wyśpiewały „Kwiatuszki”, Noemi Pokrzyk, Lena Śmiałowska i Nicola Nawrot. Wykonały pio-



Nad „Kwiatuskami” pochyla się w zachwycie Adam Żurawski

senkę Grzegorza Podwójnego „Mój kresowy dom” oraz piosenkę nieznanego autora pt. „Bał u Bombacha”. Zespół „Kwiatuszki”, piosenką „Mój kresowy dom” dostarczył widzom wielu wzruszeń, przenosząc publiczność do rodzinnych domów na Kresach.

Wyróżnienie otrzymała Nina Kosińska. Wykonała piosenkę Feliksa Konarskiego pt. „Imieniny we Lwowie”

oraz piosenkę Feliksa Konarskiego i Mariana Hemara pt. „Bilet do Lwowa”.

Przygoda tych młodych ludzi z piosenką kresową trwa już dwa lata. Udało im się już zebrać kilka nagród na innych festiwalach i przeglądach piosenki kresowej, między innymi w Głogowie, Koźuchowie, Krakowie i Bolesławcu. W ubiegłym roku, w Krakowie reprezentowała Bolesławiec uczennica Prywatnej Szkoły Podstawowej „Oxpress” Justyna Sawczak zajmując III miejsce.

Serdecznie gratulujemy laureatom tego wspaniałego osiągnięcia i życzymy dalszych sukcesów na muzycznej drodze!

Pobyty bolesławieckiej młodzieży w Krakowie (27–29.09.2025) i udział w konkursie piosenki lwowskiej był możliwy dzięki dofinansowaniu przez Gminę Miejską Bolesławiec i opiece nauczycieli Aleksandry Sozańskiej-Kut, Izabeli Kulpy i Anny Siedleckiej.

Fot. Facebook Kamil Woźniak

Andrzej Szteliga

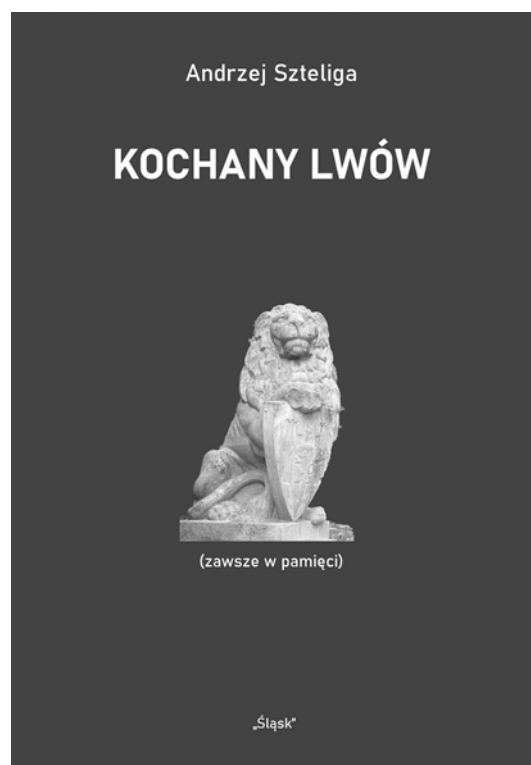
Kochany Lwów (zawsze w pamięci)

Książka zawiera historyczny szkic Lwowa, ukazując jego walory i akcentując jego wielowiekowe więzi z Polską, a także jego wielokulturowość i symbiozę Polaków, Rusinów/Ukraińców, Żydów, Ormian, Niemców i Austriaków oraz innych nacji. Ukazuje tradycje nauki i dydaktyki oraz niezwykle potencjał uczelni lwowskich przez pryzmat sław profesorskich. Uwydatnia pejzaż kulturalny Lwowa – literacki i artystyczny okresu międzywojennego; Lwów miastem ludzi wesołych – czyli życie rozrywkowe Lwowa, a także rekreacja sportowa i wypoczynek Lwowian – ulubione letniska i kurorty.

Część książki stanowią opisy walk o niepodległość i polskość Lwowa oraz Kresów Południowo-Wschodnich, szczególnie patriotyczny wysiłek młodzieży lwowskiej nazwanej później Orłętami Lwowskimi w walkach o swoje miasto w okresie wojny polsko-ukraińskiej 1918–1919 oraz w walkach o miasto i Kresy w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku; ustalenie wschodnich granic Polski po I wojnie światowej. Osobną część stanowi trudna historia Lwowa i Kresów podczas II wojny światowej. Pierwsza okupacja sowiecka 1939–41 – wielkie deportacje i mordy ludności polskiej; okupacja niemiecka 1941–44 – aresztowania i mordy profesorów lwowskich oraz ludności żydowskiej; czystki etniczne z udziałem nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w Galicji Wschodniej 1942–45; druga okupacja sowiecka od połowy 1944 – walka o polskie granice wschodnie i zabiegi dyplomatyczne; postanowienia jałtańskie i poczdamskie i dramat polskiej ludności. Po II wojnie światowej ekspatriacja Polaków z Kresów Wschodnich i trudny proces adaptacji i asymilacji Kresowian w nowych środowiskach, ze szczególnym uwzględnieniem Górnego Śląska. Przyczynek Lwowian/Kresowian do rozwoju i wysokiego poziomu gospodarczego, naukowego i kulturowego (w tym duchowo-intelektualnego) współczesnej Polski.

W treści książki przewijają się rodzinne wątki autora, a ponadto znajduje się sporo wspaniałej sentymentalnej poezji autorów krajowych i emigracyjnych oraz

dokumentacji fotograficznej. Książka wydana z pietyzmem przez prestiżową księgarnię tj. Wydawnictwo Naukowe „Śląsk” jesienią 2025 r. (możliwość zakupu internetowego bezpośrednio u wydawcy: www.wydawnictwoslask.pl).



Autorem jest dr Andrzej Szteliga (katowiczanie) – syn Obrońcy Lwowa – wieloletni dyplomata w Paryżu i w Brukseli, autor znaczących publikacji, wykładowca akademicki w kilku śląskich uczelniach. Społecznie pełni funkcję wiceprezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich O. Katowice. Za wybitne zasługi odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. (Red.)

VII BIEG ORŁĄT 2025

Olsztyn

Z inicjatywy Koła Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dnia 7 czerwca 2025 o godzinie 12.00 odbył się pierwszy w Olsztynie Bieg Orłąt Lwowskich, który rozpoczął Piknik Rodzinny organizowany przez Miejski Zespół Profilaktyki i Terapii Uzależnień. Serdeczne podziękowania należą się pracownikom wymienionej instytucji oraz wicedyrektorce Pałacu Młodzieży im. Orłąt Lwowskich w Olsztynie pani Alicji Opałińskiej, która zmobilizowała uczestników do wzięcia udziału w Biegu.



Dzieci słuchają opowieści o Orłętach Lwowskich

W imprezie, odbywającej się w pięknym Parku Centralnym przy ładnej pogodzie, wzięło udział dwadzieścioro siedmioro dzieci. Ze wzruszeniem patrzyłam na mojego wnuka Wiktorka, który jest praprawnukiem Obrońcy Lwowa z lat 1918–1920 Stanisława Kuckiego.

Przed rozpoczęciem Biegu, dzieci wysłuchały krótkiej przystępnej informacji o Orłętach Lwowskich i o charakterze biegu, który jest memoriałem upamiętniającym Orłęta, gdzie bardziej liczy się udział, a nie osiągnięty wynik. Oczywiście dzieci rywalizowały ze sobą, kto szybciej pokona trasę wyznaczoną wzdłuż rzeki Łyny. Małym biegaczom towarzyszyli na trasie wolontariusze. Jeden z uczestników podczas biegu zgubił but i resztę dystansu pokonał w jednym adidasie. Dzieci cieszyły się z koszulek i medali, a rodzice byli bardzo wzruszeni. Nas, organizatorów wzruszył szczególnie chłopczyk z licznej w Olsztynie społeczności Romów, który bardzo chciał wziąć udział w Biegu, ale przyszedł bez opiekunów. Kiedy został do biegu dopuszczony i dowiedział się, że może zatrzymać koszulkę obiema rączkami głaskał orła i trudno opisać jego radość.

Olsztyński Bieg Orłąt Lwowskich odbył się dzięki współdziałaniu trzech organizatorów. Myślę, że był



Wśród 27 uczestników praprawnuk St. Kuckiego – Obrońcy Lwowa

pięknym, podniosłym momentem otwarcia corocznego Pikniku Rodzinnego. Dzieci dowiedziały się o Orłętach i dzięki zdjęciom zapamiętają, że kiedyś wzięli udział w Biegu Orłąt Lwowskich upamiętniającym Bohaterskie Dzieci Lwowa. Olsztyńscy Lwowianie są dumni z tego,



Start do biegu nastąpił nad rzeką Łyną

że znika kolejna biała plama na Polskiej Mapie Biegu Orłąt Lwowskich i mają nadzieję, że impreza ta będzie kontynuowana w kolejnych latach.

Katarzyna Frankowiak
Zdjęcia – Weronika Mieczkowska

Świdnica

W dniu 16.09.2025 odbył się IV Bieg Orłąt Lwowskich.

Uczniowie klas trzecich ze świdnickich szkół wzięli udział w wyjątkowym wydarzeniu, pokonując dystans 1421 metrów – dokładnie tyle, ilu młodych bohaterów walczyło o wolność Lwowa i Polski w latach 1918–1920.

Był to bieg pamięci i szacunku dla Orłąt Lwowskich, dzieci i młodzieży, które z odwagą stanęły do walki o Ojczyznę.

Gratulujemy wszystkim uczestnikom i dziękujemy nauczycielom oraz organizatorom za podtrzymywanie pamięci o naszej historii!

Agata Steczko-Szymańska

Zdjęcie obok – Uczestnicy Biegu Orłąt w Świdnicy



Zabrze

W VII Biegu Orłąt wzięło udział ponad 140 dziewcząt i chłopców z klas trzecich ze szkół: Szkoły Podstawowej nr 3 im. Bohaterów Monte Cassino, Szkoły Pod-

stawowej nr 17 im. Bohaterów Westerplatte, Szkoły Podstawowej nr 30. Dyrektorzy i nauczyciele z wymienionych placówek oświatowych poświęcili sporo czasu



Dziewczęta i chłopcy ze Szkoły Podstawowej nr 30 w Zabrzu prezentują otrzymane medale i dyplomy

i energii, aby jak najlepiej przygotować swoich podopiecznych do tego ważnego wydarzenia sportowego i patriotycznego.

Bieg odbył się w ciągu dwóch dni 18 i 19 września 2025 na terenie wymienionych szkół. Dopisała pogoda. Było słonecznie i ciepło. To na pewno miało wpływ na dobre samopoczucie uczestników tego wydarzenia. Ze szczególną uwagą słuchali oni opowieści o Orłętach Lwowskich wygłoszonej przez prezesa Zarządu Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zabrzu Andrzeja Azyana.

Medale i dyplomy wręczali: wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu – Piotr Afiniec, prezes Zarządu Oddziału TMLiKPW w Zabrzu – Andrzej Azyan. Gościem honorowym w Szkole Podstawowej nr 3 im. Bohaterów Monte Cassino była Krystyna Weigl-Albert wnuczka światowej sławy profesora biologa prof. Rudolfa Weigla, wynalazcy szczepionki przeciwko tyfusowi.

Bieg pozostanie z pewnością na długo w pamięci jego uczestników.

AA

Fot. Archiwum SP 3, 17, 30



Wnuczka prof. Rudolfa Weigla – Krystyna Weigl-Albert oraz wiceprezes ZG TMLiKPW – Piotr Afiniec wręczyli medale i dyplomy uczestnikom biegu w Szkole Podstawowej nr 3 im. Bohaterów Monte Cassino w Zabrzu



Uczestnicy biegu w Szkole Podstawowej nr 17 im. Bohaterów Westerplatte w Zabrzu

LISTY DO REDAKCJI

W poprzednim numerze Semper Fidelis 3 (179) 2025 zamieściliśmy list Antoniego Wilgusiewicza do Marty Cienkowskiej – Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego w sprawie losu Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa. Obecnie przedstawiamy odpowiedź na wspomniane pismo.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Departament Mecenatu Państwa
Dyrektor
Mateusz Adamkowski

DMP-WKiA.070.5.6.2025.PW
Warszawa, 25 sierpnia 2025 r.

Pan
Antoni Wilgusiewicz

Szanowny Panie,

w odpowiedzi na Pana pismo z 30 lipca br., skierowane na ręce Pani Marty Cienkowskiej – Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a dotyczące kwestii Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa, autorstwa Janusza Witwickiego, na wstępie pragnę w imieniu Pani Minister podziękować za przekazane gratulacje i dobre słowa do niej skierowane.

Odnosząc się natomiast do kwestii losów Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa, uprzejmie informuję, że poprosiłem Zakład Narodowy im. Ossolińskich o informację w przedmiotowym zakresie.

Zgodnie z otrzymaną odpowiedzią, Panorama, po rozwiązaniu umowy z Wrocławskim Przedsiębiorstwem Hala Stulecia, została zwrócona do Ossolineum i obecnie przechowywana jest w stanie rozłożonym w specjalnie przygotowanych skrzyniach i pudłach w Dziale Numizmatów i Pamiątek Historycznych w Muzeum Książąt Lubomirskich.

Jednocześnie Ossolineum zrezygnowało z planów, aby model Panoramy Plastycznej Dawnego Lwowa był prezentowany w nowym budynku Muzeum Książąt Lubomirskich. Decyzja ta podyktowana jest względami konserwatorskimi (zbyt duże natężenie światła w nowym budynku). We wrześniu br. w salach w gmachu głównym Ossolineum otwarta zostanie natomiast stała wystawa pt. „Skarbiec pod Kopułą”, która prezentować będzie najcenniejsze i najciekawsze zbiory Zakładu, w tym wybrane elementy Panoramy tj. modele: kościoła i klasztoru oo. Jezuitów, kościoła oo. Bernardynów, kościoła oo. Dominikanów, model Katedry Łacińskiej, modele kamieniczek przy rynku i inne.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich planuje docelowo wyeksponowanie całej Panoramy i na ten cel przeznaczy jedną z sal na piętrze gmachu głównego Ossolineum. Po jej przystosowaniu do celów ekspozycyjnych zostanie tam zorganizowana tzw. Sala Lwowska, której centralnym elementem będzie model Panoramy.

Jednocześnie Ossolineum nie wyklucza możliwości wypożyczeń modelu jeszcze przed otwarciem Sali Lwowskiej (tj. po przenosinach Muzeum Książąt Lubomirskich do nowego gmachu). Kwestie te jednak muszą zostać uregulowane odrębną umową zawartą z instytucją muzealną lub instytucją kultury dysponującą odpowiednimi warunkami ekspozycyjnymi i zapewniającą bezpieczeństwo eksponatów.

Zakład nie wypożycza muzealiów, w tym również modelu „Panoramy”, osobom prywatnym. Obecnie wybrane elementy modelu udostępniane są zainteresowanym osobom w Dziale Numizmatów i Pamiątek Historycznych po uzyskaniu pisemnej zgody Dyrektora Zakładu.

Z wyrazami szacunku
Mateusz Adamkowski
Dyrektor Departamentu Mecenatu Państwa

Do wiadomości:
Pan Adam Kiwacki
Prezes Zarządu Głównego
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Zamknięte drzwi „Sokoła”

I po herbacie – tak mawiał ksiądz Mieczysław Małiński, kiedy jakieś drzwi się zamknęły.

Tak zamknęły się przed nami drzwi pokoju w budynku „Sokoła” przy ulicy Józefa Piłsudskiego 27 w Krakowie. Przemilczeć nie sposób!

Wszystko co piszę, piszę we własnym imieniu i odpowiadam za treść. Urodziłam się w pierwszej połowie XX wieku we Lwowie i nie straszne mi jakiegokolwiek konsekwencje.

Przynaję, trudno mi uwierzyć, że po 35 latach naszego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich musieliśmy opuścić pokój, w którym mieliśmy taki mały nasz Lwów i bliskie nam Kresy. Piszę tak, bowiem raz w tygodniu, we środy, w godzinach 15–18, potem 15–17 pełniliśmy dyżury dla tych osób, które chciały odetchnąć jeszcze wspomnieniami z „tamtych czasów”. Zwykle przed zakończeniem dyżuru zbierali się Lwowiacy i Kresowiaczy. To był wspaniały czas wspomnień, pogodnych lwowskich opowieści, czasem świętowania imienin lub urodzin kogoś z nas.

Jak wspomniałam, nasze miejsce istnienia Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich było w „Sokole”. Jest to budynek należący do Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, którym zarządza ustanowiony prezes, ale budynek ten nie jest prywatną własnością prezesa PTG, a PTG „Sokół” nierozzerwalnie wiąże się ze Lwowem. Przecież powstało 7 lutego 1867 roku we Lwowie.

Od blisko dwóch lat prezes zaczął przymykać te „symboliczne drzwi”. Coraz większe ograniczanie możliwości jakichkolwiek działań, choćby wysyłki Cracovia Leopolis, cenionego kwartalnika o tematyce kresowej, wydawanego przez TMLiKPW od 30 lat. Jednym z wielu etapów ograniczania naszych pobytów w tym miejscu było zmagazynowanie drewnianych wieszaków wzdłuż całego pomieszczenia, zabranie stołu, krzeseł, a nawet przechowywanie ogromnych bali wykładziny, co uniemożliwiało nam dotarcie do szafy, w której były potrzebne dokumenty. Nie wspomnę o wielokrotnych zapytaniach: „kiedy się wyprowadzicie”. Tak teraz myślę, że w cywilizowanym świecie, jeżeli się kogoś po 35 latach wyprasza, że tak powiem delikatnie, to przynajmniej proponuje się jakieś wyjście zastępcze. Mamy iść na „złamaną ulicę”? Tak mówili we Lwowie.

I często przychodzi mi na myśl – może zabrzmiałoby górnolotnie – czas ekspatriacji. Trzeba było bez zgody wewnętrznej opuścić miejsce swych narodzin, swoje rodzinne strony, a teraz niektórzy nasi członkowie, już na starość, jeszcze raz muszą rozstać się z tym, co takie przecież lwowskie, to znaczy z „Sokołem”. I tu nasuwają się słowa piosenki „... już mi raz zabrali Lwów”... Dodatkowo, trudności finansowe sprawiły, że nie mieliśmy możliwości, aby wynająć pomieszczenia na choćby niewielką „przystań”. Podczas spotkania, na którym zastanawialiśmy się co dalej, oczywiście w gorzkich słowach mówiąc o prezesie PTG, pewna

pani usprawiedliwiając jego poczynania, uzasadniała to brakiem dotacji i koniecznością wynajęcia zajmowanego przez nas pokoju. Czy naprawdę ta „operacja” miałaby uratować budżet Towarzystwa Gimnastycznego? Czy warto było splamić honor dla takiej sprawy?

To wszystko bardzo zburzyło nasz spokój, ideę istnienia Towarzystwa, kosztowało dużo wysiłku, także fizycznego, bo spakowanie, uporządkowanie dobytku z okresu 35 lat nie jest takie łatwe, w dodatku ze świadomością, że nie mamy gdzie z tym pójść.

Ale, jak śpiewał Czesław Niemen „...lecz ludzi dobrej woli jest więcej...”, znaleźli się tacy Ludzie, którzy, przynajmniej na pewien czas, przygarnęli nas, bo wiedzą czym dla nas jest Lwów i trwanie Krakowskiego Oddziału TMLiKPW. Teraz nasze dokumenty, szafy, pamiętki są rozsiane w różnych miejscach, tam, gdzie mógł nas KTOŚ na trochę „przytulić”. Co dalej? Może dotrze do kogoś ważnego, że Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, w którym działają także starsze osoby, zasługuje na coś więcej niż przechowywanie szaf w stodole?

Celowo w treści mojej opowieści nie podaję nazwisk, i to nie ze względu na RODO, nie jest to bowiem opowieść o bohaterach i ich zasługach.

Na koniec posłużę się cytatem z piosenki Romana Kołakowskiego:

„LWÓW JEST W NAS”

I tego nikt nam nie odbierze!!!

Dziś 1 listopada, Dzień Wszystkich Świętych, jutro Dzień Zaduszny, w Krakowie palimy znicze na grobach zmarłych Lwowiaków i Kresowiaków, kwestujemy na renowację polskich grobów na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie...

Pamiętamy!

Anna Stengl

W Krakowie 1 listopada 2025 roku



OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA

Członków i Przyjaciół Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
28 marca 2026 roku Częstochowa

Program Pielgrzymki

- godz. 11.00 – spotkanie ogólne w Sali Papieskiej, wystąpienia gości,
sprawy organizacyjne TMLiKPW
godz. 13.00 – Msza św. w Bazylice Jasnogórskiej w intencji pomordowanych i poległych
na Kresach II RP oraz za uczestników pielgrzymki – członków TMLiKPW
godz. 14.30 – uroczyste złożenie kwiatów przy tablicach pamiątkowych
godz. 15.00 – 16.00 – przerwa na posiłek
godz. 16.00 – ciąg dalszy spotkania w Sali Papieskiej
godz. 17.00 – zakończenie pielgrzymki

*Serdecznie zaprasza
Zarząd Główny TMLiKPW*

Informacje – biuro: e-mail: tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl tel. kom. 516 320 203

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Anna Kirschner

1932 – 2025



*Ania Kirschner
z odznaką Lwowski Krzyż Kresowy*

Urodziła się 6 maja 1932 roku we Lwowie. Miała 11 lat, kiedy z rodzicami opuściła to miasto. Pierwszym przystankiem w tej swoistej tułaczce był Zaborów na Podkarpaciu. Potem los rzucił ją i jej rodzinę do Wodzisławia Śląskiego. Wreszcie w 1949 roku, wieku 17 lat przyjechała z najbliższymi do Zabrze. Tu rozpoczęło się Jej dorosłe Życie. Ukończyła szkołę handlową, a potem studia ekonomiczne w Katowicach. Całe swoje zawodowe życie związała z Zakładami Zbożowymi w Zabrzu, najpierw jako księgowa, a potem główna księgowa.

W sercu zawsze miała Lwów. W nim spędziła lata wczesnego dzieciństwa. Pozostały w jej pamięci obrazy miasta, w którym rozpoczęła naukę, bawiła się z rówie-

śnikami. Wspominała o tych latach z nutką nostalgii. Choć Lwów opuściła wcześniej, zawsze o nim pamiętała. Dlatego też z pewnością, kiedy 26 stycznia 1989 roku odbyło się zebranie założycielskie Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zabrzu, bez wahania wzięła w nim udział. Przez 35 lat czynnie uczestniczyła jego życiu. Podjęła się zupełnie bezinteresownie niezwykle pracochłonnej i odpowiedzialnej funkcji księgowej. Z wielką skrupulatnością, nie szczędząc wolnego czasu i sił, przygotowywała do centralnych władz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i Urzędu Skarbowego roczne bilanse i sprawozdania. Robiła to przez wiele lat. Kiedy zaczęły opuszczać ją siły i zdrowie była niepokieszona, że nie mogła już wykonywać tej pracy.

Starła się nie opuszczać cotygodniowych poniedziałkowych spotkań zabrzańskich lwowian i kresowian. Zawsze pełna pogody, włączała się w różne przedsięwzięcia, które organizował Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Zabrzu. Nie szczędziła czasu, aby pomagać przy organizacji spotkań i imprez kresowych, udzielania pomocy Polakom mieszkającym w Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich.

Za swoją działalność została uhonorowana przez Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu Lwowskim Krzyżem Kresowym, ustanowionym z okazji 35-lecia powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Zmarła 4 września 2025 roku. Została pochowana na cmentarzu parafii św. Macieja Apostoła w Zabrzu – Maciejowie.

Śp. Władysława Pawelec

1935 – 2025



Urodziła się 08.03.1935 roku w Strachocinie koło Sanoka w rodzinie wielodzietnej (siedmioro dzieci). W 1954 roku mając 19 lat, przyjechała do Świdnicy za chlebem. Zamieszkała u swojej cioci. Po przyjeździe od razu podjęła pracę w Rejonie Lasów Państwowych w Świdnicy przy ul. Władysława Sikorskiego. Po przekształceniu rejonu w Nadleśnictwo Świdnica została główną księgową, gdzie po 42 latach pracy przeszła na emeryturę. W trakcie pracy była wielokrotnie wyróżniana odznaczeniami resortowymi jak też wojewódzkimi.

Zawsze była oddana i pomocna zarówno dla współpracowników i mieszkańców Świdnicy. Do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddziału w Świdnicy wstąpiła 09.06.2003 roku. Po przejściu na emeryturę rozpoczęła działalność i dodatkową pracę jako biegła księgowa w spółdzielniach mieszkaniowych, które powstały po wyprowadzeniu się Armii Radzieckiej ze Świdnicy. Praca i poświęcenie się dla ludzi powodowało, że angażowała się w działalność dla TMLiKPW Oddziału w Świdnicy. Przez cztery kadencje, do śmierci, pełniła funkcję Przewodniczącej Komisji Rewizyjnej.

Z chwilą powstania Rady Seniorów również włączyła się w jej działalność. Za swoją działalność dla miasta Świdnicy i jej mieszkańców została wyróżniona, na wniosek Oddziału TMLiKPW w Świdnicy, tytułem Zasłużony dla miasta Świdnicy. Była również członkiem Świdnickiej Rady Seniorów. Za swoją działalność w TMLiKPW odznaczona została Złotą Odznaką TMLiKPW, jak również Krzyżem Lwowskim z okazji 35-lecia TMLiKPW.

Pochowana została 30 maja 2025 roku na cmentarzu parafialnym przy Alei Lipowej w Świdnicy w asyście Orkiestry Dętej Nadleśnictwa Świdnickiego.

Niech na zawsze zostanie w naszej pamięci.

Antoni Jadach

Śp. Jadwiga Ostoja-Lniska z d. Baczewska

1936 – 2025



Dnia 11 czerwca 2025 roku odeszła nasza koleżanka, wieloletnia, aktywna członkini Koła Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Olsztynie Jadwiga Ostoja-Lniska.

Od pierwszych dni powstania Koła współtworzyła olsztyńską organizację i była z nami niemalże do końca swoich dni mimo choroby, która w znacznym stopniu ograniczała jej aktywność.

We wspomnieniach zatytułowanych „Moja opowieść rodzinna” opisała ciekawe dzieje swojej rodziny, poczynając od babci ze strony matki Adeli z domu Sienkiewicz i dziadka Józefa Pynto z pochodzenia Łotyśza. Na kartach opowieści pojawia się też wspaniała postać siostry babci — Malwiny Sienkiewicz. Była to osoba przebojowa i przedsiębiorcza, która miała ogromny wpływ na losy rodziny i pomagała jej członkom przetrwać trudne chwile. Mama Jadzi, Monika przyszła na świat w roku 1900 jako pierwsza z pięciorga dzieci. Bieda była bardzo dotkliwa. Cztery dziewczynki (najmłodszy z rodzeństwa — chłopiec — zmarł mając kilka miesięcy) wychowywała Adela samotnie, gdyż jej mąż zmarł jeszcze przed urodzeniem ostatniego dziecka. Gospodarowała na skrawku ziemi mając jednego konia i jedną krowę. W wychowaniu dzieci pomagała ciocia Malwina. W momencie wybuchu I Wojny Światowej zabrała dziewczynki do Peterhoffu i umieściła w internacie szkoły dla dzieci polskich prowadzonej przez księdza Jana Gołędzinowskiego. Ksiądz zorganizował transport dzieci do Polski, a tam znalazły się w Zakładzie Opiekuńczym Sióstr Urszulanek mieszczącym się w Warszawie przy ulicy Hożej. Uczyły się i zdobywały zawód. Monika wyuczyła się na ochraniarkę czyli opiekunkę przedszkolną i potem przez dwa lata pracowała w Wilnie mieszkając blisko Ostrej Bramy. Następnie prowadziła ochronkę zorganizowaną przez Różę Radziwiłłową w Rytwianach i tam poznała Woj-

ciecha Baczewskiego, który był księgowym w dobrach Radziwiłłów. Ślub odbył się w Warszawie w 1933 roku, oczywiście pod patronatem cioci Malwiny. Wojciech Baczewski zatrudnił się jako buchalter u hrabiego Lanckorońskiego w dobrach na Podolu i młodzi zamieszkali w Jagielnicy. Życie było dostatnie i spokojne – ziemie żyzne i wspaniałe, ciepły klimat. Tam 27 września 1936 roku na świat przyszła Jadwiga. Okazało się, że dziecko ma zwłknięcie stawu biodrowego i była leczona we Lwowie przez słynnego profesora Adama Grucę jako pierwsza pacjentka w oparciu o urządzenie skonstruowane przez profesora. Po wadzie nie pozostał nawet ślad.

Szczęśliwy czas dobiegał końca, wielkimi krokami zbliżała się wojna. Po wkroczeniu Armii Czerwonej zaczęły się wywózki na Sybir i do Kazachstanu. Ukraińcy mordowali Polaków – szczególnie właścicieli ziemskich, przedstawicieli duchowieństwa i inteligencji. Grabili co się dało. Rodzice Jadzi zaczęli starać się o powrót do centralnej Polski. I znowu z pomocą przyszła ciocia Malwina. Przedostała się nielegalnie przez zamarznięty San, gdzie wówczas przebiegała granica, dotarła do Jagielnicy i wraz z ojcem Jadwigi „wydeptywali ścieżki” do urzędów, aż wreszcie udało się załatwić przydział do jednego z ostatnich transportów jadących do Polski. Był styczeń 1940 roku, a w ostatnim dniu stycznia urodził się brat Jadzi – Kazik. Kilkanaście dni jechali towarowym wagonem z trzytygodniowym, chorym dzieckiem, a zima 1940 roku była wyjątkowo mroźna.

W Przemyślu maluszek został zoperowany – miał wrzód na szyi. Po odbyciu kwarantanny rodzina została przejęta przez niemieckie władze. Po przewiezieniu do Polski mogli udać się w dowolnym kierunku. Zatrzymali się w Rytwianach u rodziny ojca – Jana i Janiny Baczewskich. W lipcu 1940 roku przeprowadzili się do Sielca w województwie kieleckim i zamieszkali w gajówce przy samym lesie. Mieszkali tam w piątkę z cicią Malwiną. Nie odczuli prawdziwej biedy i głodu. Mama była wspaniałą gospodynią i potrafiła zrobić coś z niczego, jak pisze we wspomnieniach Jadzia. Ojciec pracował jako księgowy nadleśnictwa, zarabiał dobrze i dostawał deputaty. Jadzia wspomina te lata jako radosne, choć trwała przecież niemiecka okupacja. Dzieci nie zdawały sobie sprawy z powagi sytuacji. Odgłosy wojny docierały rzadko do leśniczówki i o grozie okupacji Jadzia dowiadywała się z rozmów rodziców. Poza „Moją opowieścią rodzinną”, z której pochodzą zamieszczone tu informacje, powstało też krótkie opowiadanie o pewnej Wigilii w trzecim roku okupacji zatytułowane „Niedzisiejsza opowieść wigilijna”, które również znalazło się w niniejszym numerze „Semper Fidelis”. Opowieść ta była niespodzianką odkrytą przez rodzinę po śmierci Jadzi i jest potwierdzeniem zdolności humanistycznych jej autorki. Potrafiła znakomicie zbudować nastrój tego szczególnego dnia.

Pod koniec 1944 roku w okolicach leśniczówki zaczęli pojawiać się uciekinierzy ze zburzonej podczas powstania Warszawy. Od ich opowieści wiało grozą.

Gestem dla tych biednych, zrozpaczonych ludzi była ostatnia, wojenna kolacja wigilijna zorganizowana przez mieszkańców leśniczówki dla wielu osób.

Po wojnie rodzina przyjechała do Olsztyna w 1947 roku i Jadzia uczyła się w szkole podstawowej i szkole muzycznej. Następnie uczęszczała do Liceum nr 2. Wśród nauczycieli była prof. Lidia Bednarska, która po latach była moją wychowawczynią i nauczycielką geografii w III Liceum Ogólnokształcącym w Olsztynie. Jadzia uprawiała żeglarstwo w szkolnym klubie, jeździła na spływy kajakowe i rejsy żeglarskie. Kiedy zbliżała się matura chciała studiować medycynę, ale ponieważ miała zdolności do rysunków zdawała na architekturę. Na egzaminie zawała matematykę. Swoje zdolności plastyczne wykorzystała wiele lat później prowadząc kronikę naszego Koła. Rozpoczęła studia w Olsztynie na Wydziale Mleczarskim ówczesnej Wyższej Szkoły Rolniczej. Kierunku tego nie ukończyła, tym razem z powodu chemii i podjęła pracę w redakcji „Życia Olsztyńskiego”, gdzie między innymi odpowiadała na listy czytelników i pisała teksty o muzyce. Dorabiała też grą na pianinie.

Swojego przyszłego męża, absolwenta Politechniki Gdańskiej Norberta Ostoję-Lniskiego, poznała na plaży miejskiej nad jeziorem Ukiel. Ślub cywilny wzięli 13.08.1960, zaś w lipcu 1961 roku urodził się ich pierwszy syn – Piotruś. Dzieckiem, poza rodzicami Jadzi, zajmowała się siostra Norberta Kazia i nieoceniona ciocia Malwina, z zawodu dyplomowana pielęgniarka. To już trzecie pokolenie, którym opiekowała się ciocia. W rok i dwa miesiące później na świat przyszedł Maciuś. Kiedy dzieci miały dwa i trzy lata, Jadzia wróciła do pracy. Zamieszkali w nowym mieszkaniu przy ulicy Kołobrzeskiej. Rodzina często wyjeżdżała na wczasy pracownicze, a w międzyczasie rozpoczęła się budowa domku letniskowego w Naterkach blisko Olsztyna. W 1978 roku w wieku 96 lat zmarła ciocia Malwina, której historia jest tematem na naprawdę pasjonującą książkę. Jadzia kontynuuje wspomnienia rodzinne pisząc o swoich dzieciach i wnukach, ale my zakończymy już tę opowieść.

Przytoczone zostały najważniejsze fakty i nakreślony został jedynie zarys rodzinnego portretu. Mając przed sobą tekst wspomnianej opowieści nie sposób było nie napisać choć o najważniejszych wydarzeniach z życiorysu Jadzi i jej rodziny. Z całości emanuje ciepło dobrego dzieciństwa, wielkiej rodzinnej miłości i troski o siebie nawzajem. Stąd też pewnie wzięła się życzliwość Jadzi, jej spokój i pogoda ducha. Była osobą aktywną, ciekawą życia, bardzo dowcipną i lubianą. Przez wiele lat dokumentowała nasze poczynania i utrwalała je w postaci zdjęć.

Pamiętam moment, kiedy ukazała się moja ostatnia książka i Jadzia powiedziała ze smutkiem: „Ja już tego nie przeczytam”, bardzo martwiła się postępującą utratą wzroku. Odwiedziłam ją, aby przeczytać na głos tekst „Mazurskiego czasu Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego” i spędziłyśmy bardzo miły wieczór przy

choince, a Jadzia w przerwach opowiadała mi o swojej rodzinie, a przede wszystkim o ukochanych wnukach.

Do końca żywo interesowała się sprawami naszej organizacji. Kilka lat temu popłynęliśmy razem na jednodniowy rejs po mazurskich jeziorach jako osoby to-

warzyszące grupie naszych rodaków ze Lwowa. Był piękny lipcowy dzień. Pamiętam roześmianą Jadzię, która wspominała swoje młodzieńcze żeglarskie przygody i taką ją właśnie zapamiętam.

Katarzyna Frankowiak

Jadwiga Ostoja-Lniska

Niedzisiejsza opowieść wigilijna

Zima tego roku była jak należy — śnieżna, w miarę mroźna — jak zwykle wówczas w kieleckim. Zresztą we wspomnieniach z dzieciństwa każda zima jest piękna. Była Wigilia. Trzecia Wigilia, trzecie święta Bożego Narodzenia w okupowanej Polsce.

Mieszkaliśmy w leśniczówce, w małej wiosce zagubionej wśród lasów, oddalonej od najbliższej stacji kolejowej o siedem km, a od najbliższego miasteczka o pięć kilometrów. Miało to swoje dobre strony, ponieważ Niemcy niechętnie zapuszczali się na te tereny — lasy były pełne partyzantów, a od ubogiej ludności niewiele dało się zrabować w ramach tak zwanego kontyngentu. Echa wojny i okupacji docierały tu jakby oddalone, przytłumione, zwłaszcza dla nas — dzieci. Tylko z zatroskanych twarzy rodziców, z prowadzonych wieczorami półgłosem rozmów, dowiadaliśmy się o tym, że wokół dzieje się coś złego, strasznego.

Ten dzień zimowy był spokojny, a dla nas — dzieci, co tu ukrywać — radosny. Wigilia, Święta! Mama od rana krzątała się wokół przygotowania wigilijnych i świątecznych potraw — przecież Wigilia, nawet w tych ciężkich czasach, musi być tradycyjna, musi się składać z dwunastu potraw, a na Święta też trzeba przygotować coś smakowitego. Tata obsadzał w stojaku piękną, pachnącą choinkę. Ja i brat kręciliśmy się po domu w radosnym podnieceniu, gubiąc się w domysłach, gdzie są schowane prezenty, które chociaż skromne, zawsze sprawiały tyle radości. Przeszkadzaliśmy tym samym mamie i babci w świątecznych przygotowaniach, więc skarceni po raz któryś z rzędu — usiedliśmy przy oknie w dużej kuchni. Na chwilę zapanował spokój. Patrzyliśmy na krajobraz za oknem — ośnieżone pola, ciemną krawędź lasu, widoczne w pewnym oddaleniu zabudowania wiejskie, nad którymi unosiły się z kominów dymy. Wiadomo — wszyscy, nawet najubożsi, szykują się do wigilijnej wieczerzy.

Nagle mój brat zawołał: „Mamo, co to?” Mama spojrzała przez okno i zamarła. Cichym, zmienionym głosem przywołała ojca. Patrzyliśmy wszyscy w milczeniu.

Przed leśniczówkę zajęchała „buda”. Wysiadło z niej około dwudziestu żołnierzy niemieckich i dwóch oficerów w mundurach SS. Rozmawiali głośno, tupali, zacierali ręce rozgrzewając się. Mama powiedziała cicho do ojca: „to na pewno w związku z tym Niemcem,

zabitym kilka dni temu przez partyzantów w pobliskim lesie. Przeczeszą las, jeśli natrafią choćby na ślad bytności partyzantów — koniec z nami. Rozstrzelają wszystkich ludzi we wsi, a wieś spalą.”

Staliśmy tak z pobladłymi ze strachu twarzami, nic nie mówiąc. Było tak cicho, że niemal słysząc było jak rośnie rozczyznione rano przez mamę ciasto. Tymczasem Niemcy, wzięwszy ze sobą broń, poszli do lasu.

Czekaliśmy co będzie dalej. Mamie ręce opadły — nie miała siły dalej się krzątać, tato milczał, tylko babcia, która przeżyła już Rewolucję 1917 roku w Petersburgu i I Wojnę Światową w Warszawie, nie traciła głowy. Doglądała dalej spraw bieżących, pytając co chwilę mamę: „czy zajrzała do ciast? Czy kapusta z grochem się nie przypali?” To nas trochę otrzeźwiło. Babcia stwierdziła: „nie ma co na zapas się martwić — może nic złego się nie stanie — przecież dziś Wigilia — nawet dla Niemców”.

Minęły dwie, a może trzy godziny napięcia i oczekiwania. Nagle zauważyliśmy, że Niemcy wychodzą z lasu. Gdy podeszli bliżej leśniczówki zobaczyliśmy, że niosą kilkanaście zajęcy powiązanych za tylne nogi na drągach, trzymanyh przez żołnierzy z obu końców. Odetchnęliśmy. Tym razem straciło życie tylko kilkanaście szaraków. Jednak dopiero kiedy Niemcy wsiedli do samochodu i odjechali ogarnęła nas radość. Radość, że jeszcze tę Wigilię spędzimy cali i zdrowi — razem.

Ruszyła świąteczna krzątanka ze zdwojoną siłą. Zaczęliśmy z tatą stroić choinkę, z kuchni dobiegały już smakowite zapachy...

Bóg się rodzi, moc truchleje...

Autorka opowieści zmarła 11 czerwca 2025 roku. Wspomnienie o niej zamieszczamy w rubryce Z żałobnej karty na str. 48



Autor: trofea.pl

KRAJOWY ZJAZD SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZY TMLIKPW, Częstochowa, 18–19.10.2025 r.



Fot. Ludwik Madej

*Każdy z nas jest żywym epitafium dla Tych, których miejsce wiecznego spoczynku
nie zostało dotychczas uświęcone na ich ojczystej ziemi*